

H HARLEQUIN[®]
TM

GORĄCY ROMANS[®]



TAJNE
PRZEZ POUFNE

JENNIFER LEWIS

Jennifer Lewis

Tajne przez poufne

*Tłumaczenie:
Elżbieta Chlebowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Książę gapi się na ciebie.
– Może mu zabrakło szampana. – Ariella Winthrop dała pracownikom znak, że czas na kolejną porcję kanapek z łososiem i kawiozem.

Celem wieczornej gali było zebranie funduszy dla lokalnego szpitala. Na imprezie charytatywnej zorganizowanej przez Ariellę zgromadziło się blisko sześćset osób. Musiała tylko dopilnować, aby wszystko było dopięte na ostatni guzik.

– Zaraz tam wyślę kelnera.
– Nawet na niego nie spojrziałaś. – Jej przyjaciółka Francesca Crowe była tu gościem.

Ta piękna kobieta z lśniącymi czarnymi włosami, w sukience opinającej posągowe ciało, stanowiła ozdobę każdego przyjęcia. Niejeden milioner rzucał na nią łakome spojrzenia. Bez rezultatu, Francesca była zajęta. Ariella westchnęła. Przyjaciele, którzy pojawiali się na organizowanych przez nią imprezach, zazwyczaj oczekiwali, że będzie ich zabawiała. Na szczęście Francesca należała do osób, które nie obrażają się o byle co.

– Nie mam czasu. Jestem w pracy. – A jeden z gości rozlał szampana przy głównym wejściu. – Doszukujesz się nieistniejących rzeczy. – Sława i pieniądze nie robiły na niej wrażenia.

– Pewnie jest ciekawy, jak wygląda tajemnicza nieślubna córka amerykańskiego prezydenta.

– Udam, że tego nie słyszałam. I chyba nie przyjmę zaproszenia twojego męża do programu z prezydentem Morrowem. – Francesca się domyśli, że nie zamierza spełnić groźby, ale dała upust irytacji. Wszyscy mówią o niej i jej sławnym ojcu, a ona nigdy go nie spotkała.

– Przynajmniej zerknij. Jest czarujący – szepnęła przyjaciółka, puszczając jej słowa mimo uszu.

Ariella odwróciła głowę. Jej spojrzenie napotkało wzrok

przystojnego wysokiego blondyna stojącego po przeciwnej stronie pokoju. Jasne włosy kontrastowały z czarnym smokingiem. Ruszył w ich kierunku zdecydowanym krokiem.

– Idzie tu – jęknęła.

– Mówiłam, że się gapi. – Francesca uśmiechnęła się triumfalnie. – Nie szukał kelnera. Ma pełen kieliszek.

– Na pewno zgłosi reklamację. – Ariella przybrała uprzejmy wyraz twarzy.

Nie miała pojęcia, jak się zachować. Nie jest gościem, pracuje tutaj. Czy etykieta mówi, w jaki sposób powinna się przedstawić księciu? Pożałowała, że nie ma z nią jej współpracownicy. Scarlet, jako dama z wyższych sfer, znakomicie orientowała się w pułapkach protokołu dyplomatycznego.

Zanim zdążyła zebrać myśli, księżę stał już przed nią. Wyciągnął rękę. Potrząsnęła nią, ściskając mocno.

– Pani Winthrop, jestem Simon Worth.

Zna jej nazwisko? I pewnie przeczytał wszystkie bulwarowe plotki, jak inni.

– Bardzo mi miło – odparła machinalnie.

Przyglądał się jej tak uważnie, jakby próbował zajrzeć pod maskę uprzejmej pani domu. Jego oczy miały kolor złocistego brązu.

– Chciałem przekazać pani wyrazy uznania. – Męski niski głos, odrobinę chropawy, był interesujący. Ale nie powinna patrzeć na księcia jak na zwykłego faceta.

– To bardzo uprzejme z pańskiej strony. – Rzadko się zdarzało, aby ktoś z gości pochwalił organizatorki. Patrzyli na nie jak na powietrze. – Przygotowywanie imprez charytatywnych sprawia nam przyjemność.

Nie spuszczał z niej wzroku.

– Podziwiam nie tyle pani talenty organizacyjne, choć z pewnością są imponujące, ale umiejętność radzenia sobie w sytuacji, gdy prasa zaczęła przejawiać niezdrową ciekawość pani życiem prywatnym.

– Aha. – Zaczerwieniła się. – Na szczęście moje życie

prywatne praktycznie nie istnieje. Cały czas spędzam w pracy, więc nie było o czym pisać. – Zawstydziała się własnej paplaniny. – Łatwo jest zachować dystans, jeśli w większości przypadków autentycznie nie mam pojęcia, o czym mówią dziennikarze, bo to rzeczy wyssane z palca.

– Wiem, jak się pani czuje. Reporterzy podtykali mi mikrofon, zanim jeszcze zacząłem mówić. Wcześniej zrozumiałem, że jeśli nie mają o czym pisać, zmyślą coś i będą czekali na dementi.

– Radzi mi pan zakryć uszy rękami i czekać, aż sobie pójdą?

– Coś w tym stylu. – Uśmiechnął się łobuzersko, a wtedy w policzku pojawił się dołeczek. Był wyższy, niż jej się zdawało. I bardziej muskularny. Smoking opinał jego szerokie ramiona, a biały kołnierzyk koszuli ciasno przylegał do szyi. – Jeśli się dużo podróżuje, dziennikarze mają problem, żeby za człowiekiem nadążyć.

– Powinnam wziąć się za planowanie przyjęć za granicą. – Ciekawe, że tak łatwo się z nim rozmawia, bo przecież ma do czynienia z prawdziwym księciem. W dodatku diabelnie atrakcyjnym. – Parę miesięcy temu organizowałyśmy galę w Paryżu. Mamy w planach imprezę w Rosji. Może się przestawię na życie na walizkach.

– Tak trzymać. Odkąd skończyłem karierę wojskową, często wyjeżdżam do Afryki. W buszu łatwo jest zgubić fotoreporterów.

– Co pan robi w Afryce?

– Stoję na czele fundacji o nazwie World Connect, która promuje nowoczesną technologię i ułatwia dostęp do edukacji w najbardziej zacofanych zakątkach świata. Sporo czasu zajmuje nam rekrutacja lokalnego personelu, szkolenie go i pomoc we wdrożeniu projektu.

– To budujące. – Świetny facet. Książę, któremu zależy na czymś więcej niż zabawa? Rzadko się takich spotyka.

– Po odejściu z czynnej służby bałem się, że nie będę miał co zrobić z wolnym czasem. Okazuje się, że jestem teraz bardziej zajęty i szczęśliwszy niż przedtem. Chciałem wykorzystać pobyt w

Stanach i znaleźć nowych sponsorów. Może mogłaby mi pani w tym pomóc?

– Ma pan na myśli zorganizowanie imprez charytatywnych na rzecz pana organizacji? – Scarlet będzie zachwycona, jeśli wśród ich klientów znajdzie się ktoś z brytyjskiej rodziny królewskiej. To podziała jak magnes na wszystkich Amerykanów.

– Właściwie czemu nie? Może wypije pani ze mną herbatę jutro po południu?

Ariella nagle oprzytomniała. Książę z nią wyraźnie flirtuje. Co prawda nie pamiętała żadnych skandali z nim związanych, więc nie wykorzystywał swego chłopięcego wdzięku do zwracania w głowie kolejnym ofiarom, ale ostatnie, czego jej potrzeba, to flirt z celebrytą.

– Obawiam się, że jestem umówiona.

– Oczywiście. Jest pani zajęta. – Nie okazał urazy ani irytacji. – Może da się pani zaprosić na śniadanie? Ranek jest chyba najspokojniejszą porą dnia dla osób organizujących przyjęcia.

Przełknęła ślinę. Każda komórka jej ciała mówiła: bierz nogi za pas. Książę jest przystojny i ma duże doświadczenie w uwodzeniu kobiet, a jej nie tylko brakuje praktyki, ale też nie powinna komplikować sobie życia jeszcze bardziej. Jednak nie wolno zrażać do siebie członków rodziny królewskiej. Praca na rzecz pozyskania funduszy dla jego organizacji byłaby znakomitą okazją do promocji ich własnej firmy DC Affairs. Scarlet ją zabije, jeśli przepuści taką szansę. Zresztą, co złego może się stać w czasie śniadania?

– Dobrze, przyjmuję zaproszenie.

– Mój szofer panią przywiezie. Zrobi to z należyłą dyskrecją.

– Mieszkam... – zaczęła, zbita z tropu tą uwagą. Niewinne śniadanie nie wymaga chyba tajemniczości?

– Znajdzie panią. – Książę skłonił się ze staroświecką galanterią i zniknął w tłumie gości.

Ariella miała ochotę oprzeć się o ścianę, ale żadnej nie było w pobliżu, a jej komórka wibrowała.

- No, no, no. – Zupełnie zapomniała, że Francesca stoi obok.
- Nawet mnie nie przedstawiłaś. Niezłe ciacho z jego książęcej mości. A myślałam, że to starszy brat jest rodzinnym przystojniakiem.
- Starszy brat jest następcą tronu.
- Popatrz, gdyby w Stanach była monarchia, byłabyś następczynią tronu. Twój ojciec jest prezydentem, a ty jesteś jego jedynym dzieckiem.
- Jeszcze kilka tygodni temu nie miał pojęcia o moim istnieniu – zauważyła Ariella. – A ja nigdy się z nim nie spotkałam.
- I to było coraz bardziej bolesne.
- Liam rozmawia z rzecznikiem prasowym Białego Domu na temat oficjalnego spotkania ojca z córką. Ted Morrow bardzo tego chce. Jestem przekonana, że lody szybko zostaną przełamane. – Francesca ścisnęła ją za ramię.
- Niekoniecznie. W końcu jestem owocem wpadki. W gruncie rzeczy poza genami nic nas nie łączy. – Rozejrzała się po eleganckim tłumie. – Nie powinnyśmy o tym rozmawiać. Ktoś może podsłuchać, a ja jestem w pracy. Najwyższy czas zabawić gości.
- Towarzyska paplanina to działka mojego męża – odparła beztrąsko Francesca. – Ja wolałabym mieć czapkę niewidkę i jako trzecia zasiać jutro do śniadania.
- Powinam była się wykręcić – westchnęła Ariella – ale księciu się nie odmawia.
- Jest absolutnie rozkoszny.
- Tym gorzej. Nie stać mnie na skandaliczny romans. – A jednak poczuła podniecający dreszczyk. – Nie sądzę, że jest mną zainteresowany. Ale wiesz, jak to jest. Kiedy wymyślisz coś wariackiego, to zaraz się spełni.
- Zdaje się, że jakaś kobieta wymiotuje do wazy z liliami – przerwała jej Francesca.
- No właśnie. Widzisz, co mam na myśli. – Ariella wyjęła komórkę i zaczęła wydawać polecenia.
- Długi czarny mercedes zaparkowany pod jej apartamentem w

Georgetown nie miał wprawdzie na drzwiach królewskiego herbu, ale i tak zwracał uwagę. Szofer wyglądał na przeniesionego żywcem z innej epoki. Ariella wskoczyła do samochodu, modląc się, by nie było w pobliżu fotografów.

Nie spytała, dokąd jadą, a kierowca nie spieszył z wyjaśnieniami, więc z narastającym zdziwieniem obserwowała, jak oddalają się od śródmieścia w kierunku okalających Waszyngton przedmieść, a potem mijają wielkie farmy, na których bogaci ludzie trzymają wierzchowce.

– Dokąd mnie pan wiezie? – zapytała wreszcie.

– Sutter's Way, proszę pani. Niedługo będziemy na miejscu.

– Każdy znał ten piękny pałacyk zbudowany przez rodzinę Hearstów w okresie jej największego bogactwa i wpływów. Ariella w czasie studiów widziała wystawę z tamtejszych zbiorów sztuki, ale nie miała pojęcia, kto jest obecnym właścicielem posiadłości.

Wkrótce samochód wjechał przez żelazną bramę na długą zwirową alejkę i zatrzymał się przed budowlą z czerwonej cegły. Ariella wysiadła, a obcaszki jej butów z miejsca zapadły się w żwir. Wygładziła zagniecenia na skromnej granatowej sukience.

– Przepraszam za długi dojazd. Miałem nadzieję, że doceni pani prywatność. – Simon wyszedł jej na spotkanie. Zesztywniała, oczekując pocałunku, ale książę po prostu podał jej rękę.

Wyglądał jeszcze lepiej niż wczoraj. Miał na sobie spodnie khaki i koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Na tle jasnego ubrania wyraźna była mocna opalenizna. Nie powinna zwracać uwagi na jego wygląd, przecież to tylko potencjalny klient, w dodatku bardzo wpływowy.

– Ostatnio mam paranoiczną obawę, że za każdym węglem czai się fotograf. Nie wiem, czego się po mnie spodziewają. – Może tego, że przyłapią cię na obściskiwaniu się z brytyjskim księciem, pomyślała nagle.

Wyobraźnia płata jej figle. Simon z pewnością oczekuje od niej profesjonalnych porad, jak pozyskać dla swojej sprawy amerykańskich darczyńców.

– Na własnej skórze nauczyłem się, że jeśli człowiek nie chce

czytać sensacyjnych tytułów ilustrowanych swoim zamazanym zdjęciem, powinien robić tylko to, czego się później nie wstydzi. – Książę uśmiechnął się szeroko.

– Boję się nawet zmienić fryzurę, bo wywoła to lawinę komentarzy – przyznała.

– Niech się pani nie pozwoli zastraszyć. To im daje władzę nad ofiarą. Ale o ile widziałem, świetnie sobie pani radzi z pismakami.

– Mam to we krwi – odparła bez zastanowienia i sama się zdziwiła. Ostatnio sporo myślała o swoim biologicznym ojcu. Dziennikarze jedli mu z ręki, a on nigdy nie dawał się wyprowadzić z równowagi. Dziwnie było myśleć, że mają to samo DNA.

– Ojciec musi być z pani dumny.

– Mój ojciec to Dale Winthrop, który mnie wychował. Nie mogę się przyzwyczaić do tego, że ludzie obdarzają tym mianem prezydenta. Gdyby nie wścibska dziennikarka, która złamała prawo, nie wiedziałby o moim istnieniu.

W przepelnionym słońcem pokoju na kremowym obrusie czekało już śniadanie. Książę podsunął jej krzesło. Ariella poczuła się jak królewna. Było to miłe, choć dziwne uczucie.

– Mamy dom do swojej dyspozycji. Odesłałem służbę, żeby nam nie przeszkadzała.

– Dziękuję. – Sięgnęła po bułeczkę.

– A więc dowiedziała się pani z prasy o swoich biologicznych rodzicach? Może dociekliwość dziennikarzy ma swoje dobre strony?

– To koszmar. Byłam prywatną osobą prowadzącą spokojne życie, może poza zawodowym obowiązkiem uczestniczenia w wystawnych imprezach dla wyższych sfer, a tu nagle wybuchła bomba i z dnia na dzień stałam się bohaterką plotkarskiej prasy. – Posmarowała bułeczkę masłem.

– Jestem pełen uznania, że nie podpisała pani kontraktu na książkę albo scenariusz filmowy.

– Moje życie nie nadaje się na film. – Roześmiała się.

Łatwiej rozmawiało się jej na ten temat z brytyjskim arystokratą niż z własnymi znajomymi. – Byłam zaskoczona, jak wszyscy. Wiedziałam, że jestem dzieckiem adoptowanym, ale nigdy nie chciałam poznać biologicznych rodziców.

– Jak się do tego odnieśli pani rodzice adopcyjni?

– Oboje nie żyją od czterech lat. Zginęli w katastrofie lotniczej. Lecieli na rocznicę ślubu przyjaciół. – Nadal nie potrafiła mówić o tym spokojnie.

– Bardzo mi przykro. – Spojrzał na nią ze współczuciem. – Myśli pani, że chcieliby, aby pani poznała swoich biologicznych rodziców?

– Wydaje mi się, że tak. Gdyby żyli, zapytałabym ich o radę. Mama miała niezawodną intuicję, jak postępować właściwie, i to w najbardziej skomplikowanych sytuacjach. Kiedy mam problemy, zastanawiam się, jak by postąpiła na moim miejscu.

– Może to szansa, aby w pani życiu pojawili się ci pierwsi rodzice. Nie zastąpią ludzi, którzy panią wychowali, ale wypełnią pustkę powstałą po ich śmierci.

Wzruszył ją jego takt. Wiedziała, że matka księcia zginęła tragicznie, gdy był dzieckiem, więc odnosił się do własnych smutnych doświadczeń.

– Bardzo miło pan to sformułował. Widzę tylko jeden problem: żadne z nich nie pragnie kontaktu ze mną.

– Nie poznała ich pani? – Był zaskoczony.

– Rzecznik prezydenta do tej pory nie wydał formalnego oświadczenia, chociaż po ujawnieniu testów DNA biuro prasowe przestało zaprzeczać, że jestem jego córką. – Westchnęła. – A moja biologiczna matka... Zachowa pan to dla siebie?

– Oczywiście.

– Napisała do mnie list, co doceniam, ale przede wszystkim wyjaśniła, dlaczego nie chce się ujawniać. Mieszka teraz w Irlandii.

– A więc musi pani polecieć do Europy.

– Nie zaprosiła mnie. – Bułeczka zdążyła ostygnąć, a apetyt Arielli malał. – Nie mam do niej pretensji. Kto chciałby ściągnąć

sobie na głowę cały ten bałagan.

– W końcu to ona przespała się z prezydentem, chociaż wtedy nawet mu się nie śnił Biały Dom.

– Nie, był zwykłym wysokim młodzieńcem w sportowej kurtce. Widziałam go na zdjęciach w telewizji, jak wszyscy. Przyznała, że zataiła przed nim wiadomość o ciąży, bo wyjeżdżał na studia, a nie chciała mu popsuć świetnie zapowiadającej się kariery.

– Pod tym względem spełnił jej oczekiwania. – Książę nalał sobie i Arielli kawy. – Może trzeba dać jej jeszcze trochę czasu. Jestem przekonany, że w głębi serca chce poznać swoją córkę.

– Staram się nie mieć żadnych oczekiwań. Ludzie najczęściej mnie zawodzą.

– Nie można przesadzać. Zazwyczaj zakładam, że ludzie mają dobre intencje, chyba że dowiodą mi czegoś przeciwnego. – Zrobił minę świadczącą o tym, że dość często zderza się ze złymi intencjami, ale ma to w nosie, czym rozśmieszył swoją towarzyszkę.

Nie umiała rozgryźć Simona. Podejrzewała wprawdzie, że nie chodzi mu o zbiórkę funduszy, ale nie potrafiła spytać wprost, czy z nią flirtuje. Może chce się z nią podzielić swoimi doświadczeniami związanymi z niepożądaną popularnością?

– Pańskim zdaniem powinnam każdego traktować jak potencjalnego przyjaciela, choć robi mi zdjęcia telefonem, gdy kupuję w sklepie bułki?

– Nic pani nie traci. Przynajmniej nie będzie miał fotki z groteskowym grymasem, a pani uniknie pozwu za zniszczenie cudzego aparatu. – Kpił, a jednocześnie mówił poważnie, z troską. I był przy tym ujmujący.

– Od momentu, kiedy pana starszy brat się ożenił, dziennikarze nie przestawali nagabywać pana o życie prywatne. Bezskutecznie. Jak się panu udaje zachować je w tajemnicy? – Oho, teraz ona wtyka nos w cudze sprawy. Zawstydziała się, ale było za późno, by się wycofać.

– Strzegę swojej prywatności. – Wskazał ręką naokoło. Ani

żywego ducha. – Wymaga to ode mnie więcej sprytu.

Jego oczy były koloru czystej whisky i przyprawiały o zawrót głowy. Na policzkach widniał cień jasnego zarostu. Oto Simon nieznany szerszej publiczności. Otworzył przed nią drzwi do swojego osobistego sanktuarium.

Oddychała szybko. Nagle zauważyła, że wciąż trzyma w palcach nietkniętą bułeczkę. Odłożyła ją i napiła się soku pomarańczowego. Dobrze jej zrobił.

– Powinnam działać z rozmysłem – przyznała. – Jednak spryt sprytem, a znajomi z dużymi posiadłościami też by się przydali. – Uśmiechnęła się. – Zdaje się, że jest tu piękny ogród.

– Chce pani się przejść? Widzę, że nie ma pani apetytu.

– Spacer dobrze mi robi. – Pozwoli pozbyć się napięcia. – Świeże powietrze wzmacnia głód.

– Ja już rano biegałem po tutejszych alejkach. Sam, z dwoma ochroniarzami ze służb specjalnych. – Odsunął jej krzesło. Jego dobre maniery były ujmujące. Nie spodziewała się, że książę będzie tak skromny i uprzejmy.

– Gdzie teraz są pańscy agenci?

– Sprawdzają okolicę. Będą się trzymać na dystans.

Otworzył drzwi prowadzące na taras z widokiem na wspaniały ogród różany. Od delikatnego zapachu kwiatów kręciło się w głowie.

– Wszystkie krzewy kwitną. Idealny moment na spacer w ogrodzie – powiedziała.

– Czerwiec, magiczna pora.

Zeszli po schodkach między rabatki. Rosły tam róże o delikatnych kremowych odcieniach, białe, żółte i różowe, z dużymi roztrzepanymi główkami, intensywnie pachnące, niepodobne do kwiatów, które czasem zdobiły organizowane przez nią przyjęcia: o długich łodygach, stulonych płatkach i intensywnej czerwieni.

– Są cudowne. Potrzeba chyba całej armii ogrodników, żeby utrzymać rosarium w tak doskonałym stanie.

– Bez wątpienia.

Zerknęła na niego i znowu pomyślała, że jest wysoki, co najmniej metr osiemdziesiąt pięć. Książę tymczasem pochylił się i przyciął kilka łądyżek, usunął kolce.

– Nosi pan przy sobie scyzoryk?

– Byłem skautem. – Ofiarował jej bukiet.

Gdy ich dłonie się dotknęły, poczuła, że przeskakuje między nimi strumień niewidocznej energii. Szybko schowała twarz w kwiatach. Czemu pierwszy mężczyzna, który jej się podoba, jest bratem następcy tronu? Czy nie dosyć niespodzianek w jej życiu? Gdyby chociaż należał do rodziny królewskiej jakiegoś egzotycznego i mało ważnego państewka, a nie historycznej monarchii i najlepszego sojusznika Ameryki.

– Milczy pani.

– Zastanawiam się, co dalej – przyznała.

– Czasem warto dać się ponieść chwili. – Delikatnie położył rękę na jej plecach, a ona poczuła niebezpieczny dreszcz. Doprawdy, sytuacja się komplikuje.

Wyobraźnia podsuwała jej romantyczne scenki z księciem w roli głównej. Energicznie ruszyła do przodu. Nie powinna rozważać, jak smakują jego pocałunki.

– Za dużo ostatnio pracuję. – Może dlatego dotyk mężczyzny wyprowadzał ją z równowagi.

– Najwyższy czas na wakacje.

– Nie da się tak po prostu wyskoczyć z kołowrotka i zaszyć na bezludnej wyspie.

– Zwłaszcza że za panią pojedzie cały sztab dziennikarzy.

Trzeba nie lada przebiegłości, inaczej przyłapią panią na opalaniu się topless w Las Vegas.

– To mi nie grozi, jestem wstydliva. Zresztą nigdy nie byłam w Nevadzie.

– Żadnych pospiesznych studenckich małżeństw?

– Na szczęście nie. Inaczej mój eks już pisałby moją biografię.

– A miałby co opisywać? Są jakieś szkielety w szafie, które próbuje pani ukryć? – spytał żartobliwie.

– Nie – oświadczyła. – Prowadziłam bardzo spokojne i mało ekscytujące życie. Kiedyś nawet tęskniłam za odrobiną ryzyka, teraz cieszę się, że byłam grzeczną dziewczynką.

– Ale odrobinę sztywną? Dobre purytańskie wychowanie? – przekomarzał się Simon.

– Powściągliwość ma swoje dobre strony.

– Nawet przy organizowaniu imprez?

– O tak! Nie uwierzy pan, jak często powściągliwość idzie w parze z dobrym smakiem, szczególnie że skandale i tak pojawiają się nieoczekiwanie, jak tornada.

– Skoro wydaje się przyjęcie, trzeba rozwinąć skrzydła, szaleć na całego. Tę samą zasadę wyznaję w życiu. Czasem doprowadzam swoją rodzinę do szału, bo zamiast otwierać centra handlowe i rozbijać szampana na burtach wodowanych okrętów, uprawiam wspinaczkę wysokogórską i pieszo pokonuję pustynie. Zamieniam swoje eskapady w okazje do zbierania funduszy na działalność fundacji, ale prawdą jest, że robię to, co kocham. Może pani także potrzebuje przygód?

– O nie. – Przestraszyła się. – Przygody to ostatnie, czego mi trzeba. W gruncie rzeczy jestem nieśmiała i trochę nudna, a najlepiej się czuję z filiżanką ziołowej herbaty i książką w ręku.

To powinno go zniechęcić. A może próbuje przekonać samą siebie, że nie czuje podniecającego dreszczyku emocji podczas spaceru z księciem?

– Nie wierzę w ani jedno słowo.

Znowu dotknął jej pleców, bo schodzili po kolejnych kamiennych schodach. Czowała dreszcz tam, gdzie jej dotykał, choć była zapięta po szyję. Dziwne ciepło rozlało się w jej brzuchu. Już dawno się tak nie czuła.

– Daję słowo – powiedziała. – Chcę odzyskać swoje stare ciche życie.

– I na to właśnie – zatrzymał się i wziął ją za rękę – nie ma pani najmniejszej szansy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przywołał całą swą samokontrolę, by nie nachylić się i nie pocałować różowych warg Arielli. Udało się. Lata królewskiej tresury i dobrze zapamiętane pogrożki ze strony starszych członków rodziny wyrobiły w nim nawyk posługiwania się w takich sytuacjach mózgiem, a nie ochoczymi podszeptami małego przyjaciela, który każdego mężczyznę potrafi wpędzić w kłopoty.

Nie chciał jej przestraszyć i wszystkiego popsuć. Od pierwszych chwil miał pewność, że Ariella Winthrop nie jest zwyczajną kobietą. Ufał swojej intuicji. Nie zawiodła go podczas służby wojskowej ani na skalnej ścianie.

Nie umiał określić, co go tak bardzo ekscytuje i pociąga, ale miał przeczucie, że to spotkanie zmieni jego życie. Niechętnie wypuścił jej dłonie i skierowali się do rzędu rododendronów.

– Sytuacja zmieniła się nieodwracalnie. Czy się to pani podoba, czy nie, jest pani publiczną własnością. – Mógł ją nauczyć, jak poruszać się na tym swoistym polu minowym, miał wieloletnie doświadczenie.

– Jestem tą samą osobą co wcześniej. Nic się nie zmieniło. Nie chcę zapraszać do swojego prywatnego życia całego świata – zaprotestowała.

– A jednak coś się zmieniło. Wiedziała pani, że prezydent jest jej ojcem?

– Byłam tak samo zaskoczona jak on. Wręcz nie mogłam uwierzyć. Po fakcie wiele osób mnie zapewnia, że przypominam go fizycznie. Czyste szaleństwo. Ja tego nie dostrzegam, nie czuję żadnych więzów krwi.

– A jednak jest podobieństwo. – Simon przyjrzał się jej uderzająco pięknej twarzy. Regularne rysy, wyraziste kości policzkowe, przyjazne spojrzenie osoby, która lubi ludzi. – Te same proporcje i osadzenie oczu.

– Złudzenie – westchnęła. – Oczywiście chciałabym go poznać, bo jednak pewne rzeczy dziedziczy się w genach, ale

nigdy nie będę miała wobec niego takich samych uczuć, jakimi darzyłam człowieka, który mnie wychował.

– To zrozumiałe – przytaknął Simon. – I chyba nikt tego nie oczekuje.

– Myli się pan. Wszyscy dziennikarze wmawiają mi, że jestem dzieckiem szczęścia. Prezydent Morrow to prawdziwy mąż stanu, popularny i szanowany. Szlag mnie trafia. Wolę być dzieckiem zwykłego człowieka, który darzy mnie miłością, niż jakiegoś posągowego nieznajomego.

– Zapewniam, jest mężczyzną z krwi i kości. Ludzie często oczekują, że członkowie rodziny królewskiej będą się zachowywać pompatycznie, niczym postacie z podręczników historii, ale zapewniam, mamy swoje przywary i śmieszności jak wszyscy śmiertelnicy. Trudno nam udawać pomniki. – Jak teraz, gdy ma ochotę przytulić do serca tę czarującą młodą kobietę, a etykieta mu nie pozwala.

Powstrzymał się jednak, bo prawdziwi książęta nie okazują emocji.

– Prasa wcale nie oczekuje powściągliwości. Dziennikarze mają nadzieję, że się rozplączę, urządzę przedstawienie, rozsypię się na kawałki. Niekontrolowany wybuch emocji sprzedaje się dużo lepiej niż racjonalne zachowania. Jestem tak zmęczona natarczywością reporterów, że czasem trudno mi zachować zimną krew. Myślą pewnie, że jestem niewyobrażalnie nudną osobą, skoro nie są w stanie ze mnie wydusić ani jednej żywszej reakcji. – Wiatr przyklejał cienką tkaninę sukienki do ciała Arielli i nie zostawiał pola na domysły. Szkoda, że etykieta nakazywała mu trzymać ręce przy sobie.

– Z pewnością nie jest pani nudna.

– Czemu ciągle rozmawiamy o mnie? To niezbyt interesujący temat. – Spoważniała. – Przecież zaprosił mnie pan tutaj, żeby omówić imprezę promocyjną.

Rzeczywiście, taki pretekst wydał mu się doskonały. W rzeczywistości chciał ją lepiej poznać, ale promocja World Connect w Stanach wydaje się trafionym pomysłem i ułatwi

dotarcie do sponsorów.

– Pomoże mi pani zbierać fundusze? Jeszcze tego nie robiliśmy po tej stronie Atlantyku.

– Bardzo chętnie. – Rozpromieniła się. – Mamy duże doświadczenie w organizowaniu przyjęć połączonych z kwestą na cel charytatywny. Od ręki sporządzimy listę gości, którzy dają pieniądze na szlachetne cele. Wielu z nich stale rezyduje w Waszyngtonie.

– Nie jestem wybredny. Jeśli ktoś z ofiarodawców chce w ten sposób uzyskać ulgę podatkową, nie będę miał mu tego za złe.

– Tacy są zazwyczaj najbardziej hojni. Jaką lokalizację ma pan na myśli?

– Coś z klasą. – Starał się sprawiać wrażenie człowieka, który rozważa różne opcje.

Jej zielone oczy wpatrywały się w niego ufnie.

– Smithsonian wypożycza siedzibę na podobne akcje. Ale możliwości jest sporo. Gdy tylko ustalimy datę, zacznę dzwonić i szukać sali bankietowej.

– Jaką datę pani proponuje? – Wstrzymał oddech. Im później, tym więcej okazji do kolejnych spotkań.

– Lato jest złym okresem, wiele osób wyjeżdża na wakacje. Sugeruję jesień, a nawet zimę. Kiedy wieczory są długie i ponure, ludzie chętniej ubierają się w błyszczące kreacje i szukają miejsc, gdzie jest nastrojowe światło, muzyka i szampan.

– W takim razie listopad lub grudzień. Świetnie. Proszę ustalić datę z właścicielami budynku, który pani dla mnie wybierze. – To mu daje pięć lub sześć miesięcy na dogadywanie z Ariellą szczegółów.

Ale właściwie jakich? I czego się spodziewa po tych spotkaniach? Nie był pewien. Wiedział tylko, że kobieta go pociąga i nie potrafi się jej oprzeć.

– Moja partnerka Scarlet ma listę miejsc, gdzie taką imprezę można urządzić, pałacików, muzeów, hoteli. Co więcej, zna wszystkich liczących się ludzi. Musimy też sprawdzić, czy nikt inny nie planuje podobnej imprezy w tym samym terminie.

– Polegam na pani doświadczeniu. Zazwyczaj zbieram pieniądze, dzwoniąc do potencjalnych darczyńców.

– Z jakim skutkiem?

– O dziwo, niewiele osób mi odmawia.

– Z pewnością to tańszy sposób niż organizowanie przyjęć.

– Ale mniej zabawny. Dla Amerykanów World Connect jest mało znaną organizacją, więc zależy mi na reklamie.

– Co pan myśli o koncercie na świeżym powietrzu? – spytała niespodziewanie.

– Zimą? – Czyżby stracił wątek, gdy zagapił się na jej biodra?

– Nie! – Zaśmiała się. – Myślałam o wrześniu albo październiku. Pogoda zazwyczaj dopisuje, a czasu na organizację będzie dosyć. Nie takie rzeczy robiłyśmy w krótszym terminie. Na koncercie można zgromadzić zupełnie inną publiczność, a sprzedaż biletów zapewni przyzwoity zysk.

– Bardzo mi się to podoba. Ideą World Connect jest łączenie ludzi. Im więcej Amerykanów o nas usłyszy, tym lepiej.

– Gdyby artyści zgodzili się na występ pro bono, cały dochód dałoby się przekazać na World Connect. – Miło było patrzeć na jej entuzjazm. – Moja przyjaciółka pracuje jako impresario muzyczny. Skontaktuje mnie z ciekawymi solistami.

– A co by pani powiedziała na zaproszenie muzyków afrykańskich? Ja również mam znajomości i mógłbym rozpuścić wici. W ten sposób urzeczywistnimy zasadę, że sztuka nie zna granic. – Miał ochotę położyć jej rękę na ramieniu, ale się powstrzymał. Wyszli na łąkę otaczającą kort tenisowy. – To szczęście, że los nas zetknął.

– Los? Sam pan do mnie podszedł – zażartowała.

– Wolę brać sprawy w swoje ręce – przyznał.

– Słuszna zasada. Zastosuję się do niej.

– To może jeszcze jedna. Bądź sobą i ignoruj dziennikarzy.

– Nie powiedziała by pan tego na konferencji prasowej.

– To prawda. Mówiąc ściślej, trzeba być sobą, ale utrzymywać dystans i nie wszystko ujawniać. To trudne, ale

możliwe. Poradzi pani sobie.

– Nie mam wyjścia.
– Życzę powodzenia. – Objął ją i poczuł, jak ogarnia go miłe ciepło.

Zawstydził się, bo odskoczyła jak oparzona i pochyliła się nad rosnącymi na rabacie roślinami. Udawała spokojną i opanowaną, ale w gruncie rzeczy była kłębkim nerwów. A przecież nie chciał jej spłoszyć. Perfumy Arielli pachniały słodko jak ogrodowe kwiaty.

– Jest pani stworzona do tego ogrodu.
– Niewiele mam kontaktu z naturą.
– Wychowywała się pani w dużym mieście?
– Nie, w małej miejscinie w Montanie, ale nie mieliśmy ogrodu, tylko trawnik. Żadnych kwiatów czy krzewów.
– Prezydent też jest z Montany?
– W ten sposób dziennikarze mnie zlokalizowali. Zaczęło się od poszukiwania pikantnych historyjek z jego dzieciństwa i młodości. Dotarli do służącej z Białego Domu, która pochodziła z jego miasta. Posunęli się do tego, że założyli w jej domu podsłuch na telefon. Dowiedzieli się, że ukochana prezydenta z liceum, moja matka, zaszła w ciążę i nic mu o tym nie powiedziała.

Książę poczuł złość. Znał tę historię. Któż o niej nie słyszał! Gazety rozpisywały się o niej z upodobaniem. W tym czasie książę podpisywał porozumienie między Wielką Brytanią a USA o ochronie prywatności w sieci, więc interesował się przykładami łamania praw obywatelskich.

– Angelica Pierce, dziennikarka ANS, która posunęła się do użycia nielegalnych podsłuchów, trafiła do więzienia. Grozi jej od dwóch do pięciu lat – powiedział.

– Wcale mnie to nie cieszy. Podobno jej prawdziwym ojcem jest Graham Boyle, były szef ANS. Przez wiele lat wypierał się ojcostwa. Nie wiem, czy starała się mu zaimponować, czy go pograżyć. Każdy psychoanalityk powie, że było to podświadome wołanie o pomoc. Słyszałam, że po tym wszystkim zaczęli z sobą korespondować. Może więzienie im się przysłuży.

– Cóż, to przykład toksycznych więzi rodzinnych. Pani sytuacja to kaszka z mleczkiem.

– W gruncie rzeczy miałam normalne szczęśliwe dzieciństwo. – Uśmiechnęła się. W promieniach słońca wyglądała tak świeżo i ślicznie, że nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Lubiła pani Montanę?

– Nie znałam innego życia. Myślałam, że wszyscy jeżdżą do sklepu na rowerze i w niedzielę łowią ryby. Czasem mi brakuje prostych wiejskich rozrywek.

– Rzeczywiście? – spytał z nutą niedowierzania.

– Nie mówię, że zawsze. Lubię też gwar i tłum. Wolę towarzystwo ludzi niż samotne włóczenie się po górach. Jednak przez ostatnie trzy lata byłam ciągle zajęta. Z trudem znajdowałam czas na sen, a co dopiero na bratanie się z naturą.

– Dobra organizacja jest konieczna, kiedy człowiek wiecznie jest pod ostrzałem.

– Mam nadzieję, że prasa wreszcie się znudzi. Nie chcę bez przerwy oglądać się przez ramię.

– Może prezydent przegra wybory za trzy lata i ludzie o pani zapomną.

– Niech mu pan źle nie życzy. To jednak jest mój ojciec.

– No proszę, już się pani z nim solidaryzuje.

– Chętnie bym się spotkała z rodzicami.

– Co panią powstrzymuje?

– A jeśli się znienawidzimy od pierwszego wejrzenia?

– Trudno. Warto zaryzykować.

– A jeśli spodobają mi się, a ja im nie? – zastanawiała się głośno. Kiedy szła, lekko kołysała biodrami.

– To wykluczone.

– Skąd pan wie?

– Każdy rodzic byłby szczęśliwy, mając taką córkę. Los was do siebie popycha. Musi w tym być jakiś kosmiczny sens. Czasem trzeba postawić wszystko na jedną kartę.

– To brzmi jak pańskie motto, nie moje. – Delikatnie dotknęła płatka czerwonej chińskiej róży. – Ja staram się żyć

ostrożnie i eliminować ryzyko. Zawsze się zastanawiam, co może pójść źle. Może to jest związane z moim zawodem.

– Czas na zmianę – powiedział cicho. Miał wielką ochotę ją pocałować, ale nie chciał jej spłoszyć.

Ariella lubi mieć wszystko zaplanowane, pod kontrolą. Życie ją zaskoczyło. Martwi się o swą opinię, o niepotrzebny rozgłos, przyszłość. Nie potrzebuje dodatkowych komplikacji. Wychowanie na dworze i służba wojskowa nauczyły go samokontroli.

Nieważne, jak kuszące są jej usta. Nie zrobi kolejnego gestu.

Przed chwilą od niego odskoczyła. Jeśli coś może się między nimi rozwinąć, trzeba jej dać więcej czasu.

– Ma pan rację. – Jej słowa zaskoczyły księcia.

– Spotka się pani z nimi?

– Telewizja ANS namawia mnie na pierwsze spotkanie na wizji. Prezydent jest gotów, gorsza sprawa z Eleanor. Porzuciła niemowlę, a swojemu chłopakowi nie powiedziała o ciąży. Pewnie miała ważne powody, ale wiele osób będzie ją krytykowało.

Oczy Arielli spochmurniały.

– Ojcu będą współczuć. Jego życie to kariera polityczna. Wypełniał obowiązki wobec kraju i wyborców, a teraz nagle okazuje się, że ma córkę, ale ominęło go doświadczenie bycia rodzicem. Na jego miejscu byłabym wściekła.

– Ciekaw jestem, czy byli zakochani. – To samo pytanie dotyczyło małżeństwa jego rodziców.

– Prasa tak to opisywała. Szczenięca miłość.

– Może do siebie wróćą? Będzie pani ich kupidynem.

– Jest pan niepoprawnym romantykiem. To scenariusz z kiepskiej książki.

– Cóż robić. Łatwo się wzruszam.

Spojrzała na niego taksującym wzrokiem. Dziennikarze próbowali przykleić mu łatkę konesera pięknych kobiet. Prawda czy fałsz?

– Dlaczego jest pan samotny? Pana brat wcześniej się zaręczył. Ożenił się z dziewczyną, którą wybrał w młodości.

– Nie miałem tyle szczęścia.

– Może za dużo czasu spędza pan na wspinaczce?
– Na szczytach nie spotyka się wielu pięknych inteligentnych kobiet.

– Wybiera pan niewłaściwe góry. – Odwróciła się i poszła przodem.

Tym razem w jej ruchach było coś świadomie uwodzicielskiego. Wiedziała, że Simon podąża za nią krok w krok. Znaleźli się między szachownicą grządek z pachnącą lawendą, kwitnącą fioletowo szałwią i wiotkimi łądzkami oregano. Ariella pochyliła się nad kłującymi gałązkami rozmarynu, roztarła w palcach listki.

Simon poczuł, że krew pulsuje mu w skroniach. Dawno nie czuł tak silnego pociągu seksualnego. To zapowiada poważne komplikacje. Przyzwyczał się, że niewinny pocałunek w policzek wywoływał spekulacje, czy jego towarzyszka jest przyszłą księżną. Zazwyczaj trzymał się na dystans. Mowy nie było, by publicznie okazywał afekt, a niewiele kobiet chciało, by traktowano je jak wstydlivy sekret. W tych rzadkich okazjach, gdy gwiazdy mu sprzyjały i wszystko odbywało się w absolutnej tajemnicy, zdarzało mu się przeżywać romantyczne przygody. Jego wybranki były kobietami z klasą i potrafiły zachować dyskrecję.

Teraz jasno widział, że nie przejdzie obojętnie wobec nowej pokusy. Gotów był pokonać każdą przeszkodę, by się dowiedzieć, jak smakują pocałunki Arielli.

– Dziękuję. Dawno nie czułam się tak bez trosko – powiedziała niespodziewanie.

– To mój wpływ, że powiem nieskromnie. A mówiąc poważnie, świeże powietrze zawsze koi nerwy. Powinna pani mnie odwiedzić w Anglii, w Whist Castle. To posiadłość, którą traktuję jak prywatne sanktuarium. – I miejsce potajemnych schadzek.

– Ależ nie mogłabym – zaczęła zaskoczona i się roześmiała.
– Oczywiście, przemawia przez pana dobre wychowanie. Ludzie uważają, że wszystko traktuję zbyt dosłownie.

– Mówię serio. Mielibyśmy czas spokojnie zaplanować promocję i zbiórkę funduszy dla World Connect.

- Doprawdy nie wiem, jak pan to sobie wyobraża.
- Polecę służbie, żeby zapakowała panią do samolotu. To najprostsze rozwiązanie.
- W Ameryce nie można traktować obywateli jak średniowiecznych poddanych. Do praw człowieka podchodzimy poważnie.
- W dodatku jest pani córką prezydenta. Muszę się uciec do dyplomacji. Co pani powie o wykaligrafowanym zaproszeniu?
- W tych sprawach jestem bezkonkurencyjna. Osobiście rozesłałam dziesiątki tysięcy podobnych zaproszeń. Musi pan wymyśleć coś lepszego, żeby zrobić na mnie wrażenie.
- Ujął ją za rękę. Miała chłodne dłonie.
- Spełnię każde pani życzenie.
- Obawiam się, że to niemożliwe. – Zaczerwieniła się i wyrwała rękę. – Mamy dużo imprez i mój kalendarz jest wypełniony.
- Nie ucieknie mu tak łatwo. Każdy myśliwy wie, że spłoszoną zwierzynę należy uspokoić.
- Moja strata. Nie chciałbym niczego komplikować. Zostanę dłużej w Waszyngtonie, a pani wygospodaruje czas na parę spotkań w czasie lunchu lub kolacji. Wszystko zdążymy omówić. A skoro o jedzeniu mowa, czy możemy wrócić do śniadania? Bułeczki nadal są świeże, a kawę zaparzymy jeszcze raz.
- Świetny pomysł.
- Gdzie się podziewałaś? Wydzwaniam do ciebie od rana – mówiła głośno Scarlet. Ariella po śniadaniu z Simonem wróciła do domu i właśnie opadła na kanapę. – Do czwartej mamy podjąć decyzję w sprawie menu na przyjęcie u DiVostów. Wiesz, że kraby i homary trzeba zamówić z wyprzedzeniem.
- Przepraszam, straciłam poczucie czasu. Myślałam, że się zdecydowali na skalnego kraba z Florydy?
- Chcieli, żebyś to ty podjęła decyzję.
- Więc właśnie ją podjęłam. – Ariella wyprostowała się. O rany, jeszcze tyle do zrobienia. – Czy obrusy z Bali wreszcie dotarły? Dzwoniłam do DHL, ale z nich trudno wydusić konkretną

informację.

– Są i warto było na nie czekać. Zachwycające. Chętnie uszyłabym sobie sukienkę z jednego z nich. Zamówiłam skrzynki Dom Perignon. Kamerdyner obiecał, że zamknie je w piwniczce i dopilnuje, żeby nie zostały wypite przed przyjęciem. Słuchasz mnie?

– Tak, tak. – Wciąż miała pod powiekami twarz Simona. – Jadłam śniadanie z Simonem Worthem.

– Śniadanie? Jest trzecia po południu! – Cała Scarlet. Naiwnie wierzyła, że waszyngtońskie elity to światowa arystokracja i trudno jej było zaimponować kontaktami z dworem brytyjskim.

– Zagadaliśmy się.

– Francesca mówiła, że podszedł do ciebie na gali. Właściwie wiele was łączy. On syn króla, ty córka prezydenta. Wcześniej straciliście matki. Oboje single. Mów szybko, żebym zdążyła przed czwartą złożyć zamówienie na kraby.

– Właściwie nie ma o czym. Nie rozmawialiśmy o swoim życiu prywatnym.

– Całowaliście się?

– Nie było nawet całusa w policzek – westchnęła z zawodem Ariella. – Dał mi za to dużo dobrych rad. Przyjechał podpisać międzynarodowe porozumienie w sprawie ochrony prywatności.

– I pewnie jest w tobie szaleńczo zakochany.

– Zwariowałaś? – Ale myśl była przyjemna. Wyraźnie czuła, że między nimi jest silna chemia. – Dlaczego miałby zwrócić na mnie uwagę?

– Jesteś piękna, fascynująca, inteligentna. Świetnie się nadajesz na księżącą narzeczoną. Pomyśl tylko, nasza firma miałaby wyłączność na organizację królewskiego ślubu. Uroczystość na trawnikach Białego Domu. Srebro i zastawa w kremowym kolorze.

– Straciłaś rozum i majaczysz. To niemożliwe.

– Masz rację. Simon będzie nalegał na ślub w Anglii. Orszak ślubny podąży do Buckingham Palace. Ty w długim tiulowym

welonie niesionym przez orszak paziów.

– Przestań. Rozkazuję ci. – Chciało jej się śmiać, ale wystraszyło ją, z jaką łatwością jej wyobraźnia podążała w kierunku narzuconym przez przyjaciółkę.

– Widzisz? Już weszłaś w rolę.

– Mam dość problemów. Nie muszę uwodzić księcia.

– Większość kobiet rzuciłaby się na taką okazję.

– Miło jest mieszkać w pałacu, nosić piękne sukienki i wydawać królewskie przyjęcia, ale...

– Nie zapomnij o własnym jednoroźcu.

– Ale rzeczywistość nie jest taka romantyczna. To nudne bankiety i obowiązki dyplomatyczne, obowiązkowy uśmiech, setki ściskanych rak i śledzący cię paparazzi.

– Smutne, lecz prawdziwe. Królowa jest groźna. Nie chciałabym takiej teściowej.

– Sama widzisz. Kiedy się skończy kadencja prezydencka ojca, zajmie się takimi nudnymi rzeczami jak obserwowanie wyborów w Turkmenistanie, a ja wrócę do przyjemnego pospolitego życia. Może nawet sprawię sobie kota do towarzystwa.

– Nie uwierzysz – przerwała jej Scarlet. – Patrzą na ekran telewizora i co widzą? Księżę Simon zapowiada przedłużenie pobytu w Stanach. Mówiłam, że zawróciłaś mu w głowie?

– Szuka darczyńców dla swojej fundacji.

– Fantastycznie! Już dodaję jego nazwisko do listy naszych klientów.

– Wiedziałam. – Ariella nie mogła powstrzymać uśmiechu. – Rozmawialiśmy o organizacji koncertu dobroczynnego. Czeka nas dużo roboty.

– Uwielbiamy pracować. Jakie terminy?

– Decyzja należy do nas. Najważniejsza jest dobra lokalizacja i ściągnięcie tłumów. Im większy rozgłos, tym lepiej. – Ciekawe, że w pracy zależało jej na tym, czego się bała w życiu prywatnym. – Kończę. Powinam pójść na siłownię.

– Po co? Masz idealną figurę.

– Muszę mieć kondycję. Trzeba się sprężyć. – A teraz muszę

się rozładować, bo adrenalina mnie roznosi.

– Gratulacje, partnerko. Książę to pierwszorzędną zdobycz. Podładuj akumulatory i do zobaczenia jutro.

Jeszcze niedawno mogła sobie biegać po całym Georgetown i pies z kulawą nogą nie zwróciłby na nią uwagi. Teraz musiała się ukrywać w dobrze strzeżonej siłowni dla kongresmenów i senatorów. Każdy tam ćwiczył w milczeniu, nie patrząc na innych, oddzielając się od reszty ścianą muzyki płynącej ze słuchawek. Święty spokój. Tego jej ostatnio brakowało.

A teraz Simon Worth zdecydował się zostać w Waszyngtonie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jak książę zaprasza dziewczynę na randkę? Ta myśl nie dawała Arielli spokoju. Czasy pachnących bilecików i wizyt anonsowanych przez lokaja dawno minęły. Czy książę wysyła e-mail? A może dzwoni, nie przejmując się nielegalną aparaturą podsłuchową?

Wstyd, dziewczyno, pomyślała. Jeśli Simon zadzwoni, to w sprawach biznesowych. A może obraził się, bo odrzuciła jego zaproszenie do Anglii? Jakby w odpowiedzi Simon pojawił się pod jej drzwiami we własnej osobie, bez przebrania i niezapowiedziany.

– Dzień dobry – wyjąkała po chwili niezręcznej ciszy. – Zechce pan wejść?

– Dziękuję. – W wąskich i niskich osiemnastowiecznych drzwiach wydawał się jeszcze wyższy.

Bogu dzięki przed chwilą wrzuciła brudy do pralki, a mieszkanie wyglądało nienagannie, bo lubiła porządek. Było sobotnie południe i jeszcze nie zdecydowała, czy resztę dnia spędzi w muzeum, czy raczej na pchlim targu w poszukiwaniu ciekawych okazji. Był to także wybór między chłodnym klimatyzowanym pomieszczeniem a upałem. Tymczasem miała na sobie koszulkę na ramiączkach i dżinsy, strój niezbyt stosowny na podejmowanie księcia.

– Ładny dom.

– Mam tylko parter. Wynajmuję od rodziny, która zajmuje pierwsze piętro. Mają osobne wejście z tyłu. Lubię to miejsce. – Papłasz jak najęta, pomyślała. Książę powiedział tak z uprzejmości. Małe i zagracone wnętrza wydaje mu się ciasne i staromodne. – Skąd pan wiedział, że jestem w domu?

– Nie wiedziałem. Postanowiłem spróbować. Mieszka pani sama?

– Wynajmowałam z koleżankami, ale w końcu grałyśmy sobie na nerwach. Dużo pracuję, więc w domu chcę mieć

absolutny spokój.

– Wszystko należy do pani? – Podniósł dziewiętnastowieczny teleskop, który upolowała na wyprzedaży w Wirginii.

– Lubię drobiazgi, które mają muzealną wartość.

Simon wycelował okular teleskopu za okno i zerknął na nią. Zaparło jej oddech. Jakie to dziwne. Ma na co dzień do czynienia z rekinami biznesu i gwiazdami estrady wszelkiego pokroju, nikt nie zrobił na niej większego wrażenia. Organizowała imprezy, na których byli członkowie szwedzkiej i saudyjskiej rodziny królewskiej, księżę Monako prawił jej komplementy – wszystko to nadawało się najwyżej na zabawną anegdotę. Tymczasem w towarzystwie Simona zaczynała się czerwienić i zapominała języka w gębie.

– Ma pani doskonałe oko. Wyrastałem w otoczeniu pięknych rzeczy, ale nigdy ich nie kupowałem. Od trzystu lat mieliśmy do tego wyspecjalizowanych ludzi. Tymczasem pani własnymi siłami zgromadziła tu piękną kolekcję. – Podniósł miniaturę przedstawiającą damę z pudłem.

– Śliczna, prawda? Organizowałam wesele pewnej angielskiej arystokratki i w ten sposób wyraziła swoją wdzięczność. Mam nadzieję, że nie jest to wykroczenie przeciw przepisom regulującym handel dziełami sztuki?

– Przedmioty lubią podróżować, tak jak ludzie. Może kiedyś wróci do domu.

– Lubię przypisywać rzeczom ludzkie emocje i intencje – przyznała. – Zawsze mnie ciekawi, jak się odnajdują w nowym otoczeniu.

– Nie wiem jak rzeczy, ale miejsca z pewnością mają duszę. Mój dom w Whist Castle jest tego najlepszym przykładem.

– Cieszę się, że mnie pan nie wyśmiał. Uwielbiam wyszukiwać swoje skarby na pchlim targu. Miałam zamiar dzisiaj się tam wybrać.

– Chodźmy razem.

– Ale jeśli ludzie nas poznają, zaczną się plotki.

– Na jaki temat?

Zawstydziła się. Tyle myślała o możliwym romansie z księciem, że tylko to nasuwało jej się na myśl. Simon ma rację. Martwi się na zapas.

– Pewnie to paranoja. Przypisuję dziennikarzom diaboliczne intencje.

– Jeśli ktoś spyta, powiemy, że poszukujemy interesujących bibelotów na imprezę charytatywną.

– Na koncert?

– A może popołudniową herbatkę? Nie potrzebujemy logicznych wyjaśnień. Ludzie oczekują po Brytyjczykach ekscentryczności, nic ich nie zdziwi.

– W takim razie ruszamy.

– Czy jest stąd inne wyjście?

– Dlaczego?

– Łazi za mną pewien fotoreporter.

– Niski typek z kucykiem?

– Ten sam.

– Działa na własną rękę. Sprzedał moje zdjęcia kilku gazetom. Raz przyłapał mnie pod sklepem z zakupami. Przekupił kasjera i potem wszyscy się dowiedzieli, jakiej aspiryny używam na ból głowy. Jeśli czatuje na nas pod drzwiami, jesteśmy uziemieni.

Książę nie sprawiał wrażenia spłoszonego.

– Nie będziemy ułatwiać mu zadania. Jeśli się rozdzielimy, pokrzyżujemy mu szyki. Proszę wyjść z domu pięć minut po mnie. Spotkamy się przed restauracją Mixto. Będę czekał w granatowym mercedesie.

– Czuję się jak bohaterka filmów szpiegowskich.

– Mam wieloletnią praktykę w wymykaniu się reporterom.

Proszę to potraktować jak zabawę w podchody.

Obserwowała zza firanki, jak Simon wsiada do srebrzystego samochodu i odjeżdża. Poprawiła włosy, zmieniła bluzkę i ruszyła w kierunku pobliskiej knajpki. Bez oglądania się wiedziała, że żałosna figura w zielonej marynarce i wypłowiałej bejsbolówce

wlecze się za nią krok w krok.

Simon ma rację. Ludziom znudziły się już zdjęcia ilustrujące jej codzienną egzystencję.

Za rogiem dostrzegła mercedesa, a gdy podeszła, tylne drzwi uchylły się i dostrzegła uśmiechniętego księcia. Wskoczyła, a samochód ruszył z piskiem opon. Zaskoczony reporter nawet nie podniósł aparatu.

– Dokąd jedziemy? Pchli targ jest w przeciwnym kierunku.

– Mój kierowca zna kilka dobrych antykwariatów w Maryland. Tam będziemy mieli więcej prywatności.

Czy to randka? Bo tak się poczuła. Na razie nie padło ani jedno słowo o planowanym koncercie. Zaskoczyło ją, że Simon pojawił się pod jej drzwiami bez uprzedzenia.

– Często ratuje pan kobiety przed dziennikarzami?

– Raczej nie.

Poczuła się wyróżniona. Może daleka wycieczka też jest pretekstem do spędzenia czasu w jej towarzystwie. Zawstydziała się własnej próżności i szybko skierowała konwersację na sprawy zawodowe.

– Powiedziałam Scarlet o naszych planach, więc już zaczęła się rozglądać za stosowną lokalizacją imprezy. Jak tam pozostałe projekty?

– Co za niespodziewana zmiana tematu. – Spojrzał na nią porozumiewawczo. – Niestety, nie mam wielkich sukcesów. Ile razy wszczynam rozmowę o edukacji w Afryce, ludzie chcą się czegoś dowiedzieć o moich ostatnich wspinaczkach. To moja pięta Achillesowa. Zawsze się na to nabieram.

– Trzeba zarzucić haczyk na rozmówcę. Uwieść go.

Czy jej się zdaje, czy temperatura w aucie podniosła się o parę stopni?

– Ludzie lubią poczuć się dobrze. Weźmy na przykład zbiórkę pieniędzy na leczenie raka piersi. Różowe wstążeczki kojarzą się z niezłomnością chorych kobiet i powrotem do zdrowia. Budzą emocje. To skłania nawet opornych do sięgnięcia po portfele, znacznie bardziej niż uczone wykłady o postępach w

onkologii. A skoro symbolem akcji są różowe kokardki, na imprezie charytatywnej podałam różowego szampana i rozstawiła różowe róże. Niby jedno z drugim nie ma nic wspólnego, a jednak zebrani czują się szczęśliwi, że biorą udział w dobrej sprawie.

– Myśli pani, że powinienem poszukać bardziej atrakcyjnych symboli dla World Connect?

– Za mało wiem o tej organizacji. Czy macie logo albo znaki graficzne, których używacie? Atrakcyjne przykłady, które unaocznia, co robicie?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Drukowaliśmy nazwę niebieską czcionką na białym papierze i tyle. Ale rozumiem, o czym pani mówi.

– Co jest pana zdaniem najbardziej ekscytujące w waszej działalności?

– Włączanie ludzi do dyskusji o przyszłości świata, dawanie im do ręki technologii, która umożliwia wyrażanie swojego zdania na globalnym forum.

– To się świetnie sprzedaje. A duże firmy telekomunikacyjne to naturalny adresat tej kampanii. Mówi pan ich językiem. Co pan powie na slogan „Wszyscy są zaproszeni”? Zapraszacie chętnych do tej przyszłości, o której marzycie. Nikt nie jest wykluczony.

– Podobają mi się pani pomysły. – Popatrzył na nią z uznaniem.

– Wciąż robimy burze mózgów na podobne tematy.

– Nie tak wyobrażałem sobie organizowanie imprez. Myślałem, że ograniczacie się do wyboru serwetek i projektowania estetycznych zaproszeń.

– To jest najłatwiejsze. Trudniej jest znaleźć oryginalny pomysł, żeby impreza odróżniała się od tysięcy innych, organizowanych w ciągu roku. Wprowadzamy element zaskoczenia. W pana przypadku wszyscy spodziewają się, że książkę wyda ekskluzywnie przyjęcie dla ograniczonej liczby osób. Koncert pod gołym niebem będzie dla ludzi niespodzianką. Wszyscy są zaproszeni. To najlepsza ilustracja sloganu

reklamowego i misji World Connect. Stanie się tematem rozmów i nakręci sprzedaż biletów. Ludzie dowiedzą się o pańskiej działalności i zaczną wpłacać datki na konto organizacji. Zaczną się do was zgłaszać wolontariusze.

– Gdzie pani była przez całe moje życie? – Patrzył na nią z niekłamanym podziwem.

– Proszę poczytać brukowce. Wiedzą o mnie więcej niż ja sama – odparła z rozbawieniem.

– Znam to uczucie.

Jak to się dzieje, że w rozmowie z członkiem rodziny królewskiej nie odczuwa ani odrobiny skrępowania? Zawsze była szczerą demokratką, może to ułatwia sprawę.

– Powiedzmy, że pojawiłam się we właściwym miejscu i czasie.

– Przeznaczenie.

Zaczerwieniła się. Czy to los skrzyżował ich ścieżki? Lepiej nie myśleć w ten sposób. Spędzą miłe popołudnie, oglądając antyki. Zorganizują fantastyczny koncert, który nagłośni cele World Connect. A potem książkę wróci do Anglii, a ona do swojego życia.

A co z niesamowitym erotycznym napięciem, które wywołuje między nimi niewidzialne fajerwerki? Co z nagłymi uderzeniami krwi do głowy i nogami z waty?

Będzie to ignorować, tak jak on to robi. Żadne z nich nie posunie się poza niewidzialną granicę. Są dorośli i stanowczo zbyt rozsądni na głupoty.

Co za ulga.

W miasteczku Danes Mills szofer zaparkował przed restauracją przypominającą brytyjski pub. Na głównej ulicy w co drugim domu był antykwariat, galeria lub księgarnia. Kierowca przytrzymał Arielli drzwi, a Simon podał jej ramię. Czowała się jak księżniczka.

Ludzie oglądali się za nimi i chyba nawet szeptali między sobą. Ariella zawsze słyszała, że jest ładna, ale nie doceniała swojej urody, w pracy widywała dużo bardziej atrakcyjne brunetki.

Z pewnością to Simon przykuwa uwagę. Jest wysoki, przystojny i naturalnie władczy. W jego uśmiechu jest tyle ciepła, że mógłby stopić lodowiec. Patrzyliby na niego, nawet gdyby nie był księciem.

W pierwszym sklepie obejrzeni stare rysunki i obrazy, wszystkie wymagające poważnej konserwacji. W drugim Arielle zachwyciła kolekcja starych tabakierok. Podobał jej się delikatny zapach tabaki, jakby właściciel jeszcze niedawno korzystał z puzderka.

– Która się pani najbardziej podoba?

– Sama nie wiem. Ta srebrna ma subtelny grawerunek, emaliowana – śliczne kolory. Chyba jednak najbardziej ta lśniąca, czarna.

Trudno było powiedzieć, z czego jest zrobiona. Może nawet z niewiele wartej masy plastycznej. Na wieczku była sylwetka dziewczyny stojącej pod drzewem, namalowana cieniutkim pędzelkiem.

Książę wziął od niej bibelocik i ku jej zdziwieniu przekazał go właścicielowi, którym był zasuszony staruszek. Wyglądał, jakby wypadł spośród kart własnych ksiąg handlowych. Simon zapłacił żadaną kwotę, po czym wręczył jej tabakierkę pięknie zapakowaną w bibułkę.

– Dla pani.

– Nie spodziewałam się, że pan mi ją kupi.

– Wiem. Jednak chciałem to zrobić.

– Żaden mężczyzna nie podarował mi nigdy tabakierki – powiedziała przyciszonym głosem, by nie robić przedstawienia dla starego antykwariusza.

– Zawsze kiedyś jest pierwszy raz. – Uśmiechnął się rozbrajająco. Przyjęła prezent równie naturalnie, jak był ofiarowany. – Zauważyłem, że kolekcjonuje pani miniatury.

– Świat w pomniejszeniu. Wizerunki adresowane tylko do jednego widza. Może to przeciwieństwo przyjęć, na których wszyscy jednocześnie muszą się dobrze bawić.

– Pokazuje mi pani nowy punkt widzenia na rzeczy dobrze

znane. – Uśmiechnął się. – Nasz szofer, David, mówi, że w pobliżu jest park stanowy. Piknik na trawie?

– Brzmi to świetnie.

Dobrze, że się zgodziła, bo wszystko było przygotowane. W bagażniku znalazły się torby z delikatesów i chłodziarka na napoje. Ariella często występowała w roli wróżki, która spełnia fantazje klientów, ale pierwszy raz to przed nią miał stanąć stoliczek, który się nakrywa.

David minął kilka wzgórz opisanych jako pola bitewne wojny secesyjnej i zatrzymał samochód na brzegu wijącej się rzeki. Rozłożył na trawie haftowany francuski obrus, rozstawił pojemniki z sałatkami i ciepłymi potrawami. Ariella usiadła na brzegu, a Simon podał jej kieliszek szampana.

– Za naszą współpracę. Za Ariellę i Simona. – Stuknęli się kieliszkami.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam tak rozpieszczana.

– Należy ci się. Miałaś ostatnio wiele stresu, czas się trochę zrelaksować – powiedział.

– Świetny – pochwaliła szampana. – Twoje życie tak właśnie wygląda?

– Jest dużo bardziej prozaiczne.

Zbocze pokryte było małymi żółtymi kwiatuskami, powietrze pachniało świeżością, aż kręciło się w głowie.

– Podoba mi się tu – przyznała. – Spotkam się z biologicznymi rodzicami – oznajmiła zdecydowanie, jakby teraz właśnie podjęła decyzję. – Oczywiście boję się, ale warto zaryzykować.

– Cieszę się, że doszłaś do tego wniosku. Czy miałaś jakiś kontakt z matką?

– Napisałam do niej. Nie wiem nawet, jak wygląda. Widziałam tylko jej zdjęcie z albumu na koniec roku szkolnego, wtedy, kiedy zaszła w ciążę.

– I jaka była?

– Słodka nieśmiała nastolatka. Miała okropną fryzurę. Cóż, taka była moda w latach osiemdziesiątych.

- Przeżywa to bardziej niż ty.
- Ja jestem tylko ofiarą. Ona spotyka się z krytyką swojego zachowania. Podobno nie powiedziała o ciąży swojemu chłopakowi, bo nie chciała mu pokrzyżować planów. Właśnie wyjechał na studia. Nie kupuję tego. Ojciec potrafi ciężko pracować i walczyć o swoje. W końcu został prezydentem Stanów. Mnóstwo ludzi zakłada rodziny na studiach i jakoś je kończą. Ojciec też by sobie poradził.
- Byłbym załamany, gdyby moja dziewczyna nie powiedziała mi, że mamy dziecko.
- Czy to utrudnia twoje związki z kobietami? W końcu dziecko byłoby na liście następców tronu.
- Przez całe dzieciństwo i młodość słyszałem wykłady o odpowiedzialności za swoje czyny. Moja babcia, królowa, wolałaby, żebyśmy się nie spotykali z dziewczynami. Gdyby miała na to wpływ, sama zaaranżowałaby nam małżeństwa, gdy skończyliśmy z bratem dwadzieścia lat.
- Próbowano cię z kimś swatać?
- Na okrągło. Na popołudniowe herbatki w pałacu zapraszane są kolejne dziewice błękitnej krwi. – Jego oczy się śmiały, choć mówił poważnie.
- Żadna cię nie zainteresowała?
- Wiele, ale nie w ten sposób, o jaki chodzi babci. Na szczęście żadna nie zaszła w ciążę.
- Jestem zszokowana.
- Czym? Myślisz, że księżęta są ulepiani z innej gliny niż zwykli ludzie? A może dziwi cię to, że szczerze mówię na ten temat? – Uśmiechnął się trochę krzywo. – Moja rodzina nie lubi mojej szczerości. W publicznych wystąpieniach bardzo się pilnuję, żeby wygłaszać gładkie i poprawne frazy, ale prywatnie mówię, co myślę. Przepraszam, jeśli cię zaskoczyłem.
- Postaram się przyzwyczaić. – Rzeczywiście nie tego się spodziewała. Trudno go było nie lubić. Był odświeżająco bezpośredni i naturalny.
- Dlaczego rozmowa zeszła na mnie? Mam wrażenie, że

mówiliśmy o twojej matce. Mieszka w Irlandii?

– W liście podała tylko numer skrzynki pocztowej w Kilkenny w Irlandii. Pewnie ją wynajęła, żeby trudniej było ją znaleźć. Nikomu nie powiedziałam o jej liście, może tylko paru najbliższym przyjaciołom. Odpisałam, że chciałabym ją poznać i jestem gotowa przyjechać.

– Ruszy za tobą cały orszak dziennikarzy.

– Ja też potrafię być pomysłowa. Poza tym byłoby niezłe znaleźć nowe miejsca na romantyczne wesela.

– Twój zawód oznacza podróże po całym świecie. Ja w zasadzie poruszam się w granicach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

– Kraje dawnego imperium brytyjskiego?

– Na szczęście w najlepszych latach rozciągało się na cały świat. – Znowu uśmiechnął się filuternie. – Jak twoja matka, Amerykanka z Montany, trafiła do Irlandii?

– Może spotkała jakiegoś Irlandczyka i wyszła za niego za mąż? Mam nadzieję, że kiedyś się dowiem.

– Jestem przekonany, że nie przestała o tobie myśleć.

– Sama nie wiem. Może ma inne dzieci? Nie zaproponowała spotkania.

– Pewnie boi się twojej reakcji. Masz prawo mieć do niej pretensje. Porzuciła cię.

– W liście napisałam jasno, że miałam bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Kieruje mną ciekawość, nie pragnienie zemsty. Chciałabym ją po prostu poznać.

– Odpowiedziała?

– Jeszcze nie. – Wzdrygnęła się. – A jeśli się nie zgodzi?

– Zgodzi się. Czuję to.

– Znalazł się jasnowidz. – Wypiła kolejny kieliszek szampana. Miło uderzył jej do głowy – Zazdroszczę ci pewności siebie.

– Znajdziesz ją i ty. – Podniósł kieliszek w niemym toaście. – Zobaczmy, czy woda jest zimna. – Podeszedł do brzegu, zdjął buty i skarpetki, podwinął spodnie. – Aj! Lodowata – krzyknął, gdy

zanurzył stopy.

– Pewnie jakieś podziemne źródła. – Powietrze było jak rozgrzany balsam. Usiadła na brzegu obok Simona i zanurzyła nogi do kostek. – Przyjemnie.

Chłód od wody kontrastował z ciepłem, które między nimi powstało, zapewne na skutek szampana. Simon objął ją i był to gest równie naturalny jak machanie nogami, gdy siedzi się na skarpie nad rzeką.

Kątem oka widziała jego brodę i usta, czuła bijące od niego ciepło. Z bliska tęczęwki były koloru miodu. A potem nagle przestała cokolwiek widzieć, bo zamknęła oczy i go pocałowała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Simon cofnął się niechętnie. Mógłby tak spędzić resztę dnia, siedząc nad wodą i całując Ariellę. Czuł jeszcze jej smak, dziewczęcy i zakazany. Wyglądała prześlicznie, gdy patrzyła na niego, rozchylając wargi.

– Nie powinniśmy. – Zawstydziała się nagle.

– Jestem innego zdania. – Dotknął jej włosów. – Wydaje mi się, że nie mieliśmy wyboru. To było nieuniknione. – Pochylił się nad jej ustami, ale tym razem to ona się wycofała.

– Simon, to nierozsądne.

– Dlaczego?

– Co by na to powiedziała twoja babcia?

– Jestem pewien, że byłaby tobą zachwycona. – Nie miał ochoty myśleć o królowej w takim momencie. Liczyła się tylko Ariella. Z resztą świata poradzi sobie później.

Ariella się nie poruszyła. W każdej chwili mogła położyć temu kres, podnieść się, odwrócić, pójść do samochodu, a jednak wpatrywała się w Simona jak zaczarowana. Przysunęła się i znowu go pocałowała. Gdy wreszcie skończyli, oboje z trudem łapali powietrze.

– Nie mogłam się oprzeć – przyznała.

Pożądanie mąciło mu myśli, bo przecież nie upił się dwoma kieliszkami. Pogłaskał gładką skórę jej ramienia, żałując, że jest tak szczelnie osłonięta i może tylko odgadywać kształt jej piersi.

– Czasem człowiek jest bezsilny wobec pragnień.

– Nie jesteś zwykłym człowiekiem. Jesteś księciem. –

Puściła do niego oko.

Uwielbiał jej naturalność. Wcale jej nie peszyło, że ma do czynienia z brytyjskim arystokratą, który jest drugi w kolejce do tronu.

– Królowie też ulegają namiętnościom. – Powiódł palcem po jej policzku. – Czasami stawia ich to w ambarasującej sytuacji.

– Mam nadzieję, że w krzakach nie czai się żaden fotograf. –

Obejrzała się nerwowo.

– Nauczyłem się wybierać miejsca, które nie przychodzą im do głowy. Po co człowiek, który ma do dyspozycji posiadłość z pięknym ogrodem, miałby się wybierać do publicznego parku?

– Bo jest tu strumień i zbocza obrośnięte jaskrami – odparła, zrywając kwiatek.

– Dziennikarze oczekują, że będę przesiadywał w drogich lokalach i spędzał noce na imprezach. Czasem mi się to zdarza, ale na ogół jest związane z obowiązkami reprezentacyjnymi. Kiedy podróżuję, lubię poznawać różne ładne miejsca. Łatwiej jest wysiedzieć na nudnej konferencji, gdy mam w perspektywie spływ kajakiem albo wycieczkę rowerową.

– Bardzo sprytnie. Zdrowe dla sylwetki.

– I dla stanu nerwów. Dzięki kontaktowi z naturą jestem spokojnym człowiekiem. – Powiedział to na wyrost. Teraz się denerwował i do głowy przychodziły mu szalone pomysły. Nie powinien się zakochiwać w dziewczynie, która była obiektem zainteresowania prasy i w dodatku w niczym nie przypominała powściągliwych arystokratek, z jakimi swatała go babcia.

Za późno. I tak się prześnił ze śliczną Ariellą.

– Czas wracać. Mam przed sobą pracowity tydzień.

Dała sygnał do odjazdu, należy się dostosować do jej życzenia. I tak uważał się za szczęściarza, bo udało mu się dziś ją pocałować, a ona okazała mu swą przychylność. Czas pracuje na jego korzyść. Ariella jest wyjątkową kobietą i warto na nią poczekać.

– Ja też muszę dobrze rozplanować swój pobyt w Waszyngtonie. Powinienem zrobić listę osób, z którymi się spotkam i które podejmę kolacją. Poza tobą, oczywiście.

Powstrzymał się od czułościowych gestów, bo Ariella wyraźnie miała wątpliwości, czy dobrze zrobiła, pozwalając na pocałunki. Gdyby to od niego zależało, jeszcze dziś zabrałby ją do hotelu, ale nie zamierzał jej o tym mówić. Wysadził ją dwie przecznice od domu i obserwował, jak odchodzi. Groźna mina i zaczepnie zadarta głowa miały odstraszać fotoreporterów.

Simon opadł na siedzenie z westchnieniem. Ariella Winthrop. Kto by przewidział, że tak szybko zawróci mu w głowie? Włączył komórkę i znalazł nieodebrane połączenia od młodszego brata, Henry'ego. Oddzwonił.

- Naprawdę przedłużasz pobyt o cały tydzień?
- Co najmniej o tydzień i w zbożnym celu.
- Ten zbożny cel ma pewnie długie nogi i szczyrzy się jak wszystkie Amerykanki.
- Wcale się nie szczyrzy – zaprotestował Simon, któremu nagle przypomniały się zmysłowe usta Arielli.
- Wiedziałem.
- Nic podobnego. Zamierzam promować w Stanach działalność World Connect. Zorganizujemy wielki koncert na cele charytatywne.
- Niech zgadnę, ona jest w to zamieszana, tylko nie wiem jeszcze jak.
- Nie zaprzeczam. – Naprawdę tak łatwo go rozgryźć?
- Niech no tylko babcia się dowie.
- Czemu ma się dowiedzieć?
- Wścieknie się, że znowu spotykasz się z nieodpowiednią panną. Pamiętasz jej ostatnią przemowę, że powinieneś się w końcu ustatkować? Zaplanowała twój ślub w szczegółach. Czeka, kiedy się pojawisz.
- Nie mam w planach małżeństwa.
- Kiedyś będziesz musiał, jesteś następny w kolejce.
- Pilnuj własnego nosa. Twoje romanse na szczęście odwracają ode mnie uwagę.
- Jeśli się wreszcie zaręczysz, na chwilę się ode mnie odczepią. – Henry prowadził bujne życie towarzyskie i co rusz przyłapywano go na obściskiwaniu się z kolejną dziewczyną. – Uszczęśliwisz babcie, a ja się wreszcie zabawię.
- Niewykluczone, że tak będzie. Spotkałem wyjątkową kobietę. Może to ta jedyna.
- Żartujesz.
- Mówię poważnie.

– Amerykanka?
– Nieślubna córka prezydenta. Jest niesamowita.
– Nawet o tym nie myśl.
– Sprawy zaszły znacznie dalej.
– Babcia dostanie spazmów. A wyobrażasz sobie minę wuja Dereka?

– Bardziej papieski od papieża. Gdyby chociaż urodził się w rodzinie królewskiej, może by nie dostał bzika na punkcie zawierania małżeństw w swojej sferze. – Rodzony brat ich matki miał zwyczaj nieustannie wtrącać się w sprawy siostrzeńców.

– Nie możesz poślubić Amerykanki.
– Czemu nie? Jesteśmy skoligaceni z większością europejskich domów panujących.

– No właśnie. Masz do wyboru szwedzką królową albo księżniczkę Monako.

– Córka prezydenta jest w Stanach księżniczką.
– Przez jedną lub dwie kadencje tatusia. Nie sądzę, że babcia podzieli twój punkt widzenia.

– Zachwyci się Ariellą, gdy ją pozna.
– Uparciuch z ciebie.
– To nie upór, tylko najlepszy możliwy wybór.
– Mam nadzieję, że Ariella ma świadomość, jaką burzę na siebie ściąga.

Próbowała posmarować grzanek masłem i jednocześnie sprawdzić pocztę w telefonie, ale na widok siedmiu wiadomości od Scarlet odłożyła śniadanie i oddzwoniła.

– Nie uwierzysz! – Przyjaciółka piszczała z podekscytowania.

– Zaskocz mnie.
– Przysłano nam zapytanie, czy złożymy ofertę na organizację ślubu księcia Buckingham. W Anglii!

– Wspaniale. – Natychmiast zaczęła kombinować, że z Anglii do Irlandii jest żabi skok i może uda się zorganizować spotkanie z matką.

– Możesz okazać więcej emocji?

- Naprawdę się cieszę.
 - Wciąż próbujemy się przebić na europejskim rynku. To będzie nasza piąta impreza, może wreszcie przełomowa. Mamy szansę, jesteś przecież znajomą księcia.
 - Chyba nie chcesz się powołać na jego referencje?
 - Masz z tym problem? O czymś nie wiem?
 - Całowałam się z nim – przyznała Ariella. W końcu komu ma się zwierzyć jak nie bliskiej przyjaciółce.
 - Nie wierzę! Całowałaś się z księciem Simonem?
 - Sama nie wiem, jak to się stało. – Przechadzała się nerwowo, starając się nie gestykulować. – Przysięgnij, że nikomu nie powiesz.
 - Ani słóweczka. Macie romans?
 - Nie wiem, co mamy. Na razie idę z nim jutro na kolację. – Serce jej zabiło szybciej.
 - Randkujesz z księciem. Oniemiałam. Jaka szkoda, że nie możemy tego wykorzystać w reklamie firmy. Wiesz, jak mogłybyśmy wywindować ceny?
 - Przestań! Zawracasz mi głowę i przez ciebie spóźnię się do pracy.
 - Jedziesz do Londynu, postanowione.
 - Świetnie. Daj mi zjeść śniadanie. Pogadamy, gdy się zobaczymy.
 - Umieram z ciekawości. Widzimy się w biurze.
- Ariella odłożyła słuchawkę i rozsmarowała na grzance kolejną porcję masła. Zdążyła otworzyć ulubioną konfiturę brzoskwińową, gdy telefon zadzwonił znowu. Co się dzieje? Dopiero kwadrans po ósmej. Ciekawe, numer zastrzeżony.
- Halo?
 - Czy rozmawiam z Ariellą?
 - Tak, a kto pyta?
 - Twoja... Eleanor. Eleanor Daly.
- Matka. Ariella nagle straciła głos. Upuściła nietkniętą grzankę i mocniej ścisnęła słuchawkę.
- Cieszę się, że dzwonisz – wykrztusiła. – I dziękuję, że

napisałaś. To wiele dla mnie znaczy.

– Próbowałam się z tobą skontaktować, kiedy byłaś mała, ale agencja nie chciała mi podać, kto cię adoptował. Często o tobie myślałam. – Emocje słyszalne w głosie matki udzieliły się Arielli.

– Zawsze chciałam cię poznać. Czy możemy się umówić? – wyrzuciła to z siebie w obawie, że połączenie międzynarodowe się zerwie.

– Mieszkam w Irlandii.

– Wybieram się do Anglii w sprawach zawodowych.

Mogłabym przyjechać do ciebie. – Zaproponowała to i od razu przestraszyła się, że Eleanor odmówi.

Ciekawe, że łatwiej było w myślach nazywać tę kobietę po imieniu, bo słowo „mama” było zarezerwowane dla kogoś innego. A jednak ze wszystkich sił pragnęła ją zobaczyć.

– Mieszkam na zupełnym odludziu – odparła Eleanor po dłuższej chwili. – Może przyjechałabym do Anglii w tym samym czasie, kiedy ty tam będziesz?

– Świetny pomysł. – Odetchnęła z ulgą i uświadomiła sobie, jak bardzo była spięta. – Nie znam jeszcze daty. Dam ci znać. Masz jakieś preferencje?

– Dostosuję się. Zdażyłam owdowieć. Pracuję czasem jako niania, ale poza tym nie mam zobowiązań.

– Nie mogę się doczekać. Ty widziałaś moje zdjęcia w gazetach, ale ja nawet nie wiem, jak wyglądasz.

– Nic ciekawego. Zwykła irlandzka gospodyni domowa. Spędziłam tu praktycznie większość życia. Wyjechałam tuż po urodzeniu ciebie. Od tej pory nie byłam w Stanach. Chciałam zerwać z przeszłością.

– Cieszę się, że się skontaktowałaś.

– Było mi trudno. Wiem, że trudno jest bronić mojej decyzji sprzed lat. Wszyscy mnie oskarżają...

– Zrobiłaś, co uważałaś za konieczne. Ja cię nie obwiniam.

– A ja sama nie wiem. Nie było dnia, żebym się nie zastanawiała nad innymi scenariuszami. Chciałam wiedzieć, czy jesteś szczęśliwa.

– Miałam cudowne dzieciństwo. – Wreszcie przyszedł czas na rozmowę, na którą tak długo czekała.

– Cieszę się. Naprawdę. Mogłam tylko mieć nadzieję, że spotkałaś na swojej drodze dobrych ludzi.

– Pokażę ci zdjęcia. Tata był zapalonym fotografem. Dokumentował wszystko: pierwsze kroki, pierwsze zęby, przyjęcia urodzinowe i święta. – Ugryzła się w język. Czy Eleanor będzie przykro, gdy zobaczy, jak inni ludzie wychowywali jej dziecko?

– Z przyjemnością je obejrzę. Naprawdę. Wiele razy próbowałam sobie ciebie wyobrazić. Nie mam innych dzieci.

Aż trudno było uwierzyć, że rozmawiają po latach jakby nigdy nic. Na usta Arielli cisnęły się setki pytań.

– Masz ciemne włosy?

– Tak, choć od pewnego czasu używam farby. Zauważyłam, że odziedziczyłaś po mnie zielone oczy.

– Po tobie? Nie miałam pojęcia. Ludzie zawsze mnie o to pytają. Nietypowy kolor. Ciekawa jestem, w czym jeszcze jesteśmy podobne. Żałuję, że nie mogę dziś wskoczyć do samolotu.

– Ja też nie mogę się doczekać. Mam straszne wyrzuty sumienia. Biedny Ted nie miał pojęcia, że gdzieś rośnie jego śliczna córka. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Zbliżyliście się do siebie?

– Jeszcze się nie spotkaliśmy. Prezydent ma sztab ludzi, którzy pracują nad jego wizerunkiem. Najpierw nie wierzyli w tę historię, a potem, gdy test DNA potwierdził ojcostwo, zaczęli się zastanawiać, jak ją spożytkować. Na razie niczego nie wymyślili.

Ariella nie znośła opowiadać o reakcji Białego Domu. Czua się upokorzona.

– Prezydent ma dużo na głowie – ciągnęła, bo Eleanor milczała. – Może będzie musiał wysłać wojsko na Bliski Wschód. – Z innym nastawieniem oglądała wiadomości, gdy wiedziała, że to jej ojciec trzyma palec na czerwonym guziku.

– Myślałam... Skoro oboje jesteście w Waszyngtonie – wyjąkała matka.

– Telewizja ANS planuje specjalny program, w którym chcą nas zetknąć na wizji, niby z zaskoczenia.

– Zachowasz nasze spotkanie w tajemnicy?

– Obiecuję. Mogę do ciebie czasem zadzwonić? –
Zanotowała numer, by nie skasował się przez przypadek.

– Sprawisz mi radość.

Skończyły rozmowę w bardzo dobrym nastroju. Ariella zjadła śniadanie i pojechała do pracy. Czuła się tak, jakby urosły jej skrzydła. Sekretarka przekazała jej kartkę z wiadomością od Franceski. Podawała szczegóły programu telewizyjnego. Wypadki nabrały raptownego przyspieszenia.

– Dobrze, że lubię być zajęta – mruknęła do siebie. Trzeba dopiąć szczegóły kolejnych imprez, przygotować się do wyjazdu do Anglii, znaleźć czas na występ w telewizji i spotkania z Simonem. Stanowczo za wiele się dzieje. Nie da się żonglować tyloma piłeczkami. Prędzej czy później któraś spadnie.

Tylko ciekawe która.

Przed kolacją z Simonem wyszła z pracy wcześniej. Chciała spokojnie się wykapać i umyć głowę. Pod prysznicem stwierdziła, że brakuje jej odżywki, bez której każdy włos będzie sterczał w innym kierunku. Nie ma rady, trzeba pobiec do pobliskiego sklepu.

Wskoczyła w dżinsy i koszulkę, związała włosy w koński ogon. Przecież nie mogła wyjść w szlafroku i ręczniku na głowie.

W sklepie, z braku swej ulubionej egzotycznej marki, wzięła pierwszą lepszą odżywkę do prostowania włosów i podeszła do kasy. Tu na stojaku z prasą na okładce zobaczyła twarz Simona. „Wkrótce zaręczyny”, głosił tytuł. Młoda blondynka przytuliła się do księcia. Blondynka, która nie była Ariellą Winthrop.

– Dwa dziewięćdziesiąt dziewięć – powiedziała kasjerka.

– Proszę doliczyć gazetę. – Ariella podała dwudziestkę i położyła piśmko na kontuarze. Złożyła je starannie, by żaden fotograf nie pstryknął jej zdjęcia i nie zaczął zadawać pytań.

W zaciszu domu rozłożyła gazetę na kuchennym stole. Czy to zazdrość? Przecież dopiero poznała Simona. Musi mieć za sobą cały szereg mniej lub bardziej udanych związków.

„Czy księżę Simon został usidlony?” dopytywała gazeta. Ariella wzdrygnęła się. Nie może być zakochany w innej kobiecie, skoro całował się z nią tak namiętnie. Artykuł był krótki, zaledwie parę akapitów, ilustrowanych serią zdjęć. Wszystkie pochodziły z wyścigów konnych, sądząc po scenerii i kobietach w wymyślnych kapeluszach w tle. Anonimowy dziennikarz twierdził, że lady Sophia Alnwick i księżę Simon zwierzyli się jakimś wspólnym znajomym z planów małżeńskich. Królowa miała z otwartymi ramionami powitać wybrankę wnuka.

Dlaczego nic z tego nie przedostało się do poważniejszej prasy? Simon nie był pod takim ostrzałem jak jego starszy brat, następca tronu, ale dosyć często trafiał na okładki wysokonakładowych gazet.

Czy bulwarówka wszystko zmyśliła, licząc na podniesienie nakładu? Zdjęcia nie są dowodem szczególnej zażyłości, poza jednym, gdzie głowy Simona i Sophii były bardzo blisko siebie.

Umyła się i ubrała, nie czując już tego radosnego podniecenia, które jej towarzyszyło. Spytać wprost? Czy nie wyjdzie na zazdrośnicę? Z drugiej strony, nie chce się całować z mężczyzną, który jest związany z inną.

Pół godziny później zajechał po nią królewski szofer. Tym razem samochód był pusty. Nie spodziewała się chyba, że europejskie koronowane głowy będą za każdym razem osobiście eskortować ją na spotkanie.

Nie miała pojęcia, dokąd jadą, a wstyd jej było pytać. Wkrótce znaleźli się przed elegancką, pozbawioną neonów fasadą. Budynek przypominał kancelarię adwokacką albo ambasadę. Portier otworzył Arielli drzwi. Ukłonił się. Wciąż ani śladu Simona.

– Ariello – usłyszała za sobą niski znajomy głos.

Zanim się obejrzała, księżę ją pocałował.

Co z Sophią Alnwick? – chciała zapytać, ale nie był to sprzyjający moment. Chłodno przyjęła pocałunek, w końcu nie byli sami. Nie mogą stwarzać pozorów, że łączy ich romans. A właściwie co ich łączy?

- Co to za miejsce?
- Budynek należy do konsulatu. Wieczorami stoi pusty, więc wypożyczyłem go na dziś. Chcę mieć przyjemność podejmowania cię u siebie. Będziemy udawać, że jesteśmy w Whist Castle, skoro nie chcesz mnie odwiedzić w moim domu w Anglii.
- Roześmiała się na widok jego żalostnej miny. Zawsze umie ją rozśmieszyć. Rozmawiali z sobą jak starzy kumple, mimo wszelkich różnic.
- Okazuje się, że jednak będę musiała przyjechać do Anglii. Organizujemy tam wesele.
- Świetnie. – Pocałował ją w rękę. – Przyślę halabardników, żeby cię eskortowali do Whist. – Jego oczy się śmiały.
- Nie zrobiłbyś tego.
- Naprawdę? Życie nas nieustannie zaskakuje. Jeszcze nie wiesz, na co mnie stać.
- A właśnie, miałam cię spytać. Czy jesteś zajęty?
- Zajęty czyli zapracowany? – Wskazał jej drzwi do zacisznego salonu z wielkimi fotelami.
- Zajęty czyli zaręczony. – Powiedziała to spokojnie, ale niecierpliwie czekała na reakcję.
- Zdecydowanie nie.
- Przeczytałam tekst w gazecie w moim sklepie.
- Wierzysz we wszystko, o czym piszą gazety?
- Nie, jeśli tekst dotyczy mnie. – Mimowolnie się uśmiechnęła. – Powinnaś wiedzieć, że to kaczka dziennikarska.
- Ale wolałaś się upewnić?
- Nie całuję się z cudzymi mężami.
- Bardzo mnie to cieszy. I dziękuję, że zapytałaś prosto z mostu. Nie znoszę tajemnic. Jesteś odświeżająco bezpośrednia.
- Jestem piekielnie zmęczona. Miałam dzisiaj urwanie głowy. Dowiedziałam się, że saudyjski książę, któremu w przyszłym miesiącu organizujemy przyjęcie weselne, oczekuje, że kobiety i mężczyźni będą biesiadować w osobnych pomieszczeniach.
- Książęta bywają nieprzewidywalni, choć w tym wypadku

przyjęcie stanie się nudne.

– A wracając do poprzedniego tematu, czy królowa byłaby niezadowolona, gdybyś się zaręczył z panną Sophią Alnwick?

– Babcia byłaby zachwycona, ale pod tym względem bardzo różnymi się gustami.

– A więc pałac stara się podsuwać ci stosowne kandydatki? – Zachichotała.

– W każdej płynie czysta błękitna krew, są urodziwe jak angielskie róże i niezbyt mądre. Idealne księżęce narzeczone.

– Żadna nie jest w twoim typie.

– Lubię inteligentne kobiety, nawet jeśli są uparte.

– Chyba nie jestem wystarczająco inteligentna, bo unikam prasy, a jednocześnie spotykam się z najbardziej pożądanym kawalerem cywilizowanego świata. To się nie daje pogodzić.

– Mogliby znaleźć ciekawszy temat. Na przykład globalne ocieplenie.

– Nie, zbyt poważny. Przyjemniej jest czytać o sercowych perypetiach przystojnych książąt. Szczególnie jeśli całują się z niewłaściwymi kobietami.

Simon zamknął drzwi i stanął przed nią z bardzo poważną miną.

– Zdecydowanie wolę całować tę właściwą kobietę.

Oho, niebezpieczeństwo. Za szybko, zbyt serio. Czują, że zaczyna się czerwienić i oddychać szybciej. Usta ją paliły i tylko pocałunek mógł je ochłodzić. Czy nie po to tutaj przyszła?

Dokąd ich zaprowadzi uleganie popędom? Z jego strony to tylko wakacyjna przygoda. Nie minie miesiąc, a książę wróci do Londynu i będzie flirtował ze swoimi angielskimi różami. Ariella nie wdawała się w przelotne romanse, każdy związek traktowała poważnie, dlatego właśnie była wolna, choć nie brakowało jej ofert.

A teraz niespodziewanie dla siebie była zazdrosna o zupełnie nieznaną dziewczynę o imieniu Sophia. Tylko dlatego, że babka Simona chętnie by ich zeswatała.

Jeszcze tego jej brakuje – brytyjskiej królowej w roli

przyzwoitki.

Kiedy usta Simona dotknęły jej warg, wszystkie myśli pierzchły, a pod zamkniętymi powiekami rozbłysły fajerwerki. Co się z nią dzieje? Zawsze kierowała się rozsądkiem. To ona rozwoziła do domu pijanych przyjaciół po szalonych prywatkach. To ona nigdy nie weszła w konflikt z najbardziej nieprzewidywalnymi klientami. Nie miała w życiu żadnych tajemnic ani szkieletów w szafach. Przynajmniej do chwili, gdy wyszła na jaw sprawa jej pokrewieństwa z prezydentem. Od tego momentu wszystko samo się komplikowało.

Simon chwycił mocno materiał jej bluzki, a ona wbiła palce w jego krótko przystrzyżone włosy, jakby oboje szukali punktu podparcia. Przywarli do siebie tak mocno, że czuła jego pożądanie i własną gotowość, coraz głośniejsze pulsowanie krwi, nie wiedziała czyjej.

A wtedy pukanie do drzwi podziało jak wiadro zimnej wody. Oskoczyli od siebie zawstydzeni.

Ariella pospiesznie wygładziła bluzkę, a Simon podszedł do drzwi i chłodnym tonem oznajmił, że nie życzy sobie intruzów. Niewidzialna osoba po drugiej stronie rozplątywała się w przeprosinach, ale telefon od Jej Królewskiej Wysokości jest bardzo pilny.

– Muszę odebrać. Zaraz wrócę – wyjaśnił.

Została sama w pustym salonie. Rozejrzała się. Nad kominkiem wisiał olejny obraz, żaglowiec walczący z falami na rozkołysanym morzu. Zwieńczenie kominka zdobiła kolekcja osiemnastowiecznej porcelany. Co ona właściwie robi w tym dziwnym pokoju, obściskując się z mężczyzną, który może któregoś dnia zostać brytyjskim monarchą? To szaleństwo.

Królowa ma niezłego nosa, jeśli wybrała ten moment, aby przywołać wnuka do porządku i ostrzec go przed zwariowanymi Amerykankami.

Chwilowa nieobecność Simona nie zmniejszyła napięcia erotycznego. Ariella była świadoma, że ma ochotę się do niego przytulać, całować go, zerwać z niego ubranie i kochać się na

wiktoriańskiej kanapie pośrodku pokoju. Przeczesła palcami rozczochrane włosy. Wystarczy jedno spojrzenie, a każdy odgadnie, czym się zajmowała. W tym momencie wrócił mężczyzna, o którym przez cały czas myślała.

– Gdzie nam przerwano? – spytał.

Patrzył na nią z nieukrywanym pragnieniem. Ariella nie pamiętała, by ktokolwiek samym głosem i półuśmiechem doprowadził ją do seksualnej gorączki. Ich ciała się przyciągały, więc niech się dzieje, co chce. I niech diabli wezmą późniejsze komplikacje.

– Co my wyprawiamy? – spytała między pocałunkami.

– Nie wiem, ale mi się to podoba.

– Nie sądzisz, że powinniśmy mieć więcej rozumu? –

Wciągnęła do płuc zapach Simona, a rękami błędziła po jego plecach i ramionach, jakby na sposób ślepców uczyła się go na pamięć.

– Rozum jest przereklamowany – mruknął.

Miał ma tyle pewności siebie i zdecydowania, że nie zamierzała mu się przeciwstawiać. Urodzony dowódca, w wojsku musiał być na swoim miejscu.

– Moje życie jest wystarczająco zwariowane. Zdaje się, że teraz wystrzeli na orbitę.

– Utrudniam ci życie? – spytał, pokrywając pocałunkami jej kark.

– Nie ułatwiasz. Ale nie waż się przerwać.

Roześmiał się i pocałował ją namiętnie w usta, mieszając natarczywość z odpowiednią dawką czułości i słodyczy, aby to zamienić w niewypowiedziane miłosne wyznanie. Kiedy znowu oderwali się od siebie i popatrzyli sobie w oczy, Ariella poczuła niespodziewany smutek. Przedsmak tego, co ją czeka, gdy pożegnają się na zawsze, bo przecież ten związek, czy cokolwiek to jest, nie ma żadnej przyszłości.

– Skoro musimy się z tym kryć, to znaczy, że robimy coś złego – powiedziała cicho.

– Więc się nie ukrywajmy – odparł z przekonaniem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ariella krążyła po domu. Telefon nie przestawał dzwonić. Nie mogła ignorować dzwonek, bo w każdej chwili mógł się odezwać ważny klient, ale odrzucała nieznane połączenia. „Examiner” opublikował serię zdjęć przedstawiających ją i Simona na spacerze po Georgetown, więc dziennikarze usiłowali wyciągnąć od niej komentarz. Mleko się rozlało.

Tym razem pojawił się znajomy numer.

– Witaj, Francesco.

– Ariello, to był strzał w dziesiątkę.

– Rozumiem, że nie komentujesz moich umiejętności w celowaniu rzutkami do tarczy?

– Fantastycznie budujesz napięcie przed planowanym programem. Liam mówi, że jak tak dalej pójdzie, pobijesz rekord oglądalności.

– A, o to chodzi. – Ariella zdążyła już pożałować, że zgodziła się na udział w programie, czasem tylko myślała, jak bardzo chce go mieć za sobą. – Czy wreszcie ustalono datę?

– Brakuje potwierdzenia Białego Domu. Zachowują się tak, jakby mieli podjąć decyzję wagi państwowej. Może przyszedł tydzień, albo jeszcze kolejny. Przyrowadzisz swojego królewskiego narzeczonego?

– Mowy nie ma. Poza tym on wraca do kraju.

Simon dzwonił pół godziny wcześniej i dał jej znać, że dość pilnie musi wyjechać do Anglii. Jak długo zostanie? W końcu tam jest jego dom. Może wcale nie wróci, a ona będzie musiała posprzątać po skandalu, który wybuchł w mediach po pierwszych plotkach o ich romansie.

– Jesteś niesamowita.

– Jestem tą samą osobą co zwykle. To reszta świata oszalała. Simon jest przemiłym człowiekiem, który miał pecha urodzić się w rodzinie królewskiej.

– Tak jak ty miałaś pecha urodzić się córką prezydenta.

– No właśnie. Simon jest inny, niż sobie wyobrażałam. Jest skromny i autentyczny, nie ma w nim zadęcia.

– I piekielnie seksowny.

– To także. – Przy każdym spotkaniu wydawał jej się jeszcze bardziej przystojny. Czyżby zaczęła się w nim zakochiwać?

To ją zatrzymało. Nie wolno jej się zakochać bez zastanowienia. Miłość jest poważną sprawą, powinna trwać przez całe życie, a w związku z tym należy podchodzić do niej z rozwagą, by uniknąć gorzkiego rozczarowania. Rozmawiali z Simonem na ten temat i doszli do podobnych wniosków: nie będą budować zamków na lodzie, ale zobaczą, co im przyniesie kolejny dzień.

– Zapomniałaś o fotoreporterach?

Wręcz przeciwnie. Wzięli pod uwagę wścibstwo prasy. Postanowili pokazać się razem, by skończyć z potajemnymi schadzками.

– W dzisiejszych czasach nie sposób zostać niezauważonym. Nie tylko reporterzy, ale i zwykli przechodnie mogą pstryknąć zdjęcie. – Oboje poczuli ulgę, gdy zrezygnowali z ukrywania się, ale nowa fala plotek była irytująca.

– Czasem mnie zdumiewasz, Ariello. Świetnie sobie radzisz z popularnością. W najmniejszym stopniu nie wpłynęła na twoje życie. Radzisz sobie z prasą, jakbyś to robiła od urodzenia.

– Jestem jak kaczka. Spokojnie unosi się na powierzchni wody, ale nikt nie widzi, jak gorączkowo macha nóżkami. – Stanowczo czas na siłownię. Adrenalina znowu ją roznosi.

– Nie jesteś żadną kaczką, tylko łabędziem. Królewskim łabędziem.

– Nie ma we mnie niczego królewskiego – zaprotestowała i naląła sobie szklankę zimnej wody. – Mam nadzieję, że rodzina Simona jakoś się pogodzi z faktem, że się spotykamy.

– Na pewno cię polubią.

Simon przyleciał do Cardiff w Walii. Stąd było najbliżej do posiadłości Dysart Castle, w której rezydował jego wuj. To właśnie Derek, książę Aylesbury, nalegał na jego powrót ze Stanów.

Powodem miały być „nieprzyzwoite” plotki o nowym romansie siostrzeńca.

Powitał go w salonie, w kurtce myśliwskiej jeszcze wilgotnej od porannej mgły. Zapewne zgodnie ze swoimi obyczajami zabijał czas, polując na kuropatwy.

– Widzę, że wreszcie się zjawileś.

– Powiedziałeś, że to bardzo pilne – wycedził Simon zirytowany. Nie znosił pompacyjnej aury, która towarzyszyła wujowi jak zły odór.

– Jej Wysokość jest bardzo zaniepokojona. – Derek zmarszczył krzaczaste brwi. – Nie chce mi się wierzyć w te wszystkie historie, na które natrafiłem w gazetach. Najwyraźniej zbyt długo zasiedziałeś się w Stanach, bo dziennikarze tracą czas i energię na wymyślanie horrendalnych bzdur.

– To żadne bzdury. Ariella i ja jesteśmy przyjaciółmi. – Simon nie zamierzał wyjaśniać, że zwolnił tempo, aby jej nie spłoszyć. Ich znajomość powinna się rozwijać powoli. Jest zbyt cenna, żeby była przelotnym romanssem.

– Musisz się wycofać, im prędzej, tym lepiej. Jesteś drugi w kolejce do tronu. Powinieneś się zachowywać stosownie do swojej pozycji. Nie możesz całować pierwszej lepszej spotkanej dziewczyny.

– Ariella jest inteligentna, czarująca i ma więcej klasy niż znane mi brytyjskie arystokratki – odparł Simon sztywno.

– Nonsens. Jest Amerykanką. Chyba pamiętasz, co się stało, kiedy król wdał się w romans z Amerykanką? Dla kobiety zrezygnował z tronu! Szaleństwo. – Derek zdjął wilgotną kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła. – Wyplącz się z tego i miejmy nadzieję, że ta osoba nie wywoła skandalu.

– Ariella z pewnością by tego nie zrobiła. Ale ja nie mam zamiaru zrywać znajomości.

– Miałem nadzieję, że już wyrosłeś z młodzieńczej głupoty. – Derek poczerwieniał. Nie był przyzwyczajony do oporu. – Twój starszy brat poślubił piękną i całkowicie stosowną dziewczynę. Weź z niego przykład.

– Kocham i szanuję mojego brata i bardzo się cieszę, że zostanie królem. Jestem przekonany, że zaakceptuje moją przyjaciółkę.

– Nie bądź niemądry. Jest córką prezydenta USA. Meandrowanie między republikanami a demokratami jest wystarczająco skomplikowane bez twojego obecnego związku z jedną z partii.

– Nigdy nie spotkała swojego ojca, a polityka nie stanowi przedmiotu naszych konwersacji.

Derek nalał sobie whisky i wypił duży łyk. Jego oddech świadczył o tym, że była to trzecia lub nawet czwarta szklanka mimo stosunkowo wczesnej pory.

– Nie zna ojca? Ach tak, pamiętam, jest grzechem młodości i została oddana do adopcji. Świetny materiał na księżącą narzeczoną.

Simon miał ochotę przypomnieć wujowi o wielu królewskich potomkach z nieprawego łoża, którzy przez wieki przysłużyli się krajowi, ale ugryzł się w język.

– Jesteśmy dorośli i znakomicie wiemy, jak się powinniśmy zachowywać. Nie potrzebuję pouczeń, lekcji ani instrukcji z *savoir vivre*'u. – Biedna Mary, pomyślał Simon. Żona Dereka w trakcie małżeństwa zmieniła się z wesołej rumianej dziewczyny w chudą skrzywioną jędzę, ale trudno się temu dziwić. Tylko święta wytrzymałaby z jego wujem.

– Posłuchaj, Simonie. Międzynarodowy skandal rzuci negatywne światło na całą naszą rodzinę. Monarchia w dzisiejszym świecie walczy o przetrwanie. Romans z tą kobietą dowodzi, że niepoważnie traktujesz swoje obowiązki wobec Korony. Twoją kolejną decyzją będzie przeprowadzka za granicę.

– Nigdy nie wyjadę z Wielkiej Brytanii – oświadczył gniewnie Simon. – Wiem, co jestem winien krajowi, a co własnemu sumieniu.

– Zachowujesz się tak nieobliczalnie, że może będziesz musiał – wycodził Derek złowieszczo.

– Musiałbyś mnie najpierw wymazać z drzewa

genealogicznego.

– Wszystko jest możliwe. – Wuj zajął się swoją whisky. Całą jego uwagę zdawała się pochłaniać martwa natura przedstawiająca pęczek ustrzelonych bażantów.

Chłodne poranne powietrze w Anglii miało inny zapach niż przesycone ciepłą wilgocią waszyngtońskie, nawet jeśli jest to cuchnąca spalinami ulica przy lotnisku Heathrow. Ariella przyleciała z kalendarzem wypełnionym spotkaniami na następne cztery dni. Większość związana była ze ślubem księcia Buckingham. Miała na liście kwaciarnie, restauracje, wypożyczalnie zastaw stołowych, agencje zatrudniające kelnerów i wielu innych potencjalnych podwykonawców.

Jednak myślała tylko o jednym spotkaniu, tym za dwa dni. O trzeciej czterdzieści pięć w środę ma spotkać kobietę, która ją urodziła dwadzieścia osiem lat temu. Serce jej waliło. Jakie to dziwne, że są najbliższymi krewnymi, a nigdy się nie widziały.

I wreszcie, co ważne, Simon jest w Londynie. Ariella uprzedziła go o swym przyjeździe, ale zastrzegła, że będzie bardzo zajęta. Owszem, całowała się z księciem, ale to nie znaczy, że z wrażenia zapomni o swojej pracy. Przyjaciele uprzedzali ją, że brytyjskie tabloidy są dużo bardziej bezwzględne i sprytne od amerykańskich i zalecali ostrożność. Miała jednak nadzieję, że uda im się spotkać gdzieś w miarę dyskretnie. Co by na to powiedziała mama?

Uśmiechnęła się. Jej mama, rozsądna, twardo stąpająca po ziemi gospodyni domowa z Montany, miałaby dla niej szereg ostrzeżeń i rad wygłoszonych w czuły sposób. Dużo bardziej wolałaby widzieć córkę szczęśliwie zaręczoną ze sprzedawcą samochodów z Billings albo tym miłym kierownikiem działu kredytów w banku w Bozeman.

Teraz powinna wziąć pod uwagę zdanie rodzonej matki. Co powie Eleanor na wieść o związku córki z księciem Simonem? Jest kobietą przywiązaną do anonimowości. Nie powita radośnie takiej nowiny.

Telefon się rozdzwonił. O wilku mowa. Simon.

- Witaj.
- Musisz już być na brytyjskiej ziemi.
- Tak. Mówiąc precyzyjnie, w taksówce.
- Gdzie się zatrzymasz?
- W Drake. To mały hotel w pobliżu Mayfair.
- Świetnie. Tuż obok jest St. James Palace, tam mieszkam, kiedy jestem w mieście. Wpadnę po ciebie o siódmej.
- Chciałabym, ale jestem w pracy. Spotykam się z potencjalnym klientem. Będziemy omawiać najwspanialsze wesele w historii świata. Będę zajęta do późna.
- I nie uda mi się namówić cię na randkę później?
- To niestosowny pomysł.
- A co powiesz na lunch jutro w Buckingham Palace? Przedstawię cię królowej. Babcia na ogół jest zajęta, więc to okazja.
- To pech, bo mam zajęty cały dzień.
- Szkoda, bo po południu wyjeżdża do Szkocji. Cóż, będą inne okazje.
- Bardzo mi przykro. – Czy ma się przyznać Simonowi, że umiera ze strachu przed spotkaniem z królową? Oczywiście jeśli ich związek się umocni, w jakimś momencie to będzie nieuniknione, ale na razie wszystko jest nowe i niepewne. Zresztą w pałacu nikt nie czeka na nią z otwartymi ramionami.
- W takim razie daj się zaprosić jutro na kolację. Mój szofer dyskretnie cię przywiezie i odwiezie. Nikt nie musi wiedzieć.
- Nie mogę. Już jestem umówiona.
- Ale chyba nie na całą noc?
- Muszę czasem spać. – Roześmiała się. – Chciałabym mieć więcej czasu na przyjemności, ale przyjechałam w interesach. – Obrazi się? Niezręcznie jest dawać kosza księciu, ale planowała też spędzić trochę czasu z matką. Może uda im się lepiej poznać. – Kończę w czwartek po południu, a samolot mam w piątek rano.
- To znaczy, że wciśniesz mnie na czwartkowy wieczór? – Żartuje czy jest zirytowany?
- Bardzo bym chciała, jeśli znajdziesz dla mnie czas tego

dnia. Rozumiem, że masz własne zobowiązania. – Za oknami taksówki równe rzędy identycznych domów ustąpiły miejsca biurowcom i sklepom.

– Dostosuję swój grafik do twojego planu. Bardzo chcę cię zobaczyć.

– Potwierdzimy to sobie przed czwartkiem. Będziesz wiedział, czy nic ci nie wypadło. – Niemożliwe, by książe pod nią układał swoje plany. Pewnie sobie żartuje.

– Wpisuję cię do kalendarza. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała. Całe królestwo jest do twojej dyspozycji.

– Dziękuję. Doceniam.

Pokręciła głową z niedowierzaniem. Jakim cudem jej życie tak się zmieniło w ciągu sześciu miesięcy? Na lotnisku czekali reporterzy, choć pewnie nie zarobią wiele za zdjęcia prezydentówny taszczącej walizkę do taksówki.

Przed nią wiele ekscytujących chwil. Spotka tajemniczą matkę, zapewne wreszcie pozna sławnego ojca, a dla okrasy flirtuje z mężczyzną, który wywołuje uśmiech na jej twarzy. Czego chcieć więcej? Jednak wolałaby mieć to już za sobą i wreszcie stać na stabilnym gruncie, a nie balansować na linie bez asekuracji.

– Przyleciała pani z Ameryki? – spytał taksówkarz. Akcent zdradzał rodowitego londyńczyka z robotniczej dzielnicy. – Słyszała pani o córce waszego prezydenta?

Zmartwiła. Czyżby ją rozpoznał?

– Nie wiem, o co pan pyta.

– Ładna kobitka. Długie ciemne włosy. Podobna trochę do pani. – Zerknął na nią w lusterku. – Ludzie mówią, że coś tam jest między nią a księciem Simonem. Niektórzy to mają szczęście.

– No tak. Szczęściara. – Schyliła głowę, udając, że czyta wiadomość na ekranie komórki. Czy kierowca chce wyciągnąć od niej jakieś informacje, które będzie mógł sprzedać gazecie?

Jednak taksówkarz zmienił temat na pogodę i bez żadnych przygód zajechali pod hotel. Obyło się bez fotografów. Ariella spokojnie rozpakowała się w pokoju.

Sfrustrowany krążył po pokoju. Ariella przyleciała do

Londynu, a nie znajdzie dla niego czasu? Kilka dni rozłąki sprawiło, że tęsknił za nią jak szalony. A ona może czekać do czwartku?

W poniedziałek wieczorem próbował do niej dzwonić w nadziei, że zmieniła zdanie i da się porwać na nocną schadzkę. Bez powodzenia. Miała spotkanie z klientem, którego nazwiska nie chciała zdradzić. Simon domyślał się, że chodzi o jego kolegę szkolnego, Toby'ego Buckingham, i nawet zadzwonił do niego z głupia frant, ale tamten także nie odebrał.

We wtorek rano zatelefonował z zaproszeniem na herbatę, Ariella jednak grzecznie odmówiła. W środę po południu nie był w stanie usiedzieć w miejscu. Nosiło go po całym pałacu. Włożył panamę, nasuwając rondo kapelusza na twarz, i postanowił pójść pieszo do pałacu Buckingham. Szofer, który pełnił rolę ochroniarza, towarzyszył mu dyskretnie dwa kroki z tyłu.

Nie mógł wymazać z myśli obrazu Arielli, dlatego na widok dziewczyny idącej chodnikiem po drugiej stronie ulicy uznał, że ma przywidzenia.

Poruszała się zupełnie jak Ariella, z wdziękiem gazeli, w pośpiechu. Tylko włosy miała jasne, a twarzy prawie nie było widać, bo zasłaniały ją wielkie ciemne okulary. Sam nie wiedział, co go skłoniło, by zawrócić i ukradkiem pójść za nieznajomą. Może to, że miała na nogach czarne balerinki, takie, w jakich chodziła Ariella.

Jeśli to ona, ma na głowie perukę. Czemu jest w przebraniu? Przed kim się chowa? Przygotowania do organizacji wesela z pewnością nie wymagają aż takiej ostrożności, a do reporterów była przyzwyczajona i z wdziękiem ich ignorowała.

Robi coś, co chce zachować w tajemnicy. Nawet przed nim. Przeszła na jego stronę ulicy, więc zwolnił i zwiększył dystans. Dziewczyna nie rozglądała się, pogrążona w myślach.

Czemu ją śledzi? Bo chce wiedzieć, dokąd idzie. Wstydził się swej dociekliwości, wiedział, że robi coś złego, Ariella ma prawo do prywatności. Parę razy rozmawiali o tym, jak bardzo im doskwiera ludzka ciekawość, przekonanie innych, że mają prawo

wściubiać nos w ich życie. A teraz sam zachowuje się jak pies gończy. Złapał trop i nie potrafi się zatrzymać.

Skręciła w lewo, w mniejszą uliczkę. Przystanęła i wyjęła komórkę. To go nagle zatrzymało i jakiś przechodzień wpadł na niego. Zanim wymienili grzecznościowe przeprosiny, dziewczyna oddaliła się. Słyszał jednak jej melodyjny głos.

Skąd ta tajemnica? I dlaczego mu nic nie powiedziała? Zamierzał się dowiedzieć. Poprzedniego dnia bronił jej przed swą podejrzliwą rodziną, a teraz chce się upewnić, że miał rację. Czy ma to coś wspólnego z jej ojcem? Nie chciała o nim rozmawiać, bo nawet go nie знаła.

Inny mężczyzna w jej życiu? Poczł zazdrość, ale w tej samej chwili wykluczył ten pomysł. Jest zbyt prostolinijna na kłamstwo. Znowu skręciła i zatrzymała się przed budynkiem z mosiężną plakietką na murze. Weszła po schodkach i przycisnęła dzwonek, po czym zniknęła za ciężkimi drewnianymi drzwiami.

Po minucie Simon podszedł do tego samego domu. Klub Westchester. Spacerował, rozważając różne opcje.

Serce Arielli łomotało, gdy przycisnęła guzik windy. Była to staromodna winda z zasuwanymi żelaznymi drzwiami. Matka czekała na nią na czwartym piętrze.

Scarlet zasugerowała jej to miejsce, gdy usłyszała o planach Arielli. Członkowie klubu mieli prawo wynajmować pokoje na prywatne spotkania, a Scarlet znała wystarczająco wiele osób, by ktoś wyświadczył im tę przysługę. Osoby nieuprawnione nie miały wstępu do budynku, więc żaden dziennikarz się nie prześliznie.

Ariella zdjęła z głowy blond perukę, rozpuściła włosy spięte w koński ogon. Zastanawiała się, który z pokoi ma numer 503, gdy drzwi otworzyły się i stanęła w nich szczupła ładna kobieta z kręconymi brązowymi włosami.

– Ariella?

– Tak? – Intonacja była pytająca, jakby miała wątpliwości, kim właściwie jest. Nie potrafiła powiedzieć „mamo” do obcej osoby. Wykrztusiła tylko: – A więc to ty jesteś Eleanor.

– Jaka ty jesteś ładna. W rzeczywistości dużo ładniejsza niż

na zdjęciach. – Kobieta zasłoniła ręką usta, a w dużych zielonych oczach zakręciły się łzy.

– Dziękuję. Jesteś bardzo miła. I dużo za młoda na dwudziestoosmioletnią córkę. – Eleanor miała gładką cerę i dziewczęcą figurę.

– Byłam za młoda i w tym tkwił problem. Za wcześnie zaszłam w ciążę. Nie byłam na to gotowa. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Tyle straciłam.

Ariella miała ochotę ją objąć, ale stała sztywno. Wskazała na salonik umeblowany wygodnymi kanapami.

– Czy możemy usiąść?

– Och, tak. – Eleanor wyciągnęła chusteczkę i otarła oczy. – Robię z siebie idiotkę, przepraszam. Tak długo czekałam na ten moment i teraz wydaje mi się, że to sen.

– Ja też wciąż nie wierzę. – Usiadły obok siebie, trzymając się za ręce. Dłonie Eleanor były zimne i delikatne. Zimne ręce, gorące serce, przyszło Arielli na myśl stare powiedzenie. – Dziękuję, że przyjechałaś dla mnie do Londynu.

– Mogę powiedzieć to samo. Bałabym się lecieć do Stanów. Przeraza mnie myśl, że ludzie rozpoznaliby mnie na lotnisku i zaczęli zadawać pytania. – Jej mowa nabrała wyraźnego irlandzkiego zaśpiewu. – Jestem bardzo nieśmiała. To jeden z powodów, dla których nie pasowałam do Teda. Zawsze był bardzo towarzyski i powszechnie lubiany.

– Był twoim pierwszym chłopakiem? – Wiedziała o rodzicach tyle, ile wyczytała w gazetach, a dziennikarze nie są najbardziej wiarygodnym źródłem informacji.

– To była pierwsza miłość dla mnie i dla niego. Taka na śmierć i życie. Chodziliśmy z sobą przez dwa lata w szkole, potem on wyjechał na studia. Zawsze miał ambitne plany. Marzył o zdobyciu stypendium Rhodesa i o studiach za granicą, potem chciał wstąpić do Korpusu Pokoju i podróżować. Wiedziałam, że daleko zajdzie.

– Został prezydentem USA, jednym z najbardziej wpływowych polityków na świecie.

Eleanor pokiwała głową, jej usta drżały. Ariella zapragnęła ją przytulić, ale bała się spłoszyć tę delikatną nerwową kobietę.

– Nie rozumiałam, co we mnie widzi. Mówił, że przy mnie czuje spokój.

– Każdy wojownik potrzebuje spokojnej przystani – zauważyła łagodnie Ariella.

– Możliwe. Mój mąż Greg był jego przeciwieństwem. Nie był błyskotliwy i przebojowy, ale spokojny i dobry. Przez dwadzieścia trzy lata byliśmy szczęśliwym małżeństwem. Umarł na zawał. Stanowczo za młodo. – Jej oczy wypełniły się łzami.

– Żałuję, że go nie poznałam.

– Czy dobrze zrozumiałam, że jeszcze nie poznałaś Teda?

– Jeszcze nie – przyznała Ariella. To żalosne i niewybaczalne. Minęły dwa miesiące od ogłoszenia wyników badań DNA, a Biały Dom wciąż unika kontaktu.

– Jestem pewna, że Ted bardzo tego pragnie. Jego doradcy mu utrudniają. – Eleanor ścisnęła jej rękę. – Daj mu szansę.

– ANS chce pokazać nasze spotkanie na żywo.

– Tak? – Eleanor nie mogła być bardziej zdziwiona. – To bardzo prywatna okazja.

– Prezydent jest osobą publiczną. Trudno niespodziewanie pojawić się w jego gabinecie i powiedzieć: „Hej, tato, jestem twoją córką”.

– Masz jego siłę przebicia.

– Organizuję rauty, gale, przyjęcia i inne imprezy. Lubię gromadzić ludzi, zapewniać im dobrą zabawę.

– Tę cechę też odziedziczyłaś po Tedzie – uśmiechnęła się Eleanor. – Masz jego kości policzkowe. I błysk determinacji w oku.

– My także jesteśmy podobne. Owal twarzy, smukła sylwetka, wzrost.

– Błędny ognik, tak mnie przezywał twój ojciec. Mówił, że któregoś dnia porwie mnie silniejszy wiatr. W pewnym sensie miał rację. Przywiało mnie aż do Irlandii i nie miałam odwagi wrócić do domu.

– Na pewno chciałby cię zobaczyć.
– Och, nie. Nie. – Zamachała rękami. – Nigdy mi nie wybaczy tego, co zrobiłam. Chciałam dla niego jak najlepiej, ale prawdą jest, że podjęłam decyzję sama, za jego plecami. To był akt tchórzostwa i braku wiary. Nie mogę sobie wybaczyć, więc od niego też nie oczekuję wybaczenia.

Ariella nie mogła z tym polemizować.

– Właściwie dlaczego mu nie powiedziałaś?

– Jest przyzwoitym człowiekiem i postąpiłby uczciwie. – Podkreśliła ostatnie słowo ironicznie. – To nie byłoby dobre dla jego marzeń i planów, ale zachowałby się zgodnie z wartościami, które nam wpajali rodzice, pastor, sąsiedzi. Osiadłby ze mną w małym miasteczku w Montanie i żył na pół gwizdka, nie mogąc rozwinąć skrzydeł. Zamiast się uczyć i podróżować, zarabiałby na rodzinę. Nie mogłam pozwolić na to, żeby przeze mnie zmarnował sobie przyszłość.

– Miał prawo sam podjąć decyzję.

– Wiem. Teraz to wiem. – Znowu popłynęły łzy. – Nie chciałam, żeby mnie znienawidził, a zrobiłam coś, po czym musiał mnie znienawidzić. Oddałam nasze dziecko i nie powiedziałam mu o jego istnieniu.

– Wszystko ma swój głębszy sens. – Ariella mocno przytuliła szlochającą matkę. – Może nawet go nie odkryjemy, ale wierzę, że nic nie dzieje się bez przyczyny.

– Jesteś mądra. Po ojcu odziedziczyłaś inteligencję.

Skończyłaś studia? – spytała Eleanor po chwili.

– Historię na Georgetown University.

– To zrzączenie losu, że oboje z Tedem mieszkacie w Waszyngtonie.

– Dziwnie się splatają ludzkie losy.

W tym momencie drzwi skrzypnęły i stanął w nich Simon.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Ariello. – Trzymał w ręce kapelusz, miał minę, w której determinacja walczyła o lepsze z zakłopotaniem.

Eleanor krzyknęła i zasłoniła twarz chusteczką.

– Co tu robisz? – Głos Arielli zabrzmiał ostro.

– Ja... – Zawstydził się nagle. – Przepraszam. Zobaczyłem cię na ulicy i poszedłem za tobą.

– Jak możesz wchodzić na moje prywatne spotkanie!

– Przyznaję, że nie zastanawiałem się, działałem instynktownie. Przepraszam. – Jednak nie wycofał się i patrzył na Eleanor, jakby oczekiwał prezentacji.

– Musisz wyjść. – Miała wrażenie, że na jej oczach matka zapada się w skorupę, z której na chwilę wyjrzała. – Jesteś księciem, ale to cię nie upoważnia do wtykania nosa w nie swoje sprawy.

– Masz rację. Moje najszczerze przeprosiny. – Skłonił się przed Eleanor i zaczął wycofywać.

– Czeka! – Nie chciała, by sobie poszedł. Była na niego zła, ale jednocześnie ucieszyła się na jego widok. – Pozwól, że ci przedstawię mojego... chłopaka. – Zabrzmiało to idiotycznie, ale nie zaprotestował. – Simon Worth, moja matka, Eleanor Daly. – Wzruszyła się, pierwszy raz używając tego słowa.

– Książę Simon Worth? – zdziwiła się Eleanor.

– Do pani usług. Jestem szczęśliwy, że mogę panią poznać, pani Daly. – Serdecznie uścisnął rękę kobiety. – Wiem, jak Arielli zależało na tym spotkaniu.

– Mój Boże. – Wyraźnie trudno jej było znaleźć odpowiednie słowa.

– Simon namawiał mnie na to spotkanie – wyjaśniła Ariella.

– Miałam wątpliwości, czy będziesz chciała mnie widzieć.

– Spotkanie matki i córki. Jakże się cieszę. Jedna dobra rzecz, która wynikła z brzydkiej afery podsłuchowej. – Simon jak zwykle emanował optymizmem.

– Czytałam plotki o was w kolorowej prasie, ale myślałam, że zmyślają, jak zwykle.

– Czasem w plotkach jest ziarno prawdy. – Simon uśmiechnął się. – Miło mi potwierdzić.

– Chodźcie z sobą? – Eleanor wodziła wzrokiem od córki do księcia i z powrotem.

– Na razie mamy problem z określeniem, co właściwie robimy. – Ariella nie chciała stawiać Simona w niezręcznej sytuacji. Mogła sobie tylko wyobrazić, jaką presję wywiera na niego rodzina. – Lubimy swoje towarzystwo.

Eleanor patrzyła na córkę niepewnie. Była uprzejma, więc nie wtrącała swoich pięciu groszy, ale musiała się zmartwić, że jej nowo odnaleziona córka niefortunnie ulokowała swe uczucia.

Bo przecież Simon się z nią nie ożeni?

Zważywszy na to, że niedawno pocałowali się pierwszy raz, takie rozważania były mocno przedwcześnie.

– Zostawię was teraz w spokoju. – Simon uklonił się Eleanor, ścisnął rękę Arielli i zniknął za drzwiami, zanim dziewczyna zdążyła znaleźć słowa pożegnania.

– Mój Boże – powtarzała oszołomiona Eleanor.

– Ten rok jest zwariowany. Zastanawiam się, co jeszcze może się zdarzyć. – Obie usiadły na kanapie.

– Nie kuś losu. – Matka poklepała ją po ręce. – Mam nadzieję, że wkrótce poznasz ojca. To wspaniały człowiek. Jestem z niego bardzo dumna.

– Powinnaś wrócić – wyrwało się Arielli. – Mogłabyś zamieszkać w Georgetown, tam jest bardzo spokojnie. Dużo drzew i piękne stare budynki.

– Mówisz, jakby to było takie proste. Ale dziękuję. Może zbyt długo się ukrywałam.

– Nie musisz się przed nikim ukrywać.

– Dziennikarze mnie przerażają. Nie potrafię sobie z nimi radzić jak Ted i ty. Boję się powiedzieć coś niemądrego i wprawić was w zakłopotanie.

– Z pewnością nie będziemy się ciebie wstydzić. Z mojej

strony masz stuprocentowe wsparcie. Pomyśl, wreszcie przestaniesz uciekać, a wszystkie lęki okażą się nie takie groźne. Wracam do Stanów w piątek. Poleć ze mną. Na pewno zdobędę dla ciebie bilet na samolot.

– Nie jestem jeszcze gotowa. – Eleanor wyraźnie zeszywniała. Znowu wycofała się do skorupy. – Ale bardzo mi zależy na kontakcie. Może będziemy do siebie dzwonić, a wtedy po jakimś czasie przylecę cię odwiedzić. Może nawet polecę do Montany odwiedzić starych znajomych. Nikomu się nie zwierzyłam z tego, że jestem w ciąży. Po prostu zniknęłam i zerwałam kontakty. Do rozwiązania zatrzymałam się w domu dla samotnej matki, a potem wyjechałam do Chicago. Wstydziłam się powiedzieć, że oddałam dziecko do adopcji. W Chicago poznałam Grega, który przyjechał z Irlandii i pracował jako dekarz. Ujął mnie dobrocią.

Jej oczy rozjaśniły się na wspomnienie męża.

– Zdecydowałam się zacząć nowe życie z dala od kraju. Nie oglądałam się za siebie. Miałam wrażenie, że jeśli otworzę drzwi do przeszłości, zadławię się emocjami. – Łzy pojawiły się w jej oczach.

– Niedobrze jest tłamsić w sobie uczucia, wypierać je. Prędzej czy później wrócą, a wtedy trudno je kontrolować. Nauczyłam się tego po wypadku, w którym zginęli moi rodzice. Ból jest straszny, ale trzeba go świadomie przeżyć, żeby móc pójść dalej. Inaczej człowiek tkwi pogrążony w lęku przed bólem i nie jest w stanie ruszyć z miejsca.

– Mądra z ciebie dziewczyna, Ariello.

– Chciałabym, ale nie uważam się za mądrą. Staram się radzić sobie z problemami po kolei, w miarę jak się pojawiają. W pracy stale mam do czynienia z jakimiś kryzysami. Nie da się ich uniknąć, więc nie martwię się na zapas.

Roześmiały się jednocześnie i spontanicznie się uściskały. Ariella poczuła, że odnalazła matkę.

Simon nie zamierzał wypuścić Arielli z Anglii bez wizyty w jego domu. Obiecał, że nie będzie się za nią uganiał po Londynie

ani zaskakiwał jej w miejscach, gdzie omawiała sprawy biznesowe, a ona w zamian przełożyła termin wyjazdu na poniedziałek. Weekend miała spędzić w Whist Castle. Simon przekonywał ją, że wizyta w jednym z najpiękniejszych wiejskich zamków da jej wyobrażenie o życiu brytyjskiej arystokracji, a tym samym ułatwi jej planowanie przyjęć dla klientów z tej sfery. Po rozmowie ze Scarlet Ariella ustąpiła.

Księżę polecił służbie, aby dla gościa przygotowano ulubiony pokój jego matki. Miał on nie tylko piękny widok na jezioro, ale i drzwi łączące go z sąsiednią sypialnią. Do tej pory jak prawdziwy dżentelmen trzymał żądze na wodzy, ale zamierzał zachęcić Ariellę do wypłynięcia na nieznane wody.

Szofer przywiózł ją z Londynu w czwartek wieczorem. Kolejne trzy dni zostały tak zaplanowane, aby poznała uroki wiejskiego życia i została przedstawiona jego rodzinie na niedzielnym meczu polo. To miało jej pozwolić wyrobić sobie zdanie o blaskach i cieniach życia na dworze.

Cienie mogą ją wystraszyć. Prawdą jest, że jego rodzina trzyma się dość konserwatywnych zasad, kogo może poślubić pretendent do tronu. Brytyjskie obywatelstwo, arystokratyczne pochodzenie i przeszłość bez skazy to minimum cech wymaganych od potencjalnej małżonki. Nie raz, nie dwa oznajmił swojej rodzinie, że ożeni się tylko z miłości, ale jak się zdaje, nikt nie potraktował jego deklaracji poważnie. Wychowywano go w taki sposób, aby stawiał obowiązek na pierwszym miejscu, ponad osobistym szczęściem. Dotąd udało mu się stworzyć dla siebie miejsce, w którym godził sensowne działanie dające mu zadowolenie z wypełnianiem książęcej powinności dla monarchii. Jeśli wybierze Ariellę na swoją przyszłą żonę, po raz pierwszy wejdzie w konflikt z dworem.

Z drugiej strony, nie istniał racjonalny powód, dla którego mogliby wystąpić przeciwko niej. Zazwyczaj udawało mu się wygrywać spory, bo wysuwał argumenty przeciw uprzedzeniom. Miał tylko nadzieję, że jego rodzina nie wystraszy samej Arielli.

Sprawdził, czy drzwi między ich pokojami są otwarte, i na

wszelki wypadek schował klucz do kieszeni. Nie ma sensu nabijać sobie głowy wielkimi planami i poniewczasie stwierdzić, że dziewczyna zamknęła się od środka. Nie mógł się doczekać, kiedy zostaną sami. Od chwili, gdy dostrzegł ją po drugiej stronie sali balowej, miał przeczucie, że jest tą jedyną.

Cierpliwie pokonywał przeszkody, a już niedługo nadejdzie chwila, gdy Ariella znajdzie się w jego ramionach, w jego łóżku. Sama myśl podnosiła mu ciśnienie.

Na widok podjeżdżającego auta zbiegł po schodach. Ariella wyglądała ślicznie i świeżo, jak to ona. Miała prostą czarną sukienkę i rozpuszczone włosy. Uśmiechnęła się promiennie, a on odruchowo odpowiedział jej tym samym.

- Witam cię w Whist Castle.
- Jest tu tak pięknie jak w moich wyobrazeniach.
- Cieszę się, że pierwsze wrażenie jest dobre. Jak się udało spotkanie z matką?
- Fantastycznie. Martwiłam się, że będziemy sobie obce, tymczasem od razu złapałyśmy kontakt.
- Będziecie go podtrzymywały?
- Mam nadzieję. Eleanor śmiertelnie się boi tego całego rozgłosu i potępienia opinii publicznej. W Irlandii czuje się bezpieczniejsza. A ja zaczęłam ją namawiać na powrót do Stanów i zamieszkanie w Waszyngtonie.
- Brzmi to sensownie. Ja bym tak zrobił.
- Trochę to ryzykowne. Za szybko, zbyt wielka zmiana. A potem rozmawiałyśmy o wycieczce do Montany. Mam nadzieję, że jej nie wystraszyłam.
- Na pewno jest zadowolona, że zamierzasz spędzić z nią więcej czasu.
- Naprawdę ją polubiłam. Chyba się zbliżymy. Będę do tego dążyła, krok po kroku.

Tak samo powinien postępować z Ariellą. Nie wiadomo, czy podziela jego pewność, że są sobie pisani. Musi ją o tym przekonywać cierpliwie i konsekwentnie, a seks zostawić na moment, gdy będzie gotowa.

Zaprowadził ją do sypialni, ale nie wspomniał o przejściu między pokojami. Na to przyjdzie czas. Następnie zabrał ją do swojego ulubionego miejsca – głównego holu, który w zamierzonych czasach był saksońską salą tronową, a za jego pamięci miejscem, gdzie wydawano wspaniałe uczy. Pokazał jej także kolekcję obrazów, w której były płótna Rafaela, Tycjana, Rembrandta, Caravaggia i El Greca.

– Takim zbiorem mogłoby się poszczycić niejedno muzeum – stwierdziła z podziwem w głosie.

– Czasem go wypożyczam, żeby ludzie mogli podziwiać starych mistrzów.

– Ktoś namalował twój portret? – spytała, przyglądając się kilkuletniemu Karolowi II Stuartowi na obrazie van Dycka.

– Nigdy. Nie potrafię usiedzieć spokojnie, więc nie nadaję się do pozowania.

– Szkoda. Chętnie bym zobaczyła twoją podobiznę naturalnej wielkości w pełnym książęcym rynsztunku.

– Nie lepiej patrzeć na oryginał? – Flirtowali z sobą bez opamiętania, bo rozstanie tylko podsyciło seksualne napięcie.

– Na jakim tle cię namalować? – Przyjrzała się twarzy Simona, jego ramionom, potem spojrzenie zjechało niżej.

– Na łonie natury. Może w trakcie wspinaczki.

– Świetny pomysł. Obecnie wystarczy zrobić kilka zdjęć. Nie trzeba pozować malarzowi. Pomyśl o tych wszystkich klepiących biedę artystach, którzy marzą o pozycji dworskiego portrecisty. Twoim obowiązkiem jest patronat nad sztuką.

– To mi nie przyszło do głowy.

Ruszyła do przodu, a on zatrzymał się na chwilę, by utrwalić w pamięci taneczny ruch jej bioder.

Zamek Simona był starą budowlą, ale jego kolejni właściciele dbali o niego, więc sprawiał wrażenie przytulnego domostwa, a nie ponurego muzeum.

Simon jako gospodarz przechodził sam siebie. Herbatę i bułeczki podano na tarasie, z którego widać było jezioro i lilie wodne w pełnej krasie, kolekcja dzieł sztuki była znakomita, a

sypialnia, którą przydzielono Arielli, miała wszystkie możliwe wygody.

Mimo to nie była w stanie się zrelaksować. Spodziewała się, że ten weekend będzie okazją do przejścia na nowy etap w ich związku. Była na jego terenie, na jego warunkach. Nie miała pojęcia, co jeszcze zaplanował na te trzy dni. Zazwyczaj to ona podejmowała decyzje organizacyjne. Co zrobić, jeśli nie spodoba się jej plany księcia? Może będzie musiała dygać przed królową, a przecież nie ma pojęcia o dworskiej etykiecie.

– Powiedziałem służbie, że sam zajmę się kolacją. Robię niezłe spag bol.

– Spaghetti bolonese, świetnie, lubię włoską kuchnię.

– A mówią, że Amerykanie niechętnie uczą się języków obcych.

– Znam francuski i hiszpański, a jak będę miała czas, zacznę się uczyć chińskiego.

– To miłe zaskoczenie, ale po tobie powinienem się spodziewać najlepszego. Jesteś chodzącym ideałem.

– Mam wiele wad. – Zawstydziała się.

– Wymień jedną. Poczekaj, naleję nam wina. To ułatwi rozmowę o twoich przywarach.

Gdy książę zajął się kieliszkami, Ariella zastanowiła się, czy ma potraktować ten temat jak rozmowę kwalifikacyjną, gdzie na pytanie o wady wymienia się nadmierny perfekcjonizm lub obsesyjną punktualność, a może powinna postawić na szczerłość?

Przecież nie chce go uwodzić.

– Jedna wada. No dobrze. Robię błędy ortograficzne. Zawsze ktoś sprawdza moje listy przed wysłaniem. Mogę zrobić literówkę nawet we własnym nazwisku.

– Przebiję cię. Jestem dyslektykiem.

– O tym nie wiedziałam.

– Musisz się bardziej postarać. – Usiedli wygodnie na skórzanej kanapie. – No proszę. Twoja najgorsza cecha. Inaczej będę twierdził, że jesteś niedoścignionym ideałem.

– Bywam porywcza.

– Nonsens. Dziennikarzy znosiłaś z anielską cierpliwością. Większość kobiet by nie wytrzymała. Proszę dalej.

– Hmm... – Jak go zaszokować? – Jestem nawróconą nimfomanką.

– Mam nadzieję, że nie całkiem nawróconą?

– Jesteś okropny. – Roześmiała się. – Prawda jest taka, że bywam zbyt sztywna. Może to uznamy za wadę.

– Wszystko da się naprawić. – Wymienili znaczące spojrzenia i oboje pomyśleli o jednym. Ariella patrzyła na jego szyję, opaloną jak u sportowca. Miała nadzieję, że reszta ciała jest podobna. Jaki będzie w łóżku? Podniecenie mieszało się z lękiem, że konsekwencje ją przerosną.

Simon przysunął się bliżej. Ich uda się dotknęły.

– O czym myślisz tak gorączkowo?

– To moja kolejna wada. Wszystko nadmiernie analizuję.

– A ja najpierw działałam, później myślę. Czasem wpędzam się w tarapaty.

– Jeśli nie odstawisz kieliszka, będziemy mieli problem.

– Widzisz, jak dobrze się uzupełniamy? – Odstawił kieliszek z winem i wrócił na swoje miejsce.

Nie odpowiedziała, bo jednocześnie zrobili to samo – zaczęli się całować, jakby się nie widzieli całe wieki. Rozłąka była torturą. Najpierw starała się o nim nie myśleć, potem musiała się zachowywać z rezerwą ze względu na postronnych ludzi.

Wreszcie byli sami. Pocałunek stał się gorętszy. Ariella poczuła znajome gorąco w brzuchu.

– Nie powinniśmy sobie znaleźć bardziej przytulnego miejsca? – szepnęła. Nie chciała dawać widowiska służbie czy ochroniarzom. Dosyć, że po nocach śnili jej się fotoreporterzy czający się w krzakach pod oknem.

Nie odpowiedział, ale pociągnął ją za sobą. Wciąż było jasno, ale w lecie w Anglii późno zapada noc. Miejscem docelowym okazała się jego sypialnia. Za chwilę znajdzie się w łóżku z księciem. Prezerwatywy! Najwyższy czas zatroszczyć się o antykoncepcję.

- Mam paczkę w walizce – wyjąkała.
- A więc nie żartowałaś z tą nie do końca nawróconą nimfomanką?
- To raczej świadectwo zapobiegliwości. Lubię być przygotowana na każdą sytuację.
- Nie martw się, też o to zadbałem.
- Jak książkę kupuje gumki? Nie możesz wejść do pobliskiej apteki i poprosić o paczkę.
- Czemu nie? – Zaprezentował opakowanie.
- Każdy będzie wiedział, co robisz.
- Mogą mi tylko zazdrościć. – Pocałował ją. – Ale nie martw się. Moja sekretarka mnie zaopatruje.

Przez chwilę walczyli z płataniną suwaków, sprzączek i guzików. Wreszcie udało im się pozbyć zbędnej odzieży. Jeśli miała wątpliwości, czy mu się spodoba, to pozbyła się ich na widok erekcji mówiącej o jego zachwycie i pożądaniu.

– Pomogę ci – mruknęła, zsuwając jego bokserki. Uświadomiła sobie, że oblizuje wargi. Dawno nie uprawiała seksu, a teraz jej ciało wibrowało w oczekiwaniu na pieszczoty.

Wylądowali na łóżku, Simon nakrył ją swoim ciałem, pokrył pocałunkami, smakował jej skórę, aż zaczęła jęczeć i popędzać go. Włożył prezerwatywę i wszedł w nią ostrożnie, pytając wzrokiem, czy jest gotowa. Podniosła uda, zagarnęła go w siebie, a wtedy zamknął oczy i zatopił się w nią. Ogarnęło ją intensywne uczucie fizycznej przyjemności. Poruszali się w zgodnym tempie, jakby to robili od lat. Ustąpiło napięcie narastające między nimi od pierwszych chwil znajomości, a w to miejsce wielką falą napłynęła rozkosz.

– Ariello – wyszeptał jej imię z nutą zdziwienia, jakby wypowiadał je po raz pierwszy.

To ją wyrwało z przyjemnego otumanienia. Przypomniała sobie, kim jest i co tu robi. Ona, Ariella Winthrop, której życie już raz zmieniło się diametralnie, gdy wyszły na jaw okoliczności jej narodzin, teraz wdała się w romans z młodszym bratem następcy tronu. Czy pożałuje tego szaleństwa?

Prasa nie zostawi na niej suchej nitki. Powinna była zostać w Stanach i trzymać się z dala od pokusy.

– Ariello – powtórzył.

– Słucham.

– Lubię dźwięk twojego imienia. Cieszę się. Nareszcie razem.

– Trudno ci się oprzeć. – To prawda, nie potrafi mu niczego odmówić, a może nie chce.

Wysunęła się i ułożyła na nim, przejmując inicjatywę. Kiedy pochyliła się, by go całować, włosy łaskotały jego tors i brzuch. Nie potrzebował wiele stymulacji. Wkrótce dosiadła go i pozwalała jego rękom wędrować po piersiach i talii. A potem znowu zmienili pozycję i Simon objął dowodzenie.

Myśli odpłynęły gdzieś w dal, zabierając z sobą zmartwienia. Istniały tylko dwa ciała złączone w jedno, splecione dłonie, mieszające się oddechy, spojrzenia i narastająca pewność, że są bliscy szczytowania.

Później długo leżeli, obejmując się, jak pewnie wiele par kochanków przed nimi w tej królewskiej sypialni.

– Co my robimy? – szepnęła.

– Mamy namiętny romans.

– Wszystko jest dla ciebie takie proste.

– Zazwyczaj sprawy są proste, to ludzie je komplikują.

– Jak długo nam się to uda? Ty mieszkasz tutaj, ja w Waszyngtonie. To głupie.

– Wręcz przeciwnie, to wspaniałe. – Pogładził ją po włosach.

– Będziemy się cieszyć każdym dniem i zobaczymy, gdzie nas to zaprowadzi.

– I będziemy się ukrywać przed ludźmi?

– Niech myślą, co chcą. Będziemy ignorować dziennikarzy, chyba że zapytają o World Connect. Wtedy mogę być najbardziej czarującym rozmówcą.

– Masz rację, w końcu wykonują swój zawód. Nie zostawią mnie w spokoju, więc nauczę się ich nie zauważać.

– To świetnie, bo w niedzielę idziemy na imprezę

charytatywną. Mecz polo, na którym będzie sporo reporterów. –
Jęknęła i podejrzliwie spojrzała na jego uśmiezek. – Ubawisz się.
Poznasz moją rodzinę.

– Starszego brata z żoną?

– Składają wizytę w Australii. Będzie za to babcia, kilkoro
kuzynów, ciotki i wujkowie. Będzie też mój młodszy brat.

– Babcia czyli... królowa? – Przełknęła ślinę.

– Nie bój się. Z daleka sprawia wrażenie groźnej, ale jest
czarującą starszą damą.

– Mam nadzieję, że nie zacznę się jąkać z wrażenia.

– Jesteś ostatnią osobą na świecie, którą speszyłby kontakt z
rodziną królewską. Poza tym jednego osobnika już poznałaś, w
sensie biblijnym.

– Czy królowa wie? O nas?

– Może już jej doniesiono. – Pogłaskał ją po policzku. – Nie
martw się, nie taki diabeł straszny, jak go malują. Zabawa będzie
przednia.

Ariella miała wątpliwości. Niedziela może być koszmarna,
irytująca, męcząca, ale z pewnością nie będzie zabawna.

Czas się przekonać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z każdą godziną wpadała w coraz większy dygot. Księżę Buckingham oficjalnie je zatrudnił, powinna podpisać umowy z dostawcami, ale w niedzielę i tak niczego nie załatwi, więc wykręty odpadają. Może wrócić do Stanów, ale tam nie ma Simona.

Nadszedł ten koszmary dzień. Simon powitał ją z uśmiechem.

- Już się bałem, że czmychniesz przez okno.
- A jeśli oni mnie znienawidzą?
- Pokochają cię. – Jego optymizm wcale jej nie uspokoił.
- Nie mam pojęcia o grze w polo.
- Wystarczy, że będziesz klaskała, kiedy robią to wszyscy inni.
- A jeśli reporter zacznie pytać, co tu robię?
- To bardzo ekskluzywna impreza, więc prasę trzyma się na dystans.
- A jeśli dostanę ataku hysterii?
- Wezwiemy ludzi w białych fartuchach, którzy cię zabiorą do szpitala. Kieliszek czegoś mocniejszego dla kurażu?
- Nie piję przed południem. Poza tym alkohol stępiea dowcip.
- Skoro o tym mowa, powinienem cię uprzedzić. Wuj Derek w południe będzie już po paru głębszych, a wtedy trudno mu utrzymać język za zębami.

Nie słyszała o wuju Dereku. Widocznie zaskoczenie odmalowało się na jej twarzy, bo Simon dodał:

- Brat mojej matki. Nie należy do rodziny z racji urodzenia, tylko powinowactwa, ale zadziera nosa bardziej od całej reszty. Z pewnością będzie miał coś do powiedzenia na nasz temat.
- Nie chodzimy z sobą... na poważnie. – Czy sama próbowała się o tym przekonać? Ich wspólny weekend udowodnił, że świetnie się dogadują, a seks był po prostu fantastyczny.
- Jestem w gruncie rzeczy bardzo poważnym facetem. –

Objął ją od tyłu i pocałował w kark, gdy stała przed lustrem, czesząc włosy. – I na serio cię lubię.

Zobaczyła swoją zaskoczoną minę.

– Ja też cię lubię, ale przyznasz, że sytuacja jest niecodzienna.

– Całe moje życie jest niecodzienne, według normalnych standardów.

– Jeśli tak to ujmujesz. – Obserwowała Simona w lustrze. Jego widok przywodził na myśl wczorajszą noc, poczuła na skórze jego namiętne pieszczoty. Jeśli przetrwają ten nieszczęsny mecz polo, wrócą tutaj kochać się dalej. Ich ostatnia noc.

Odwróciła się i pocałowała go, nie dbając o makijaż. Jeśli nawet łączy ich tylko seks, i tak było warto.

– Chodź, przedstawię cię babci. – Simon zrobił zachęcającą minę. Wokół kłębił się kolorowy tłum, ale fotografowie dyskretnie stali z tyłu. Z boiska dochodził odgłos uderzeń kijami w piłkę.

Królowa z bliska wydawała się niewielka i krucha. Ariella wykonała przepisowy dyg, a wtedy starsza pani podała jej rękę. Uścisk dłoni miała zaskakująco silny.

– Miło mi panią poznać, panno Winthrop. Simon mówi, że nie widziała pani meczu polo.

– To mój pierwszy raz.

– Simon powiedział też, że jest pani córką prezydenta Morrowa.

– Tak. Choć muszę przyznać, że dla nas obojga to było zaskoczenie.

– Niespodzianki sprawiają, że życie jest ciekawe.

– To prawda.

Królowa udzieliła jej informacji na temat poszczególnych koni i ich zalet. Wyraźnie była przyzwyczajona do prowadzenia konwersacji bez wielkiego udziału rozmówcy. Ariella pomyślała, że to sztuka, którą warto opanować.

Simon uśmiechał się i potakiwał, wyraźnie zadowolony z przebiegu spotkania. Ojej, myślała Ariella. Rozmawiam z królową o koniach, choć się na nich nie znam. W dodatku sypiam z jej

wnukiem.

Tym razem przydałoby się coś mocniejszego. Kiedy królowa oddaliła się do innych gości, Simon podał Arielli dużą szklankę z płynem koloru herbaty i z kawałkami różnych owoców. Wiedziała, że słodycz maskuje smak dżinu, więc sączyła go powoli. Nie chciała głupio chichotać i chwiać się na szpilkach, jak to się zdarza nieostrożnym młodym damom.

Młodszy brat Simona był w centrum rozbawionej grupki. Henry był równie wysoki, ale miał niebieskie oczy i bardziej kręcone włosy. Słynął jako niepoprawny playboy.

– Widzę, że mój brat zdołał panią namówić – powiedział, całując Ariellę w rękę. – Zdjęcia nie są w stanie oddać pani urody.

– Dziękuję. – Co innego można odpowiedzieć na kurtuazyjny komplement? – Miło mi księcia poznać.

– Babcia przed chwilą zrobiła jej wykład o rodowodach wszystkich koni na boisku – powiedział Simon.

– Mam nadzieję, że okazała pani należyty entuzjazm. Babcia nie ufa nikomu, kto nie lubi koni.

– Niewiele o nich wiem.

– Myślałem, że Montana to kraina kowbojów?

– Niektóre części stanu, ale akurat nie te, skąd pochodzę.

– Ariella byłaby świetną kowbojką. – Simon objął ją w talii.

Poczuła, że wszyscy wlepiają w nią oczy. – Mam nadzieję, że pokocha Anglię.

– Braciszek wpadł po uszy – zażartował Henry. – Zazwyczaj myśli tylko o tym, w jakich górach jeszcze nie był.

– Ariella mnie oswoiła.

Zaczerwieniła się. Jeszcze tego brakuje, żeby jej się publicznie oświadczył. Może padła ofiarą jakiegoś żartu zrozumiałego tylko dla obu braci?

– Podoba mi się Anglia – oświadczyła sztywno.

– No i dzięki Bogu. Nie mogę zmienić ojczyzny. – Simon przytulił ją lekko.

– Nigdy nie zmieniasz zdania. Jesteś uparty i niezwykle przywiązany do swoich racji. – Henry nie przestawał drażnić brata.

– Nie jestem. – Simon wymierzył mu przyjacielskiego kuksańca. Widać było, że bracia przyzwyczajeni są do ustawicznych pojedynków słownych, a jednocześnie są do siebie bardzo przywiązani.

Ariella jako jedynaczka mogła im tylko zazdrościć.

– Planujemy wielki koncert, który rozpropaguje działalność World Connect i ułatwi zbiórkę pieniędzy.

– Niech zgadnę. W parku pod pomnikiem Waszyngtona?

– Czemu nie? Trzeba mierzyć wysoko. – Ariella uśmiechnęła się.

– Szczególnie z tatusiem prezydentem w odwodzie. – Henry mrugnął szelmowsko. – My monarchiści nie mamy nic przeciwko odrobinie nepotyzmu. W końcu na tym polega sukcesja tronu.

Wszyscy zakładają, że między ojcem i córką musi istnieć potajemne porozumienie. Żałosna pomyłka.

– Oho, kłopoty w polu widzenia. – Henry wskazał zbliżającego się mężczyznę.

– Stawimy im czoła. – Simon wziął Ariellę pod rękę i poprowadził ją w kierunku wysokiego mężczyzny w tweedowym garniturze i ze szklanką w ręce.

– Wuj? – Mężczyzna miał krzaczaste brwi nad głęboko osadzonymi oczami i niezdrowo rumianą cerę.

– Pocziwy wuj Derek. Zawsze doleje oliwy do ognia, nigdy na wzburzone fale.

Derek rozpoczął perorę na temat taktyki drużyny, zupełnie ignorując młodą kobietę.

– Wuju – przerwał mu Simon. – To mój drogi gość, panna Ariella Winthrop. Mój wuj Derek, księżę Aylesbury.

– Pani na krótko w Anglii?

– Jutro wracam do Stanów.

Skinął jej głową i podjął swą przemowę. Kiedy zakończył rozstawiać po kątach trenerów, graczy i konie, oddalił się majestatycznie.

– Jest irytujący, ale nieszkodliwy. Staram się go ignorować – wyszeptał Simon do jej ucha. – Jako rodzina królewska musimy

prezentować jednolity front. Społeczeństwo nie powinno wiedzieć, że za zamkniętymi drzwiami doprowadzamy się do szału.

Spojrzała na niego z podziwem. Niełatwo tak konsekwentnie odgrywać swoją rolę.

Nagle koń zrzucił jednego z graczy. Podniósł się, ale widać było, że kuleje.

– Simon, jesteś niezbędny. – Dwóch innych graczy podjechało galopem. – Hugh nie dotarł, a Rupert jeszcze nie wydobrzył po kontuzji. Dom będzie szczęśliwy, jeśli to ty dosiądziesz jego wierzchowca.

– Nie chcę zostawiać mojego gościa.

– Nie mam nic przeciwko temu – zaprotestowała. – Poradzę sobie.

– Jesteś niezawodna. – Pocałował ją w policzek, nie zwracając uwagi na gapiów, i pobiegł się przebrać.

Uff, znalazła się na nieznanym gruncie, a w jej szklance na dnie zostały jedynie kostki lotu, skierowała się więc na poszukiwanie drinka.

– Ariello, niech pani pozwoli – usłyszała.

Nie pozwolę, powinna odpowiedzieć, ale dobre wychowanie wzięło górę. Odwróciła się więc do Dereka.

– Simon jest niedoświadczony i wpływowy – oświadczył starszy mężczyzna, marszcząc brwi. – Jest pełen entuzjazmu i ma czarującą osobowość, ale obawiam się, że brakuje mu rozumu.

– Moim zdaniem jest bardzo inteligentny – odparła zaskoczona.

– Byłem przekonany, że tak pani powie. Tytuł książęcy tak działa na kobiety. Faktem jest, że związek z panią może zniszczyć jego przyszłość.

– Nie rozumiem – zaczęła, ale nie dał jej skończyć.

– Wszyscy wiemy, co się stało, gdy król stracił głowę dla amerykańskiej rozwódki. Zrezygnował z tronu i kraju w imię tak zwanej miłości. Nie dlatego, żeby chciał, ale z powodu absolutnej konieczności.

– Dlaczego? – Była ciekawa jego odpowiedzi, choć znała

historię Edwarda VIII i pani Simpson.

– Absolutnie nie nadawała się na małżonkę króla.

– A nie chodziło o to, że była podwójną rozwódką? W naszym wypadku ja nie jestem rozwódką, a Simon nie jest następcą tronu.

– Czasy są inne, ale nie tak bardzo inne. Jej Wysokość ma bardzo tradycyjne poglądy, a wszyscy wnukowie zostali wychowani w szacunku dla starych wartości. Simon ożeni się z przedstawicielką brytyjskiej arystokracji i wychowa dzieci na kolejne pokolenie brytyjskiej arystokracji. Lady Sophia Alnwick zostanie jego narzeczoną, a zaproszenia na ślub można drukować w każdej chwili. Towarzyszyłaby mu dzisiaj, gdyby nie musiała czuć przy śmiertelnie chorym ojcu. Wkrótce odziedziczy ogromny majątek i zostanie najbogatszą kobietą w Wielkiej Brytanii.

– Simon nie musi się żenić ze względu na posag czy pozycję społeczną.

– Pochodzenie i majątek to ważny atut. Proszę mi wybaczyć, ale z naszego punktu widzenia jest pani osobą z pospółstwa. Nieślubna córka człowieka, który wdrapał się po szczeblach drabiny społecznej na pozycję, z której po kilku latach będzie musiał ustąpić. Proszę się nie łudzić, że może pani rywalizować z rodziną Alnwicków, która ma za sobą wielowiekową historię. Życie Simona zostało zaplanowane w momencie jego narodzin. Jego posiadłość, fundacja, z której jest taki dumny, wszystko to jest częścią jego obecnej funkcji. Jeśli skłoni go pani do popełnienia jakiegoś idiotyzmu, wszystko straci.

– Nie wierzę panu.

– Posiadłość jest własnością królowej, a fundusze jego organizacji prawie w stu procentach pochodzą z dworskiej szkatuły. Simon wykonuje swoje książęce obowiązki, ale jak inni członkowie rodziny zależy od wielkoduszności królowej. Łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Niech pani pamięta o tym, całując go.

Ostatnie słowa wyrzucił z siebie z taką furją, że omal jej nie

opluł. Odwrócił się i odmaszerował. Ariella oklapła. Czy to prawda? Czy Simon może wszystko stracić z powodu ich romansu? Jest tylko marionetką, której sznurki pociąga królowa?

Miała ochotę mu poradzić, by posłał swą rodzinę do wszystkich diabłów, ale pamiętała, jak bardzo kocha dom w Whist Castle. Nie darowałaby sobie, gdyby go naraziła na taką stratę. Cała się trzęsła, więc udała się do namiotu z drinkami, gdzie zaopatrzyła się w nową szklanę. Znalazła sobie dobre miejsce obserwacyjne i udawała, że z zapalem kibicuje meczowi polo. W każdym razie kibicowała Simonowi, który świetnie się prezentował na koniu i jeździł tak, jakby urodził się w siodle. Wkrótce zdobył gola dla swojej drużyny.

– Jest znakomitym graczem – usłyszała dystyngowany głos.

– Tak, Wasza Wysokość. – Nie zauważyła, kiedy królowa podeszła. Jej świta uprzejmie trzymała się z boku. – Widać, że gra sprawia mu przyjemność.

– Zaczął grać, gdy miał jedenaście lat. Oczywiście, już wcześniej jeździł konno. Czy pani jeździ?

– Nie, Wasza Wysokość. Mieszkałam wprawdzie w Montanie, ale w mieście. Nie było okazji.

– Co się robi w Montanie dla przyjemności?

– Oglądaliśmy mecze amerykańskiego footballu i łowiliśmy ryby w jeziorze.

– Bardzo miło. – To wyraźnie były uciechy obce królowej. – Wracą pani do Montany?

– Mieszkam teraz w Waszyngtonie, to jest po drugiej stronie kontynentu. Nie mam w planach powrotu do Montany.

– A kiedy leci pani do Stanów?

– Jutro – odparła z ulgą. Szkoda jej będzie zostawić Simona, ale życie w Ameryce jest zdecydowanie prostsze. – Przyjechałam w interesach, a Simon chciał mi pokazać uroki swej ojczyzny.

– Mój wnuk mówi, że jest pani organizatorką imprez. – Królowa patrzyła na nią badawczo zza okularów.

– Razem ze współniczką przygotowujemy wesele księcia Buckingham. – Nie miała wątpliwości, że Jej Wysokość już o tym

wie.

– Jak miło. Wszyscy się cieszymy, że poślubi Nicole. Znają się niemal od kołyski.

– Urządzimy mu niezapomniane przyjęcie weselne.

– Jestem tego pewna. Czy pani wie, że Simon również wkrótce się ożeni?

– Słucham? – zająknęła się.

– Podobna sytuacja. – Królowa uśmiechnęła się słodko. – Przyjaciółka wnuka z dzieciństwa, którą wszyscy uwielbiamy. Może udzieli mu pani paru wskazówek co do wesela?

Ariella z trudem łapała oddech. Królowa wyraźnie dała jej do zrozumienia, że Simon jest zajęty. Wokół rozległy się entuzjastyczne wiwaty. Ariella dołączyła do nich, choć nie była pewna, kto zdobył gola.

– Wesele Simona z pewnością będzie uroczystością bijącą wszystkie inne – wykrztusiła wreszcie.

– Mam nadzieję. Życzę pani bezpiecznego lotu. – Królowa uśmiechnęła się i odeszła.

Ariella czuła się tak, jakby została spoliczkowana. Przedstawiciele rodziny królewskiej dali jej do zrozumienia, że powinna się trzymać z dala od Simona. Poczuli się zagrożeni jej obecnością.

Wyróżniała się w tym tłumie eleganckich ludzi, bo jako jedyna była bez kapelusza. I co ona tu robi? Jej rolą jest organizowanie ekstrawaganckich imprez dla znudzonych przedstawicieli wyższych sfer, a nie podważanie zmurszałych obyczajów.

Liczyła minuty do końca meczu, wkrótce się doczekała. Simon pożegnał się z kolegami i przybiegł do niej.

– Mam nadzieję, że dobrze się tobą zajmowano.

– O, tak – odparła z przekąsem.

– Widzisz? Mówiłem, że nie gryzą. – Rozczochrany i zgrzany po meczu wydał jej się jeszcze bardziej przystojny i męski. Szkoda, że jest poza jej zasięgiem.

– Zmęczyłam się. Możemy wracać? – Nie chciała wymieniać

towarzyskich uprzejmości z Derekiem ani nawet z królową.

– Oczywiście. – Pomachał na pożegnanie paru osobom i zabrał ją do samochodu, jakby to ona była tu najważniejsza.

– Nie powinieneś pożegnać się z królową?

– Widzę się z nią jutro, po odwiezieniu cię na lotnisko.

Babcia pewnie zamierza kuć żelazo póki gorące i zacznie nalegać na wybór pierścionka zaręczynowego. Z Arielli wyparowała całą radość.

W drodze powrotnej Simon z entuzjazmem omawiał szczegóły meczu. Widać było, jak świetnie się czuje w tym miejscu, wśród tych ludzi. Stanowiło odskocznnię od jego ustawicznych podróży. Urodził się do książęcego życia. W przeciwieństwie do niej.

W domu służba czekała z kolacją. Ariella pomyślała, że wszyscy wiedzą o drzwiach łączących dwie sypialnie i o tym, co się dzieje w nocy. Poczula się skrępowana. Jest tematem plotek mieszkańców zamku.

– Zamyśliłaś się – zagadnął ją przy kawie.

– Planowałam pewne szczegóły ślubu księcia Buckingham.

– Było w tym trochę prawdy. Teraz miała lepsze pojęcie o stylu życia tutejszej arystokracji.

Propozycja udania się na górę lekko ją spłoszyła. Jak może kochać się z Simonem, skoro wie, jak bardzo jest temu przeciwna jego rodzina? Jednak się zgodziła. Od początku wiedziała, że będzie to ognisty romans, który szybko się wypali.

Na schodach wziął ją za rękę. Był to niespodziewanie słodki gest. Czemu taki miły facet musi być księciem? Czy nie mógłby być zwykłym mieszkańcem amerykańskich przedmieść?

– Czym się martwisz? – spytał wprost.

– Będzie mi Ciebie brakowało.

– Postaram się skrócić nasze rozstanie. – Objął ją i od razu pochylił się do pocałunku.

– Cieszę się – odparła, ale bez przekonania.

Lepiej by było, gdyby się rozstali. Jego krewni nie mieliby powodu do hysterii, a prasa do spekulacji na ich temat i wiecznej

pogoni za newsami.

Pocałunki jak zwykle rozпалиły ich do tego stopnia, że zaczęli gorączkowo zrywać z siebie ubranie. Tu, w tym pokoju, Simon ma oczy i serce tylko dla niej. Czuła się przy nim bezpieczna i spokojna. Jest silny i opiekuńczy. W Waszyngtonie będzie bardzo samotna.

– Nie wiem, co bez ciebie pocznę – wymamrotał, nie przestając jej całować.

A więc nie tylko ona ma podobne zmartwienia. Wsunęli się pod kołdrę.

– Będiesz robił to, co zawsze. Zdobędziesz kolejny szczyt, pokonasz kolejny wodospad. Normalka.

– Aż do kolejnego wyjazdu do Stanów. – Przykrył ją sobą. Czuła na brzuchu jego członek.

– Kto wie, co się w tym czasie wydarzy. – Familia z piekła rodem z pewnością złoży mu propozycję nie do odrzucenia. A on, jeśli będzie się kierował rozumem, przyjmie ją. Ona i bez tego ma urwanie głowy – spotkanie z ojcem w ogólnokrajowej telewizji, kolejne przyjęcia, natarczywi reporterzy.

– Nie rozmawiajmy o przyszłości. Nie chcę tracić ani sekundy z naszej ostatniej wspólnej nocy. – Uniósł biodra i się z nią połączył.

Pożądanie przyniosło ulgę, bo fizyczna żądza wymazuje niepotrzebne myśli. Czysta zmysłowa przyjemność była miłą odmianą od tego całego zastanawiania się, wazenia racji, planowania kolejnych posunięć. Mocne ramiona Simona dały jej bezpieczne schronienie.

Kochali się z zapamiętaniem, balansując na granicy czystego szaleństwa. Starali się wysączyć ostatnią kroplę miłosnego napoju tylko po to, by odkryć, że mają w sobie jego niewyczerpane źródło.

Kiedy przyszedł orgazm, Ariella była bliska łez. Nie umiała sobie poradzić z nadmiarem sprzecznych emocji. Pragnienie, lęk, rozkosz, niepewność i błogość. To za dużo. Najchętniej do końca świata zostałyby w łóżku z Simonem.

Trzymał ją mocno, jakby się bał, że mu się rozplynie w wieczornym powiewie. Szeptał jej do ucha słodkie słówka, z tym swoim seksownym brytyjskim akcentem. Chyba żaden rycerz Okrągłego Stołu nie opiewał swojej damy z takim oddaniem.

Leniwie smakowała każdą sekundę. Jutro wróci do bezlitosnego świata, w którym każdy walczy o swoje.

Rano budzik rozległ się wcześniej niż zwykle, przypominając im, że za cztery godziny Ariella odlatuje.

– Jak ci się podobała moja kochana familia? – spytał nagle Simon.

– Byli bardzo mili.

– Poza Derekiem?

– Tak, to nieprzyjemny osobnik.

– Zachował się nieuprzejmie?

Zawahała się. Powinna na gorąco opowiedzieć wszystko Simonowi, ale tylko by zepsuła ich pożegnanie.

– Coś w tym rodzaju. – Nie chciała zranić jego uczuć, powtarzając słowa wuja. – Muszę się pospieszyć.

– Co takiego palnął? – Przytrzymał ją za rękę.

– Nic ważnego.

– Mam użyć tortur? – To był żart, ale żadne się nie rozeźmiało.

– Powiedział, że wkrótce poślubisz Sophię Alnwick.

– Już wiesz, że nie ma w tym cienia prawdy.

– Przypomniał, co się stało, gdy Edward VIII wdał się w romans z Amerykanką.

– Nie jesteś Wallis Simpson.

– Tak powiedziałam. Właściwie nie powinnam o tym wspominać. To nie ma znaczenia, przecież nie jesteśmy parą.

– Ktoś jeszcze sprawił ci przykrość?

– Nikt. Królowa interesowała się tylko, kiedy wracam do Stanów. Po moim wyjeździe wszyscy odetchną z ulgą. –

Wykrzywiła twarz w wymuszonym uśmiechu, jednak Simon miał pochmurną minę.

– Muszę z nimi poważnie porozmawiać. Przepraszam, nie

chciałem cię narazić na afronty.

– Nie przejmuj się, to głupstwo. W sumie dobrze się bawiłam i podobała mi się twoja gra.

– Nie powinienem cię zostawiać samej. Porozmawiam z nimi.

– Nie ma sensu – zaprotestowała trochę za głośno. Czy ma mu powtórzyć pogrożki Dereka o odebraniu mu fundacji i zamku Whist Castle? – Muszę się ubrać i spakować. Zadzwońisz po taksówkę?

– Mowy nie ma, żadnych taksówek. Sam cię odwiozę. Choć przyznam, nie mam nic przeciwko temu, żebyś się spóźniła na samolot.

– Scarlet mnie zabije. Na tydzień zostawiłam wszystkie sprawy na jej głowie.

– Nie zabije, jeśli cię nie znajdzie. – Filuterny uśmiech świadczył, że wie, gdzie ją ukryć.

– Wyśle za mną płatnego zabójcę. Taki potrafi namierzyć człowieka po komórce.

– Nie przedostanie się przez strażę pałacowe. Czasem dobrze jest mieszkać w zamku.

Łatwo tak się przekomarzać, zapominając, jaka jest między nimi przepaść. Nigdy nie dał jej odczuć, że płynie w nim błękitna krew, a ona jest dziewczyną z plebsu. Zawsze miała wrażenie, że tworzą drużynę, która może się zmierzyć z resztą świata.

Budzik zadzwonił ponownie.

– Obowiązki wzywają. – Zerwała się pośpiesznie.

– Jako były wojskowy dobrze rozumiem, co znaczy obowiązek.

Po śniadaniu odwiózł ją na Heathrow. Pocałowali się w aucie, gdzie nikt nie mógł ich zobaczyć, ale księżę i tak odprowadził ją do bramki.

Ariella nadała bagaż i jak odrętwiała przeszła kontrolę celną. Czy zobaczy Simona w Waszyngtonie? A może krewni jednak skutecznie wyperswadują mu ten pomysł.

Ekscytujący romans właśnie się skończył. Czeka na nią proza

życia. W samolocie, gdy zamierzała wyłączyć telefon, odkryła wiadomość, że spotkanie z prezydentem zostało wreszcie zaklepane.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tekst od Liama Crowe'a, szefa stacji ANS, potwierdzał, że nagranie zaplanowane jest na wtorek, czyli za dwa dni. Ariella ledwo dotarła do domu, a już przyjechała do niej Francesca, żona Liama, by ją przygotować do audycji.

– Może przemawia przeze mnie próżność, ale co właściwie powinnam włożyć? – Usiadły przy stole kuchennym, każda z filiżanką zielonej herbaty. – Zazwyczaj noszę czerń, ale słyszałam, że w świetle reflektorów wygląda się blado.

– Kolor wypada lepiej – potwierdziła przyjaciółka. – Przejrzyjmy twoją garderobę.

Ścienna szafa w sypialni pochodziła z czasów, gdy kobietom wystarczało pięć sukienek na krzyż. Ubrania Arielli z trudem się mieściły.

– Jakim cudem jesteś w stanie coś tu znaleźć?

– Moja pierwsza szefowa miała na biurku kartkę: „To nie bałagan, tylko džungla wolnych skojarzeń”. Wzięłam z niej przykład.

– Dżungla, rzeczywiście. – Francesca zanurkowała i wyciągnęła tunikę. – Czerwony oznacza pewność siebie.

– Wolalabym coś mniej agresywnego.

– Co powiesz na ciemnoniebieski? Jesteś niemal księżną, będzie pasowało. – Zademonstrowała spódnicę i dopasowaną górę w tym kolorze.

– Nie nadaję się na królewski dwór. Spotkanie z jego rodziną mnie o tym przekonało.

– Widziałaś królową?

– Zamieniła ze mną parę słów. To było straszne doświadczenie. – Sięgnęła po szary zakieciak. – Może to?

– Będiesz wyglądała jak mysz. – Francesca pokręciła głową. – Nie mogę uwierzyć, że rozmawiałaś z królową. Jest taka rozkosznie staroświecka.

– I przerażona wizją, że wnuk mógłby się zadać z

Amerykanką. Simon jest wspaniały, ale to związek bez przyszłości.

- Powrócę ci później z herbacianych listków.
- A mogą być fusy z torebki?
- Nie ułatwiasz mi zadania, ale od czego wyobraźnia.
- Co powiesz o jasnym fiolecie?
- Idealny strój. Będziesz wyglądała świeżo i młodo, a jednocześnie światowo.
- Postanowione. Czy poznam prezydenta, to znaczy mojego ojca, przed nagraniem?
- Liam chce was skonfrontować na żywo, w trakcie programu. Chodzi o autentyczne emocje. Ale ja cię rozumiem, dla ciebie to jest życie, a nie audycja, która ma zapewnić oglądalność. Jeśli masz z tym problem, ubłagam Liama, żeby dał wam trochę czasu przez wejściem na antenę.
- Nie martw się, dam sobie radę przed kamerami. Będę uprzejma i opanowana.
- Proszę, nie rób tego. Publika lubi się wzruszać.
- Mam szlochać i nazywać prezydenta tatusiem?
- Koniecznie.
- To nie w moim stylu. Usztywniam się pod presją. To nie będzie dobrze wyglądało.
- Bądź sobą, a Liam niech się martwi o oglądalność.

Ariella malowała oczy, z trudem powstrzymując drżenie rąk. Była roztrzęsiona. Nawet włosy nie dawały się ułożyć. Za siedemnaście minut znajdzie się twarzą w twarz z mężczyzną, który ma to samo DNA, przynajmniej w połowie. Nie martwiła się o kamery i miliony widzów przed telewizorami. Bała się, co wyczyta w twarzy prezydenta Teda Morrowa.

Czy znajdzie tam zachętę, aby budować ciepłą relację na resztę życia? Czy też będzie przed nią siedział polityk z miną obliczoną na pozyskanie poparcia wyborców? Znała takie profesjonalne maski, sama ich używała w pracy.

W głębi duszy miała nadzieję, że prezydent odnajdzie w sobie rodzicielskie uczucia, jednak trzymała ją na wodzy. Nie

chciała się zawieść. Rozumiała, że człowiek na tym stanowisku niełatwo ufa nowym osobom i nieprędko dopuszcza do siebie obcych. A tym dla siebie byli. Ojciec i córka, para obcych ludzi.

– Za pięć minut wchodzimy na antenę. Jesteś gotowa? – Asystentka kierownika produkcji sprawiała wrażenie wesołej i bardzo profesjonalnej osoby.

– W każdej chwili.

– W takim razie chodźmy. Liam wprowadzi prezydenta już na żywo.

Przed programem było sporo dyskusji, czy nadawać na żywo, w trakcie nagrywania, czy z lekkim opóźnieniem, ale Ariellę przekonały argumenty, że będzie miała większy wpływ na ostateczną formę audycji, jeśli nie odda jej w ręce redaktorów i wydawców, z których każdy wtrąci swoje trzy grosze.

– Będzie dobrze. Tylko nie mów zbyt szybko i nie szukaj wzrokiem kamer.

– Dobrze. – Uśmiech Arielli był raczej na użytek asystentki. Sama nie czuła się zbyt pewnie. A jeśli zapomni języka w gębie? A jeśli zemdleje na oczach milionów widzów?

Przy wejściu do studia stały dwie szare kanapy i kilka foteli. Na stoliku znalazło się miejsce na dzbanek wody, szklanki i kilka ciastek. Ariella nie miała na nic ochoty. Usiadła i uśmiechnęła się słabo.

– Barbara Carey najpierw przedstawi cię, potem przyjdzie kolej na prezydenta. – Asystentka sprawdziła program spotkania.

Dziennikarka Barbara Carey znana była z tego, że potrafiła grać na emocjach rozmówców. Niejeden się rozplakał na wizji. Pewnie dlatego wybrano ją na gospodynię programu. Ariella postanowiła zachować spokój. To w końcu tylko pół godziny.

Nad drzwiami zapaliło się czerwone światło. Asystentka otworzyła przed Ariellą drzwi. Oślepiły ją światła reflektorów, gdy weszła na dużą scenę otoczoną kamerami. Dekoracja przypominała salonik z fotelami i roślinami doniczkowymi. Barbara Carey siedziała na środkowym fotelu.

– Powitajmy młodą kobietę, która niespodziewanie przestała

być anonimowa i została rzucona na scenę światowej polityki, gdy ku swemu zaskoczeniu odkryła, że jej ojcem jest prezydent Stanów Zjednoczonych, Ted Morrow. Panie i panowie, Ariella Winthrop.

Barbara wstała i uściśniła Arielli rękę, potem wskazała jej miejsce po lewej stronie.

– Czy wcześniej miała pani jakiegokolwiek podejrzenia, kto jest pani ojcem?

– Nie, do czasu, gdy przeczytałam artykuły w gazetach, jak wszyscy inni.

– Rodzice nie mówili pani, że była pani adoptowana? – Dziennikarka pochyliła się ku niej z wyrazem szczerzego zainteresowania.

– To akurat wiedziałam, odkąd pamiętam. Rodzice powiedzieli mi, że biologiczna matka była bardzo młoda, bez środków do życia, i chciała mi zapewnić lepsze życie. – Myślami powędrowała do Eleanor. Czułaby się tu jak preparat pod mikroskopem.

– Chciała pani poznać prawdziwych rodziców?

– Nie. – Może telewizzowie się zdziwią, ale taka jest prawda.

– Za matkę i ojca uważałam ludzi, którzy mnie wychowywali.

– A gdy zginęli w wypadku? Czy nie zastanawiała się pani, jacy są pani biologiczni rodzice?

– Czułabym się winna wobec zmarłych. – Zaczęła się denerwować, bo pytania stały się bardzo osobiste, ale i tak nie zamierzała się rozkleić. – Jednak jestem szczęśliwa, mogąc poznać ojca.

Nikt się nie dowie, że zna już matkę. Obiecała, że zachowa to w tajemnicy.

– I tak się stanie. – Barbara Carey podniosła się. – Chciałam pani przedstawić prezydenta Teda Morrowa.

Audytorium zamilkło, a z ciemności za reflektorami wyłonił się wysoki przystojny mężczyzna. Szybkim krokiem wszedł na podium. Ich oczy się spotkały. Wyciągnął rękę i mocno uściśnił jej dłoń. Na jego twarzy odczytała silne emocje.

– Ariello, cieszę się, że wreszcie stoimy twarzą w twarz.

– Ja też – wyszeptała, nagle wzruszona bardziej, niż się spodziewała. Oddychała szybko, a głos jej się rwał. – Bardzo mi miło. – Uprzejme słowa nijak się miały do emocji, które nią targały.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie, poszukując w rysach drugiej osoby własnego odbicia, i nagle znalazła się w mocnych objęciach ojca.

Odpowiedziała mu uściskiem, który miał przerzucić mosty nad dwudziestoosmioletnią przepaścią. Ariella czuła, jak ojciec ciężko oddycha, a sama nie mogła się odezwać, bo wtedy by się rozpląkała, a tak tylko przełykała łzy. Nie spodziewała się, że będzie poruszona do głębi. Gdy wreszcie rozluźnili uścisk, była przekonana, że nie wykrztusi z siebie ani jednego składnego zdania. Twarz prezydenta też była podejrzanie wilgotna.

Podprowadził ją do fotela, sam zajął miejsce po prawej stronie Barbary Carey, która taktownie milczała.

– Bardzo spóźnione powitanie – zaczęła wreszcie.

– Nie miałem pojęcia o twoim istnieniu – powiedział prezydent, adresując swoje słowa nie do widzów, ale do Arielli.

– Wiem. – Ona z kolei miała świadomość o istnieniu mężczyzny, który ją spłodził, ale to jedyne, co wiedziała o ojcu.

– Twoi rodzice świetnie cię wychowali. Dowiedziałem się, ile osiągnęłaś w życiu i z jaką godnością przyjęłaś lawinę zdarzeń, które nastąpiły po pierwszych prasowych rewelacjach.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się z ulgą.

– Spotkałbym się z tobą wcześniej, ale nierozważnie posłuchałem doradców, którzy radzili poczekać na testy DNA. Byłem głupi. Wystarczy na ciebie spojrzeć, a wiadomo, że jesteś moją córką. Masz oczy swojej matki.

Ariella sięgnęła po chusteczki, które ktoś jej życzliwie podsunął. I znowu ma mokre oczy. W twarzy ojca widziała podobne rysy. Mają te same kości policzkowe i podobnie marszczą nos, gdy się zastanawiają.

– Zawdzięczamy to pewnej przebojowej dziennikarce. Inaczej nigdy byśmy się nie spotkali, choć mieszkamy w tym

samym mieście – powiedziała do Barbary Carey.

– Musimy nadrobić stracony czas – oświadczył Ted Morrow.
– Bardzo chcę bliżej cię poznać.

– Ja też. – Ariella się wzruszyła. – Chciałam cię spotkać od chwili, gdy usłyszałam, kto jest moim ojcem. Niełatwo o audiencję u prezydenta.

– Nie mogłem się już doczekać. Tak to jest, gdy się pozwala innym decydować o własnym życiu. Mam wrażenie, że kiedy się poznamy, odkryjemy, jak wiele nas łączy.

– Właśnie o tym myślałam. – Uśmiechnęła się. – Mam mnóstwo pytań na temat twojej młodości w Montanie.

Coś drgnęło na twarzy Teda. Może wrócił myślą do szkolnych dni i swojej ówczesnej dziewczyny. Czy kiedykolwiek wybaczy Eleanor, że go okłamała i uciekła?

– Miałem wspaniałe dzieciństwo, a w liceum zakochałem się po uszy w twojej mamie – powiedział. – Wciąż się zastanawiam, jak by się potoczyło moje życie, gdybym wiedział o ciąży.

– Może nie zostałby pan prezydentem – wtrąciła Barbara. – To zasadnicza różnica.

– Może przyjąłbym propozycję pracy jako zastępca kierownika w dziale narzędziowym Willey's. Za weekendy płacili półtorej dniówki – zażartował.

– Miał pan ambitne marzenia – zauważyła prowadząca. – Wtedy właśnie dostał pan stypendium w Cornell University.

– Chciałem się wyrwać z małego stawu i zacząć pływać w oceanach. – Spojrzał prosto na Ariellę. – Ale nie zamierzałem porzucać Ellie.

– Ellie czyli Eleanor Albert, pańską ówczesną dziewczynę? – spytała dziennikarka.

– Pisywaliśmy do siebie. Planowaliśmy wspólnie spędzić wakacje. Pewnego dnia przestała odpisywać. Nie odbierała telefonu. Jej matka trzasnęła słuchawką. Nie wiedziałem, co się stało. Myślałem, że poznała kogoś innego. Nie wiedziałem, że wywieziono ją z miasta, żeby ukryć ciążę.

– I nigdy jej pan nie zobaczył? – Barbara zawiesiła głos,

akcentując dramatyzm sytuacji.

– Nie. Przez te wszystkie lata nie zapomniałem o niej. Zastanawiałem się, co się z nią dzieje i czy jest szczęśliwa.

– I nigdy się pan nie ożenił.

– Nie spotkałem już nikogo, kogo kochałbym tak bardzo jak Ellie.

Jego twarde, jak z granitu wykute rysy wydawały się łagodniejsze, gdy mówił o dawnej sympatii. Arielli zrobiło się przykro, że Eleanor jest tak śmiertelnie przerażona. Niepotrzebnie. Ted już dawno jej darował. Gdy tylko poznają się lepiej, zastanowi się, jak ich skontaktować.

– Mamy dla pana niespodziankę – powiedziała tymczasem Barbara.

– Nie jestem pewien, ile niespodzianek jeszcze zniosę – zażartował prezydent. – To był rok pełen sensacji.

Barbara wstała i dała znak komuś w ciemności za reflektorami. Morrow i Ariella odruchowo się podnieśli.

– Trudno było ją przekonać, ale miło mi zapowiedzieć panią Eleanor.

Ariella nie mogła powstrzymać okrzyku. Starła się wypatrzyć w ciemności twarz matki, potem popatrzyła na Teda. Miał minę człowieka, który wciąż nie wierzy własnym uszom. W końcu na scenę wyszedł sam Liam Crowe, prowadząc Eleanor. Miała starannie ułożone włosy i prostą bordową sukienkę. Wyglądała ślicznie i młodo.

Utkwiła oczy w dawnym ukochanym, jakby zobaczyła ducha.

– Ellie. – Prezydent złożył ręce w modlitewnym geście. – To naprawdę ty.

– Witaj, Ted – powiedziała niepewnie. Po chwili utonęła w jego czułym uścisku.

Skądś pojawił się fotel, który ustawiono przy Arielli. Matka i córka przywitały się, dając sobie porozumiewawcze znaki.

– Chciałam oświadczyć, że to Eleanor porozumiała się z nami – oznajmiła Barbara. – Usłyszała od Arielli o planowanej

audycji i postanowiła, że najwyższy czas opowiedzieć swoją historię.

Ted wpatrywał się w Eleanor, jakby się obawiał, że za chwilę zniknie.

– Spotkałyśmy się z Ariellą w Londynie – wyjaśniła Eleanor.
– Było to dla mnie niezwykle ważne, ale dopiero na widok jej ślicznej twarzy uświadomiłam sobie, jak wiele straciłam. Chciałam też przeprosić Teda.

– Nigdy się nie dowiedziałem, co się z tobą stało. Wiele razy kontaktowałem się z twoją matką, ale spotykałem się z murem milczenia. Nie powiedziała ani słowa, tylko tyle, że wyjechałaś za granicę.

– To prawda. Spotkałam przyszłego męża, wyszłam za niego i wyjechałam do Irlandii, a wszystko to w ciągu roku po urodzeniu Arielli. Łatwiej było zniknąć, niż tłumaczyć każdemu, co się stało.

– Dla mnie to było trudniejsze – zaprotestował Ted. –
Dlaczego mi nie powiedziałaś? Ożeniłbym się z tobą.

– Wiedziałam o tym – przyznała. – Tak właśnie byś postąpił. Zrezygnowałbyś ze swoich wielkich marzeń, bo zawsze byłeś przyzwoitym człowiekiem. Nie mogłam na to pozwolić.

– Ellie. – Miał łzy w oczach. – Może inne rzeczy były ważniejsze niż kariera.

– Przepraszam. – Głos Eleanor zadrżał. Chyba pożałowała, że przyszła do programu. Ariella chwyciła ją za rękę. – Teraz zdaję sobie sprawę, że popełniłam błąd. Wtedy byłam młoda i zrozpaczona. Moi rodzice uważali seks przed ślubem za niewybaczalny grzech. Inne czasy. Nie wiedziałam, co robić, posłuchałam złych doradców.

– Najważniejsze, że teraz wszyscy jesteśmy razem. – Ted użył głosu znanego z kampanii prezydenckiej, silnego i pełnego optymizmu. – Wszyscy popełniamy błędy, ale czasem mamy okazję je naprawić. Proponuję, żebyśmy cieszyli się terażniejszością i pomyśleli o przyszłości.

– Świetnie powiedziane – włączyła się Barbara. – A wszyscy tutaj w ANS cieszymy się, że mamy swój udział w waszym

pojednaniu.

W dalszej części audycji obejrzelі składankę starych fotografii i serię wywiadów z ludźmi, którzy kiedyś ich znali. Ariella ucieszyła się, gdy nagranie dobiegło końca, a jednocześnie była wdzięczna, że lepiej poznała matkę i ojca. Ted i Eleanor obserwowali się w milczeniu. Ariella początkowo chciała zagadać i przełamać lody, jednak zorientowała się w porę, że jej interwencja wcale nie jest potrzebna.

– Nic się nie zmieniłaś. – Głos mężczyzny był nadszpodziejanie łagodny.

– Ty też. Chociaż z siwizną ci do twarzy. Jesteś taki dystyngowany. Nie zdziwiłam się, kiedy ogłosiłeś swój udział w prawyborach. A potem głosowałam na ciebie.

– Różnica była niewielka, każdy głos się liczył. Dziękuję. – Wziął ją za rękę. – Wiem, że miałaś najlepsze intencje.

– I co z tego. Dobrymi intencjami piekło jest wybrukowane.

– Nie kochałem w życiu żadnej innej kobiety – wyznał Ted cicho. Ariella miała ochotę stać się niewidzialna, by nie krępować rodziców swoją obecnością, ale nadal stali w studiu telewizyjnym. Wokół krzatali się ludzie, zwijając sprzęt i dekoracje. – Pewnie nie powinienem ci tego mówić. Wiem, że byłaś mężatką.

– Greg był dobrym człowiekiem. – Eleanor otrząsnęła się już z nadmiernej nerwowości. W towarzystwie Teda zdawała się być pewniejsza siebie, spokojna. – Byłam szczęśliwa, choć nie mogliśmy mieć dzieci.

– Przykro mi, że umarł.

– To było nagłe i niespodziewane. – Pochylali ku sobie głowy i trzymali się za ręce, jakby w każdej chwili coś ich mogło rozdzielić.

Ariella pomyślała o Simonie. Okoliczności są przeciwko nim, a jednak się spotkali i przeżyli razem coś pięknego. Cóż, trzeba się z tym pogodzić. To był romans jak z bajki, ale bajki nie trwają wiecznie.

– Czy moglibyśmy zjeść razem kolację? – spytał Ted z wyraźną nadzieją w głosie.

– Bardzo chętnie – podchwyciła Eleanor. Trudno w niej było poznać tę wystraszoną nerwową kobietę, którą spotkała potajemnie w Londynie. – Musimy nadrobić stracony czas.

– Dołączysz do nas, prawda? – Oboje nagle przypomnieli sobie o córce.

– Z największą przyjemnością.

Było to emocjonujące spotkanie. Radość mieszała się ze smutkiem, że tyle rzeczy ich ominęło. Ariella wróciła do domu późno, wykończona fizycznie i psychicznie. Miała wyłączoną komórkę, a gdy ją wreszcie włączyła, stwierdziła, że Simon dzwonił kilka razy, po czym zostawił wiadomość.

„Mam serię spotkań w Waszyngtonie w przyszłym tygodniu. Już się cieszę. Chcę cię zaprosić we wtorek na kolację. Zadzwoń”.

Ucieszyła się, słysząc jego głos, ale i zmartwiła, bo przecież powinna się zdystansować od księcia, jeśli nie chce kontynuacji romansu. Nieco rozkojarzona wysłuchała reszty wiadomości. Nagrała się Scarlet z prośbą o kontakt. Ariella zdecydowała, że sprawa poczeka do rana.

W tym momencie odezwał się telefon.

– Nie mogłam się doczekać, więc sama dzwonię po raz pięćdziesiąty – oznajmiła Scarlet.

– Jestem wykończona.

– Świetnie wypadliście w telewizji. Założę się, że twoi rodzice wciąż są szaleńczo zakochani.

– Zauważyłaś? W ich towarzystwie czułam się jak piąte koło u wozu.

– Jakoś dziwnie brzmisz. Wszystko w porządku?

– Jestem strasznie zmęczona. Muszę się wreszcie wyspać.

– Nie zapomnij, że rano mamy spotkanie z klanem Morellich.

Ariella jęknęła. Rodzina planowała złote gody dziadków. Każdy miał inny pomysł.

– Daj znać, jeśli nie będziesz mogła przyjść. Poradzę sobie sama – zapewniła Scarlet.

– Nic mi nie jest.

Tymczasem rano czuła się gorzej. Kołdra była ciężka jak

ołów. Oczy nie chciały się otworzyć.

– Potrzebuję kawy – jęknęła. Ale gdy tylko wstała, mdłości zapędziły ją do łazienki.

– Pamiętasz, co powiedziałaś wczoraj? Że poradzisz sobie sama? – spytała przyjaciółkę, gdy wreszcie dowlokła się do telefonu.

– Śpij spokojnie. Dam ci znać, jak się sprawy mają.

Została w łóżku przez całe przedpołudnie. Ile razy próbowała się podnieść, zaczynały się mdłości i zawroty głowy. Dawno nie czuła się tak źle. Może to reakcja na cały ten stres?

Powinna zostać w łóżku, tymczasem miała masę spraw do załatwienia, czekały decyzje w sprawie kolejnych jadłospisów, dekoracji i scenariusza przyjęć. Postanowiła to pozatwierać po krótkiej drzemce.

Obudził ją dzwonek do drzwi. Zerknęła na zegarek, już po dwunastej. Poczłapała do wejścia.

W progu stała Scarlet z zatroskaną miną.

– Przyniosłam ci rosół. – Wcisnęła jej do ręki pojemnik na jedzenie z eleganckiego bistra za rogiem. – Umarłego postawi na nogi. Postanowiłam zjeść z tobą lunch.

– Czuję się lepiej. Dużo się ostatnio działo i trochę się wypaliłam.

– Simon nie dał ci spać. Choć miałaś parę dni, żeby otrząść piórka po zagranicznych przygodach.

– Widzę, że nie dosyć. – Ariella wyciągnęła dwa talerze i łyżki. – Zwykle jestem odporna na wirusy. I tak dobrze, że byłam w niezłej formie w czasie audycji.

– Jaki jest? – zapytała Scarlet, nalewając zupę. – Mówię o prezydencie.

– Polubiłam go. Już wcześniej na niego głosowałam, ale teraz przekonałam się, że w bezpośrednim kontakcie jest jeszcze bardziej miły i autentyczny. Niczego nie odgrywał. Był bardzo wzruszony, co mnie ujęło.

– Oboje uroniliście parę łez.

– A obiecałam sobie, że nie będę chlipać na wizji. Zwykle

lepiej panuję nad emocjami.

– Wiem, widziałam cię w akcji z najbardziej zwariowanymi gośćmi i klientami.

– Dopiero teraz do mnie dotarło, że to mój ojciec. Mamy te same geny, a z tego wynika, że podobne cechy i upodobania. Zauważyłam, że ma taki sam kształt ucha.

Scarlet przyjrzała się jej uszom z uwagą.

– Wiele bym straciła, gdybym go nie poznała. Simon miał rację, to szansa od losu.

– Super. Możemy planować przyjęcia w Białym Domu. – Scarlet puściła oko.

– Wiesz, co mam na myśli. Odzyskałam rodziców. Nie zastąpią mi tamtych, którzy mnie wychowali, ale mamy szansę na zbliżenie się do siebie. Już teraz planujemy wspólny urlop jesienią w domu ojca w Maine.

– Za moimi plecami? – Scarlet uniosła brwi. – Masz tatusia prezydenta i umawiasz się z księciem, ale to ja jestem twoją partnerką.

Roześmiały się. Ariella przez chwilę czuła się świetnie, po czym znowu zrobiło jej się słabo.

– Jesteś zielona – zaniepokoiła się Scarlet. – Jadłaś dziś cokolwiek?

– Zupełnie nie mam apetytu.

– Może jesteś w ciąży – zażartowała przyjaciółka.

– Musielibyśmy kochać się z Simonem.

– Czekaj, czekaj. Czy nie tym się zajmowaliście w Anglii? Chociaż jesteś bardzo tajemnicza i nie opowiedziałaś ani jednej pikantnej historyjki.

– To było zaledwie przed tygodniem.

– Moja mama już następnego dnia miała poranne mdłości. Zrobiła test i był pozytywny niecałe dwa tygodnie po fakcie.

– Używaliśmy prezerwatyw.

– Nie są w stu procentach skuteczne. O ile pamiętam, jest pięć procent ryzyka, że mimo wszystko zajdziesz w ciążę. Dlatego kobiety używają także innych środków antykoncepcyjnych.

Ariella zastygła z łyżką w ręku. Zakręciło jej się w głowie.
– Nie martw się, nic ci nie będzie. Tak tylko gadam –
pocieszała Scarlet i zajęła się swoją zupą.
Ariella straciła resztę apetytu. Nie przełknie ani jednej łyżki
więcej. Mowy nie ma, żeby była w ciąży.
To po prostu wykluczone.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Simon zatrzymał się pod budynkiem, w którym miał spotkanie, i kolejny raz spróbował połączyć się z Ariellą. Od wyjazdu do Stanów była nieuchwytna. Gdyby był bardziej podejrzliwy, uznalby, że go unika. Aż podskoczył, gdy usłyszał jej głos w słuchawce.

– Co u ciebie? – Starał się nie dopytywać, gdzie i z kim była. Nie chciał wyjść na zazdrośnika.

– Wszystko w porządku. A u ciebie?

– Byłoby lepiej, gdybyś była blisko. – Wyobraźnia podsuwała mu obraz Arielli na ruchliwej londyńskiej ulicy, jak wtedy, gdy dyskretnie ją śledził. – Nie mogę się doczekać spotkania po drugiej stronie oceanu.

– Ja też. – Jej głos był ledwie słyszalny.

– Dobrze się czujesz?

– Oczywiście – odparła prędko. – Jestem bardzo zajęta.

Wiesz, jak to jest.

– Jasne. – Tyle jej chciał powiedzieć, ale nie przez telefon.

Na wszystko przyjdzie pora.

Miał wyrzuty sumienia, że naraził ją na zmasowany atak swej rodziny. Błąd taktyczny. Był przekonany, że ulegną jej czarowi. Nie wziął pod uwagę, że królowa onieśmiela najbardziej odważnych, a wuj Derek ma wdzięk lawiny i podobną siłę rażenia. Biedna Ariella. W dodatku nie było go przy niej i sama musiała sobie z nimi radzić.

– Chciałem cię przeprosić. Wciąż mam wrażenie, że rzuciłem cię lwom na pożarcie. Wyglądałaś na oszołomioną.

– Naprawdę nie umiałam tego ukryć? – Roześmiała się. – Trafiłam na przeciwników z wyższej ligi.

– Jesteś fantastyczna. Na pewno cię polubią, potrzebują trochę więcej czasu. – Oberwało mu się za przyprowadzenie gościa bez uprzedzenia. Przez cały tydzień w kolorowej prasie pojawiały się zdjęcia jego i Arielli, a na dworze wiele osób zwracało mu

uwagę, że najwyższy czas poważnie pomyśleć o przyszłości i związać się z bardziej stosowną narzeczoną.

Zazwyczaj ignorował malkontentów. Trudno o sensowną dyskusję, gdy jedynym argumentem rozmówcy jest piętnaście wieków tradycji. Sam wybierał sprawy, o które warto toczyć boje, a odpuszczał te, na które szkoda było czasu. Chcą, by się ustatkował? Proszę bardzo, ale nie z Sophią Alnwick, skoro jego wybranką jest zabawna, seksowna i inteligentna Amerykanka. Nie będzie nikogo prosić o pozwolenie. Jak zwykle, postawi ich przed faktem dokonanym.

– Liczę godziny do spotkania.

– Ja też. – W jej głosie brak było zwykłego entuzjazmu, ale przecież nie wszędzie można swobodnie rozmawiać.

– Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też. – To było szczere. – Trochę się boję, że sytuacja nas przerasta.

– Niemożliwe! – Tego się nie spodziewał. Może za mocno naciska. – Umawiamy się. To całkiem naturalne dla dwojga zdrowych dorosłych ludzi.

– Wciąż jesteśmy obserwowani. A twoja rodzina... Chyba im się to nie podoba.

– Nie martw się. Trzeba nad nimi trochę popracować, ale wierz mi, mam w tym doświadczenie.

– Nie chcę się spieszyć.

– Też to sobie powtarzam. Czasem prę do przodu jak lokomotywa i zapominam przyhamować. – Jest już spóźniony. – W Waszyngtonie zwolnię obroty, obiecuję.

Zachichotała, ale bez zwykłej żywiołowej radości. Czy rozstanie źle na nią działa? Najwyższy czas pojechać do Ameryki, pomyślał Simon.

– Mam spotkanie w UNICEF-ie. Muszę iść, ale wkrótce się odezwę.

– Dziękuję za telefon. – Zabrzmiało to oficjalnie. Miał ochotę ją zapytać, skąd się bierze dystans, ale nie chciał być namolny.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Wyznanie „kocham

cię” byłyoby zbyt sentymentalne, nawet jeśli to najszczerza prawda. Trzeba trochę poczekać i wybrać bardziej stosowny moment.

Ariella odłożyła telefon. Od trzech dni myślała tylko o jednym: czy Scarlet przypadkiem nie trafiła w dziesiątkę? Czy jest w ciąży? Nie rejestrowała w kalendarzyku cyklu miesięcznego, ale z pobieżnych wyliczeń wynikało, że powinna już mieć kolejny okres, tymczasem jej się opóźniał. Nie potrafiła rozmawiać z Simonem, jakby nigdy nic. Z trudem cedziła słowa, nie mówiąc o prowadzeniu normalnej konwersacji. Co powie jego snobistyczna rodzina na wiadomość o nieplanowanej ciąży? Wybuchnie skandal.

Oczywiście, jeśli to prawda. W końcu na razie to tylko jej histeria. Powinna zrobić test. Scarlet zostawiła wczoraj jeden, mówiąc, że może z niego skorzystać, kiedy będzie gotowa. Leżał na półce w łazience i drażnił jej oczy.

Do odważnych świat należy. Nawet jeśli zaszła w ciążę, poradzi sobie. Będzie musiała uprzedzić znajomych. Na przykład Scarlet. Jeśli prowadzi się na cztery ręce mały biznes, trzeba z góry wiedzieć, że współniczka za kilka miesięcy weźmie urlop macierzyński. No i Simon...

Weszła do łazienki i niechętnie wzięła różowe pudełeczko. Przeczytała instrukcję. Nic prostszego. Parę minut i będzie się śmiała ze swych obaw. Może po prostu zjadła coś nieświeżego albo jej organizm odreagowuje wielotygodniowy stres.

Piersi stały się szczególnie wrażliwe, ale zawsze tak miała przed okresem. Nagłe zmiany nastrojów i rozklejanie się przed telewizorem na widok bezdomnego psiaka też już jej się w życiu zdarzały. Może cierpi na rozstrój nerwowy. Ludzie trafiają do psychiatry z bardziej błahych powodów.

Rozerwała tekturkę. Jest dorosła i poniesie konsekwencje swoich czynów. Poszła z Simonem do łóżka, bo tego chciała. Nawet dzieci wiedzą, że seks czasem prowadzi do zapłodnienia. Z jakiegoś powodu ani razu nie przyszło jej to do głowy.

Przestań się roztkliwiać. Zrób to.

Wyjęła patyczek i dokładnie wypełniła instrukcję, odczekując

wymaganą ilość minut. Jeśli jest w ciąży, w okienku pojawi się kreseczka. Jeśli nie, pozostanie białe. Nigdy na nic tak nie czekała. W oczach jej się dwoiło.

Wreszcie po pięciu minutach na środku ekranu pojawiła się gruba różowa kreska.

– Och! – zawołała i wybiegła z łazienki, jakby mogła zostawić problem za sobą. Płonna nadzieja. Spojrzała na swój wklęsły brzuch. A więc tam, gdzieś pod pępkiem, kryje się nowe życie, nawet jeśli w tej chwili jest mikroskopijne.

Zrobiło jej się słabo, opadła na kanapę. Jak to się mogło stać? Przespała się z Simonem mniej niż dwa tygodnie temu i jej życie uległo radykalnej odmianie? To nie ma sensu.

Podskoczyła, gdy zadzwonił telefon. Francesca. Zazwyczaj mówiły sobie wszystko. Pokazała jej pierwszy list od matki. Jednak tym razem nie chciała wystawiać przyjaciółki na próbę. Francesca jest żoną szefa wielkiej stacji telewizyjnej, a ta wiadomość jest najbardziej gorącym tematem, jaki można sobie wyobrazić. Co będzie, jeśli zacznie ją namawiać do wystąpienia w wiadomościach telewizyjnych? Po spotkaniu z ojcem przed kamerami była przeświadczona, że dziennikarze nie będą respektować jej uczuć.

Nie odebrała. Coraz więcej tajemnic i kłamstewek. Simonowi też nic nie powie, bo to nie jest informacja, którą się przekazuje przez telefon. Jedyne Scarlet musi się o wszystkim dowiedzieć. W tym stanie Ariella będzie mało przydatnym pracownikiem. Kto chce mieć organizatorkę przyjęcia, która co chwilę biega do toalety?

Kolejny problem stanowią reporterzy. Zainteresowanie prasy znowu wzrosło. Brodaty świr, który koczował pod jej domem, zyskał paru naśladowców. Wszyscy byli obwieszani obiektywami i fotografowali ją, gdy tylko wystawiła nos za próg. Może uciec do Irlandii? Mamie się udało. Zdała sobie sprawę, że znalazła się w podobnej sytuacji co Eleanor. Odruchowo podniosła słuchawkę i wykręciła numer do jej hotelowego pokoju.

Ted Morrow wyperswadował Ellie, że powinna zostać

przynajmniej do końca miesiąca, by mieli czas obgadać minione lata i na nowo się poznać.

– Mówi Ariella – powiedziała, gdy usłyszała dobrze znany głos matki. – Stało się coś dziwnego. Czy możemy porozmawiać, ale nie przez telefon?

– Oczywiście. Mam przyjechać do ciebie?

– Przyjadę do hotelu, jeśli pozwolisz. Będę za dwadzieścia minut.

Ellie emanowała ciepłem i na jej widok Ariella się uspokoiła. Matka z pewnością ją zrozumie.

– Siadaj, kochanie. Jesteś blada jak płótno.

– Jestem w ciąży.

– Och nie.

Nie takiej reakcji się spodziewała, chociaż sama w pierwszej chwili pomyślała to samo.

– Jestem zdrowa i finansowo nieźle sytuowana. Poradzę sobie. – Teraz to ona stara się uspokoić Eleanor, choć przyjechała do niej po pociechę.

– Czy go kochasz? – spytała niespodziewanie Ellie.

– Nie wiem. Znamy się od kilku tygodni. To Simon, którego widziałas w Londynie.

– Historia się powtarza. Dlaczego nie mogłaś zająć w ciążę z miłym chłopakiem z sąsiedztwa, który by się z tobą ożenił i zapewnił ci zwyczajne spokojne życie.

– Simon jak na księcia jest bardzo miły i zwyczajny. No, może nie zwyczajny, ale twardo chodzi po ziemi.

– Ale ta jego rodzina. Są w niewoli swojej królewskiej tradycji. To przez nią księżę Karol nie mógł od razu poślubić Camilli.

– Teraz są małżeństwem.

– Ale wiele osób ucierpiało niepotrzebnie. Obawiam się, że nie powitają Amerykanki z otwartymi ramionami.

– Jestem przekonana, że będą utrudniać z całych sił. Tydzień temu byłam z nimi na meczu polo. Nie powiedzieli tego, ale każde z nich chętnie by mnie natychmiast wyekspediowało na lotnisko.

– Będą bardzo niezadowoleni, gdy urodzisz jego dziecko. – Ellie pogłaskała córkę po ręce.

Dziewczyna oddychała płytko i nerwowo, ale nagle wzięła parę głębszych oddechów i roześmiała się.

– Co się stało? – spytała zaskoczona matka.

– Pomyślałam, że dziecko musi mieć dużo tlenu, żeby się dobrze rozwijać. Ciekawa jestem, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka.

– Ja od początku byłam pewna, że będziesz dziewczynką. Śniłaś mi się w różowych sukienkach z falbankami, z lalką w ręku.

– I miałaś rację.

– Ale nie oddasz dziecka? – W oczach Ellie błyszczały łzy.

– Mowy nie ma. Na szczęście prowadzę intratny biznes i mam oszczędności, więc o nic się nie martwię. Pewnie będę pracowała w czasie ciąży, a później zatrudnię nianię. Wszystko da się zorganizować.

– Jesteś silna i dobrze zorganizowana. Szczerze cię podziwiam. Powiedziałaś już Simonowi?

– Jesteś pierwszą osobą, której oznajmiam tę nowinę.

Ellie chwyciła córkę w objęcia.

– Dziękuję ci. To wielki zaszczyt – wyszeptwała.

– Zaszczyc? Byłaś pierwszą osobą, o której pomyślałam. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile to dla mnie znaczy, że cię mam.

– Zabrali mi ciebie zaraz po urodzeniu – wyznała Eleanor. – Nawet nie pozwolili cię zobaczyć. Wszystko oczywiście „dla mojego dobra”, ale nawet wtedy wiedziałam, że to nieprawda.

– Przez dziewięć miesięcy byliśmy jedną osobą. Można przeciąć pępowinę, ale nie można zerwać więzi, która powstaje między matką a dzieckiem – stwierdziła z przekonaniem Ariella. – I jakimś dziwnym zrzędzeniem losu zostałyśmy zjednoczone, gdy potrzebuję cię najbardziej.

Ma matkę po swojej stronie. Będzie dobrze. Jeszcze tylko trzeba powiedzieć Simonowi.

Od rana czuł podekscytowanie. Poprzedniego dnia przyleciał do Waszyngtonu, rano załatwił pilne sprawy, a teraz najważniejsze

jest spotkanie z Ariellą. Zaprosiła go do siebie, co uznał za dobry znak. Ostatnio była dla niego chłodna, często nawet niedostępna. Musiała ochłonać po zderzeniu z jego rodziną.

Poradziła sobie z nimi z taktem i cierpliwością, co utwierdziło go w przekonaniu, że wybrał właściwą kobietę. Zawsze ufał swojej intuicji i – jak do tej pory – pierwsze wrażenie potwierdziło się w stu procentach. Taką szansę na szczęście człowiek ma raz w życiu. Spotkał swoją połówkę i nie zamierza jej wypuścić. Pozostawało przekonać Ariellę, że są sobie pisani.

W kieszeni miał małe pudełeczko, a w nim najpiękniejszy pierścionek, jaki widział. Do tej pory nie zwracał uwagi na pierścionki zaręczynowe. Kiedy już zdecydował się oświadczyć, przeprowadził najpierw sondaż wśród znajomych kobiet.

Powiedział im, że ma szansę uzyskać przyzwoite wsparcie dla World Connect w zamian za promocję afrykańskich diamentów i chciałby się zorientować, na co jest popyt na rynku. Większość odpowiedzi była podobna: nie za wielki pierścionek, nie każdy lubi ostentację; najlepsze są bezbarwne brylanty, żółty kolor jest dobry jedynie dla jego miłośników, ważna jest czystość i szlif.

Następnie udał się do znanego z dyskrecji dworskiego jubilera i ten poradził mu kamień wielkiej urody, który swego czasu należał do hinduskich maharadzów. Miał lekko różowy odcień, ale Simon od razu wiedział, że nie chce żadnego innego. Oprawiono go w białą platynę, a ponieważ księciu się spieszyło, jubiler wykonał swą pracę w ciągu doby. Dzięki temu Simon miał idealny pierścionek dla Arielli.

Oczywiście, pod warunkiem, że przyjmie jego oświadczyny.

Tego nie był już tak pewien. Ariella nie należy do osób, na których jego tytuł robi wrażenie, między innymi za to ją pokochał. Bardzo za nią tęsknił. Musiał się pilnować, by jej nie bombardować telefonami. Czuł wręcz fizyczny głód jej obecności. Żadna kobieta, w której się wcześniej podkochiwał, nie wzbudziła w nim nawet części tych żarliwych uczuć, które żywił wobec Arielli. Dlatego był pewien, że to ta jedyna.

Samochód zatrzymał się przed domem w Georgetown. Simon

zamierzał działać powoli. Chciał stopniowo wprowadzić właściwy nastrój, dopiero potem się oświadczyć.

Kiedy się widzieli ostatni raz, Ariella była pod wrażeniem niezwykłego przyjęcia przez niektórych członków rodziny. Trzeba ją przekonać, że nawet oni z czasem zmieniają zdanie. Monarchia nie przetrwałaby przez tyle wieków, gdyby nie umiała adaptować się do nowych warunków. Nikt go nie skaże na banicję ani nie umniejszy jego roli na dworze, bo pokochał Amerykankę. Po wygłoszeniu swojej kwestii Simon zamierzał oszołomić ją pocałunkami i w ten sposób pozyskać jej serce.

Szofer podał mu wielki bukiet różowych róż. Ciekawscy paparazzi będą mieli swój wielki dzień, ale niech tam. I tak zamierza powiedzieć całemu światu, że resztę życia spędzi z Ariellą.

Pierwsze spojrzenie na jej twarz wystarczyło, aby to pod nim ugięły się kolana. Jest najpiękniejszą istotą na świecie, z tymi długimi ciemnymi włosami i oczami, które zaglądają w najgłębsze zakamarki duszy.

– Jak dobrze cię znowu widzieć – powiedział z entuzjazmem, choć jej reakcja była powściągliwa. – Mam nadzieję, że kwiaty będą ci przypominały nasze angielskie ogrody.

– W twoim kraju są najpiękniejsze ogrody na świecie. – Uśmiechnęła się szczerze. Ale coś go zaniepokoiło. Była blada i miała podkrążone oczy.

– Co ci jest? Jak się czujesz?

– Wejdz. Siadaj. – Popchnęła go lekko do środka.

– Widzę, że masz w zanadrzu jakąś sensację. Nie bój się, nie zemdleję.

– Tak czy owak, lepiej usiądź.

– No więc? – Jego umysł pracował gorączkowo. Prezydent poprosił, by zamieszkała z nim w Białym Domu i ograniczyła kontakty z mężczyznami? Prasa jej tak dokuczyła, że zamierza ukrywać się w nieznanym miejscu? Kosmici wylądowali?

– Jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Słucham? – Tego się nie spodziewał.
– Trudno uwierzyć, ale wynik testu jest pozytywny.
– Kochaliśmy się dwa tygodnie temu. Skąd masz pewność? –
Patrzył na nią oszołomiony.

Czyżby myślał, że jest w ciąży z innym mężczyzną? Krew się w niej zagotowała.

– Nie bój się, o nic cię nie proszę. Wiem, że stało się to w najmniej odpowiednim czasie i nie mieliśmy tego w planach, ale zamierzam urodzić i wychować dziecko. Nie proszę o pieniądze, mam ich dosyć.

– Pieniądze są ostatnią sprawą, o którą się martwię. Próbuję zrozumieć. Używaliśmy prezerwatyw.

– Może były dziurawe albo pękły. Nie wiem. Nie są w stu procentach skuteczne. W tym momencie to nieistotne. Jestem w ciąży. – Zrobiła dwa inne testy. Wszystkie dały ten sam wynik.

– Gratulacje. Będiesz wspaniałą mamą. – Wreszcie wstał i do niej podszedł.

– Nie musisz mi gratulować. Oboje wiemy, że to wpadka.

– A jednak mamy prawo świętować. – Wyciągnął coś z kieszeni.

Niemożliwe. Czy dobrze widzi? Czy Simon zamierza się jej oświadczyć? Musi mu odmówić. Jakby dla potwierdzenia jej najgorszych obaw, Simon ukląkł na jedno kolano.

– Ariello – powiedział uroczyście – czy zostaniesz moją żoną?

Pokręciła głową w milczeniu. Bała się rozplakać.

– Dlaczego? – Jego zdziwienie było tak królewskie, że omal się nie roześmiała. Nie przyszło mu do głowy, że może mieć w tej sprawie własne zdanie. Pewnie książęta są przyzwyczajeni do tego, że każda ich decyzja jest natychmiast akceptowana przez otoczenie.

– To się nie może udać. Twoja rodzina będzie przerażona.

Jasno dali mi do zrozumienia, że już ci wybrali kandydatkę na żonę.

– Przyzwyczajają się.

– Nie sędzę. Nawykli do stawiania na swoim. Nie chcę przez resztę życia być czarną owcą. Nie chcę, żebyś przeze mnie stracił swoją posiadłość i pracę. Stworzyłeś sobie życie, które kochasz, a przeze mnie zostałbyś z niczym.

– To nieistotne. Teraz ważne jest, że chcę się z tobą ożenić. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, Ariello. A skoro będziemy mieli dziecko, mam do tego jeszcze jeden powód. – Nadal klęczał. Nie zamierzał się poddać, a jego upór już odnosił skutek.

Czy mogą zapomnieć o brytyjskiej rodzinie królewskiej, Białym Domu i plotkarskiej prasie? Mogą stworzyć normalną rodzinę?

– Zapomniałem o najważniejszym. – Płasnął w czoło otwartą dłońią. – Mówimy o mojej rodzinie i o dziecku, tymczasem nie powiedziałem ci, że cię kocham. Dopiero kiedy cię poznałem, zrozumiałem, czym jest miłość. Każda chwila bez ciebie jest stracona. Bez ciebie nie ma życia, a zamierzam żyć długo i szczęśliwie. Kocham cię, Ariello.

Te słowa nią wstrząsnęły. Wyrażały jej własne uczucia. Odkąd poznała Simona, nic innego nie wydawało się ważne. Ale świat ma swoje prawa, a na marzeniach nie da się zbudować solidnej przyszłości.

– Zakochanie nie trwa wiecznie. Jest krótką chwilą oszołomienia i radości, opromienia rzeczywistość. Miłość to co innego: to żmudna praca nad związkiem. Moi rodzice, ci, którzy mnie wychowali, każdego dnia robili coś, żeby ich małżeństwo zdolne było przetrwać różne koleje losu. Ted i Ellie najwyraźniej tego nie potrafili.

Wstała i cofnęła się. Potrzebowała fizycznego dystansu, by spokojnie pomyśleć. Nie była do tego zdolna, gdy mężczyzna jej życia klęczał tuż obok.

– Jestem tobą zauroczona. Pociąg fizyczny utrudnia logiczne myślenie. – Odwróciła się, aby nie patrzeć na jego wyrzeźbione

rysy. – Tracę głowę i zapominam o całym świecie. – I znowu zwróciła się ku niemu.

Simon wstał z klęczek.

– Twoje życie było starannie rozplanowane jeszcze zanim przyszedłeś na świat. Jesteś poślubiony Koronie i swojemu krajowi. Nie możesz ich porzucić, aby ożenić się z osobą, która nie pasuje do tej roli, która nie zostanie zaaprobowana przez twoich krewnych i poddanych. To się okazało katastrofalne dla Edwarda VIII i może się podobnie skończyć dla ciebie. – Nie potrafiła powstrzymać łez. – Powinniśmy się rozstać jeszcze dziś.

– Pod pewnymi względami masz rację – zaczął Simon wzburzony. – Znam swoje obowiązki wobec rodziny i kraju i będę się z nich wywiązywać. Wiem, że wiele wymagam, gdy proszę, abyś pomagała mi w mojej misji i pokochała moich poddanych. Jednak powtórzę jeszcze raz. – Ujął jej dłonie, delikatnie, ale mocno, i przytrzymał, gdy chciała je oswobodzić. – Proszę cię o rękę, Ariello.

Chciała krzyknąć „tak!”, wszystko w niej wibrowało tym radosnym przyzwoleniem, jednak upierała się na przekór sobie:

– Nie powinieneś się ze mną żenić z obowiązku, bo jestem w ciąży.

– Nie dlatego chcę cię poślubić – odparł z uśmiechem. – Kupiłem pierścioneł, zanim dowiedziałem się o dziecku. Marzył mi się romantyczny nastrój przed oświadczeniami, ale zaskoczyłaś mnie wielką nowiną. W ciąży czy nie, zamierzam poprowadzić cię do ołtarza i nie wyjdę stąd, dopóki się nie zgodzisz.

– Zmusisz mnie? – Czasem jego pewność siebie i entuzjazm bywały urocze, czasem trochę przerażające.

– Nie. Wybacz mi, jeśli naciskam zbyt mocno. Sama widzisz, że jedynie twój rozsądny łagodzący wpływ ograniczy moje despotyczne zapędy.

Powiedział to tak pokornie, że się wzruszyła. Skoro jej wcześniej pogratulował, może ona także powinna mu powiedzieć coś od serca.

– Nie wątpię, że będziesz cudownym ojcem, niezależnie od

tego, czy się pobierzemy. Tu nie chodzi o ciebie. Jesteś wspaniałym mężczyzną, Simonie, ja natomiast jestem w zwariowanym momencie życia, przytłacza mnie zainteresowanie prasy i nie jestem w stanie podjąć racjonalnej decyzji. Muszę się nad wszystkim spokojnie zastanowić. Może wrócimy do tej rozmowy w przyszłości, a wtedy kto wie?

Zabrakło jej argumentów. Czowała się rozdarta. Z jednej strony chciała się zaszyć w mysią dziurę, z drugiej miała ochotę schować się w jego ramionach. Na pewno umiałby się o nią zatroszczyć.

– Nie wyjdę stąd, choć starasz się mnie do tego skłonić. Będę cichutko siedział w kąciaku z pierścionkiem w garści, aż odzyskasz zdrowe zmysły.

– Nie potrafisz usiedzieć w milczeniu dłużej niż przez trzy minuty. – Uśmiechnęła się mimo woli.

– Całe trzy minuty? – Udawał, że się zastanawia. – Chyba masz rację. Wiesz co? Pora na lunch. A ty powinnaś jeść za dwoje. Proponuję wspólne wyjście.

– Jesteś niemożliwy! – Teraz roześmiała się całkiem jawnie.

– Moją misją jest czynienie możliwym tego, co dla innych niemożliwe. Nie na darmo wziąłem udział w spływie rzeką Zambezi i zrobiłem podejście północną ścianą Mount Everestu. Jeśli ludzie mówią, że brytyjski książę nie może poślubić Amerykanki, przez resztę życia będę im udowadniał, jak bardzo się mylili.

– Robisz z tego kolejny wyczyn sportowy. Mam mętlik w głowie i nie jestem w stanie zastanowić się nad twoją propozycją. Miałam wystarczająco dużo wstrząsów i muszę spasować.

– W porządku. Na razie nie będę naciskał. A co powiesz na lunch?

– Pełna zgoda. – Podała mu rękę i stłumiła westchnienie. Czy jej życie musi być tak skomplikowane?

Kierowca zawiózł ich do jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w Waszyngtonie. Ariella zmarszczyła brwi.

– Chcesz jeść tutaj?

– Ich steki są sławne, a ty potrzebujesz dużo żelaza.

– Wiesz, że to ulubiony lokal prezydenta? – Nie widziała ojca od kolacji po nagraniu telewizyjnym, ale wymienili kilka serdecznych e-maili i planowali wspólny weekend w Camp David.

– Naprawdę? Od dawna chciałem spróbować tutejszej kuchni.

– Trudno będzie o stół bez rezerwacji.

– Mam swoje sposoby – szepnął jej do ucha.

Jakby na potwierdzenie jego słów wyrósł przed nimi maître d'hôtel zgięty w pełnym szacunku ukłonie.

– Witamy w Talezinie, Wasza Książęca Mość. Stół dla dwóch osób?

– Dziękuję – odparł Simon. A na stronie szepnął Arielli: – A nie mówiłem?

Przeszli przez główną salę na zacienione patio z widokiem na rzekę.

– Ariello? – rozległ się za nimi głos prezydenta.

Aż podskoczyła z wrażenia.

– Miło cię widzieć – wyjąkała. – Simonie, to prezydent Morrow, mój ojciec. Ojciec, to Simon Worth. – Czy powinna dodać „książę”? Na szczęście Simon nie jest próżny.

– Będzie mi bardzo miło, jeśli dołączycie do mnie w prywatnym gabinecie.

– Z największą przyjemnością – odparł Simon, zanim zdążyła zareagować.

Książę i prezydent w tym samym miejscu i czasie? To nie może być przypadek.

Poszli za Tedem Morrowem w głąb budynku. Prywatny gabinet okazał się jasnym pokojem z wysokimi oknami i stylowym umeblowaniem. Ariella natychmiast pomyślała, że warto się dowiedzieć, czy można go czasem wynająć na specjalne okazje.

Najlepsi kelnerzy podsuwali im kartę win i opowiadali o specjalnościach dnia. Ariella dowiedziała się przy okazji, że prezydent pije tylko amerykańskie wino. Spojrzała na ojca z uznaniem. Sama odmówiła, wykręcając się, że jest za wcześnie, ale to jej przypomniało o obecności czwartej osoby –

nienarodzonego dziecka jej i Simona, prezydenckiego wnuka. Sieć komplikacji zagarnia coraz więcej osób.

Simon prowadził lekki dialog na temat tych miejsc w Ameryce, które chciałby zobaczyć. Ariella podziwiała jego towarzyskie obycie. Dwór brytyjski może być dumny z talentów dyplomatycznych młodego księcia. Kiedy wreszcie na stół podano ogromne steki i warzywa w dużym wyborze, Ariella pierwszy raz w tym dniu poczuła się miło i swobodnie.

– W zeszłym roku myślałem, że wygrane wybory to najlepszy czas w moim życiu. Tymczasem nowy rok przyniósł kolejne niespodzianki, jeszcze lepsze od poprzednich. A najlepszą jest wiadomość, że mam piękną i mądrą córkę. – Prezydent spojrzał na nią tak ciepło, że się wzruszyła.

– Mam nadzieję, że dziennikarze zostawią nas w spokoju i wreszcie lepiej się poznamy – powiedziała.

– Gdyby prasa cię nie odnalazła, być może nigdy nie zobaczyłbym Ellie. Nie miałem pojęcia, że przeprowadziła się do Irlandii, a ona nie miała zamiaru przyjechać do Stanów.

– A teraz rozważa powrót na stałe.

– Wiem. – Prezydent uśmiechnął się pod nosem. – Powiedziała mi, że bardzo się zbliżyłyście.

Czy Ellie zdradziła mu, że córka jest w ciąży? Niemożliwe, matka by jej tego nie zrobiła. Potrafiła dochować tajemnicy.

– Niedawno się poznałyśmy, ale szczerze ją uwielbiam. Chcę ją namówić, żeby się osiedliła w okolicy. Musimy nadrobić stracony czas.

– Wyjęłaś mi to z ust. – Prezydent bawił się kieliszkiem. – Musisz wiedzieć, Ariello, że bardzo kochałem twoją matkę. Nigdy bym jej nie opuścił. Może nie potrafiłem jej tego wystarczająco przekazać. Wychowywano mnie w przekonaniu, że prawdziwy mężczyzna nie okazuje uczuć. Dusłem je w sobie i odgrywałem twardziela.

Ariella zerknęła na Simona. Jakie to szczęście, że spotkała mężczyznę, który nie ma problemu z nazywaniem i okazywaniem emocji. Żyje w zgodzie z samym sobą. To w nim lubiła.

– Ellie wie, co do niej czułeś?

– To pierwsze, co z siebie wyrzuciłem, gdy mogliśmy porozmawiać na osobności. Przeprosiłem ją z całego serca, że czuła się osamotniona i pozostawiona sama sobie. Tylko dlatego pod wpływem rodziców podjęła decyzję, której później żałowała. – Spojrzał córce prosto w oczy. – Musisz wiedzieć, że nadal ją kocham.

– Powiedziałeś jej? – Ariella była oszołomiona wyznaniem ojca, jak również tym, że czynił je w obecności Simona, którego dopiero poznał.

– Oczywiście. Myślę, że była bardziej zdziwiona, niż zachwycona. – Uśmiechnął się. – Ostatnio spędzamy razem sporo czasu.

– Cudownie. Bardzo się cieszę. – Może uda im się na nowo rozdmuchać płomyk miłości? Jaka szkoda, że stracili dwadzieścia osiem lat. – Czy ze względu na nią nigdy się nie ożeniłeś?

– Staralem się nawiązywać związki z innymi kobietami, ale gdy przychodził moment decyzji, żadna z nich nie mogła się równać z moją Ellie. Nie chciałem się żenić, skoro nie potrafiłem się zaangażować.

– Świetnie to rozumiem – wtrącił Simon. – Wybór życiowej partnerki jest jedną z najważniejszych decyzji, jakie podejmujemy.

– Racja, synu. To bardzo poważna sprawa. – Prezydent spojrział na córkę z błyskiem w oczach. – To właśnie powiedziałem temu młodemu człowiekowi, gdy pojawił się rano na audiencji, żeby poprosić o twoją rękę.

Ariella rozdziawiła usta ze zdziwienia. A więc panowie już się spotkali. I nie przypadkiem wpadli na siebie w restauracji. Wszystko zostało zaplanowane za jej plecami.

– Co ty sobie myślisz? – zapytała Simona ze złością.

– W moim kraju jest taki zwyczaj, że mężczyzna pyta ojca swojej wybranki, czy zgodzi się na małżeństwo córki. Zważywszy na pozycję społeczną twojego ojca, uznałem, że powinienem poznać jego opinię – wyjaśnił Simon.

– A jak sobie wyobrażasz, miałem sporo do powiedzenia. –

Prezydent był rozbawiony. – Oznajmiłem księciu, że właściwą adresatką tych pytań jest moja córka. Znasz mnie od dwóch tygodni, więc nie będę ci narzucać, kogo możesz poślubić, a kogo nie powinnaś. Ma chłopak ikrę, tyle powiem.

– Twój ojciec poradził mi też, że powinienem ci się oświadczyć, nie tracąc czasu. Posłuchałem go.

Ariella uświadomiła sobie, że oczy obu mężczyzn zawisły na niej. Prezydent będzie chciał się dowiedzieć, jakiej odpowiedzi udzieliła Simonowi.

– Dasz mi parę minut z moją córką?

– Oczywiście. – Simon, który właśnie skończył jeść, podniósł się od stołu.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Ariella myślała gorączkowo. Powiedzieć mu o ciąży czy nie? Podzielić się wątpliwościami?

– Jestem zwykłym chłopakiem z Montany, a mimo to powiedziałem wnukowi królowej brytyjskiej, żeby wyszedł z pokoju.

– A ja jestem zwykłą dziewczyną z Montany i jem lunch z prezydentem Stanów Zjednoczonych.

– Kiedy odrzucimy na bok tytuły i splendory, jesteśmy po prostu ludźmi. – Spoważniał. – Kochasz go?

– Chyba tak.

– Chyba?

– Pasujemy do siebie. Świetnie się z nim czuję i mogę być na luzie, co w tych okolicznościach brzmi dziwnie. – Wstydziła się mówić o najlepszym w życiu seksie. – Lubię go, naprawdę bardzo go lubię. Problem w tym, że znamy się bardzo krótko, w dodatku ostatnie tygodnie były najbardziej zakręcone w moim życiu. Sama nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć.

– Pozwól, że dam ci pewną radę. Nie czekaj na „właściwy moment”, w którym znikną przeciwności i wszystko będzie idealne. Z mojego doświadczenia, a jest spore, wynika, że taki moment nie istnieje.

Pokiwała głową. Prezydent wziął ją za rękę.

– Jeśli kochasz tego młodego człowieka, a wydaje mi się, że

tak jest, nie odrzucaj miłości, bo przyszła nie w porę. Kiedy wyjechałem na studia, uważałem, że Ellie zawiesi swoje życie na kołku i będzie na mnie czekała. Tymczasem gdy wróciłem, już jej nie było i nikt nie umiał wyjaśnić, co się z nią stało. Cała starannie zaplanowana przyszłość rozwiąła się w mgnieniu oka. Jasne, zdobyłem wykształcenie, zrobiłem karierę, ale najważniejsza dla mnie osoba rozpułnęła się we mgle.

Przez kilka pierwszych lat bardzo tęskniłem – dodał po chwili milczenia. – Potem nauczyłem się ignorować tępy ból, znieczuliłem się. Szlag mnie trafia, że tak łatwo mogłem temu zapobiec. Powinienem się z nią ożenić i zabrać ją z sobą, a nie czekać na właściwy moment. Byłoby trudno, ale jakoś byśmy to przetrwali. Dlatego powtórzę swoją radę: jeśli kochasz tego młodego człowieka, nie odkładaj decyzji na potem. Mogłabyś przez całe życie żałować niewykorzystanej szansy na szczęście.

– Będę miała z nim dziecko – wypaliła Ariella, bo nadeszła chwila szczerości. – Właśnie się dowiedziałam.

Ojca zatkało, tylko bezgłośnie ruszał ustami.

– Zwierzyłam się Ellie, a ona uważała, że nie mogę tego ukrywać przed Simonem. Więc dzisiaj mu powiedziałam. Historia się powtarza.

– Kochanie, nic się nie powtarza. Ty i Simon jesteście z pewnością bardziej dojrzałi, odważniejsi i może też bardziej uparci niż Ellie i ja. – Roześmiał się. – Twój narzeczony to świetny młody człowiek. Myślę, że możesz na nim polegać.

– Wiem, też tak uważam. Ale ta jego rodzina? W dodatku musielibyśmy mieszkać w Anglii.

– To tylko kilka godzin lotu. A rodzinę podobno już poznałaś?

– Powiedział ci, że byli gotowi mnie spakować i wyekspediować pierwszym lotem do Stanów?

– O tym nie wspomniał.

– Simon bagatelizuje sprawę. Uważa, że się do mnie przyzwyczają, ale ja nie jestem taka pewna.

– Cóż, na pewno zna swoich bliskich lepiej niż my. I pewnie

nie zawadzi, że nasze kraje są w ścisłym sojuszu, a ty jesteś córką prezydenta USA.

– Jego wuj Derek całkiem otwarcie groził, że Simon może stracić posiadłość i fundację.

– Nie przejmuj się tym starym intrygantem. Za chwilę to on będzie miał kłopoty. Szef CIA poinformował mnie, że Derek był zamieszany w nielegalną sprzedaż broni jednemu z południowoamerykańskich dyktatorów.

– Własnym uszom nie wierzę!

– Chciwość popycha człowieka do głupich rzeczy. Derek lubił życie ponad stan, ale nie miał przychodów, które by na to pozwalały. Nawet jeśli sprawa zostanie zatuszowana, będzie musiał siedzieć cicho.

– Uff, spadł mi kamień z serca. – Królowa była chłodna, ale uprzejma. W gruncie rzeczy tylko Derek okazał jej wyraźną wrogość. Teraz sam stanie się wrogiem publicznym numer jeden.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Możemy już zawołać Simona na deser? – spytał ojciec.

– Naturalnie.

Książę wkroczył do gabinetu, ale miał towarzystwo. Prowadził pod ramię jej matkę.

– Spiskujecie za moimi plecami? – spytała Ariella podejrzliwie.

– To ja zadzwoniłem po Ellie, bo każda minuta bez niej jest stracona. – Ted poderwał się i ucałował Eleanor w oba policzki.

Matka przez ostatnich kilka tygodni przeszła prawdziwą metamorfozę. Zielona sukienka podkreślała kolor oczu i dziewczęcą figurę, była ożywiona i uśmiechnięta.

– Czuję to samo. Może to głupie w ustach kobiety w moim wieku. – Ellie zaczerwieniła się. Dawni kochankowie nie odrywali od siebie oczu, a ich córka z rozczeniem obserwowała rodziców.

– Twój ojciec ci powiedział, że zbeształ mnie, bo przyszedłem do niego, zanim oświadczyłem się tobie? – spytał Simon.

– Pouczył mnie, że byłabym idiotką, odrzucając miłość

mojego życia.

– Świetna rada. Mam nadzieję, że jej posłuchasz.

– Wezmę pod rozwagę. Czy ktoś coś mówił o deserze? –

Głupio jej było czulić się z facetem pod okiem rodziców, chociaż oni nie mieli najmniejszych oporów. Gruchali niczym dwa gołąbki, jakby byli sami na świecie.

– Zaraz nam przywiozą cały wybór słodkości. Przecież masz apetyt za dwoje. – Znacząco spojrział na jej brzuch. – A z innej beczki, czy powiedziałaś ojcu, jaką podjęłaś decyzję?

– Jeszcze nie, ale może już wkrótce.

– Przypominam, że tortury są zakazane.

Ariella zerknęła na rodziców, tak sobą zauroczonych. Gdyby mieli więcej wiary i odwagi, może nie straciliby dwudziestu ośmiu lat. Była pewna, że podejmuje właściwą decyzję.

– Tak, Simonie, zostanę twoją żoną.

EPILOG

Trzy miesiące później

Ariella obudziła się i jej wzrok padł na twarz Simona leżącego obok. Miesiąc temu ostatecznie przeniosła się do Anglii. Jawnie dzielili sypialnię w Whist Castle, a Brytyjczycy niespodziewanie pokochali ją za wdzięk, bezpretensjonalność i lekceważenie dworskiej etykiety.

Nie powiedzieli nikomu o dziecku, zwłaszcza że po Arielli nadal nic nie było widać. Przyjdzie na to czas po ceremonii ślubnej.

– Witaj, moja piękna. – Simon wreszcie się obudził.

– Dzisiaj jest dzień naszego ślubu? Czy mi się to śniło?

– A jak myślisz?

– Spędziłam noc w zamku z księciem u boku. – Uszczypnęła się. – To chyba złuda.

– Trzeba się przekonać. – Pocałował ją w usta.

– To już najprawdziwsza prawda. – Przeciągnęła się i usiadła, tknięta nagłą myślą. – Czekał, nie powinieneś mnie oglądać przed ślubem.

– Pewne zwyczaje można sobie darować. – Przyciągnął ją do siebie. – Nie wypada uprawiać seksu przed ślubem, ale na szczęście mam naturę buntownika.

– Musimy się przygotować do ceremonii. Wszystko ma być gotowe na czas! – Jęknęła.

– To już nie twoje zmartwienie. – Organizację przyjęcia powierzyli Scarlet i jej nowej partnerce w interesach, a one w krótkim czasie przygotowały wesele z istic królewską pompą.

– Zaprosiliśmy tysiąc osób. Twoi przyjaciele nocowali w zamku Whist i pewnie zasiedli do śniadania.

– Jeszcze zdążymy się z nimi przywitać. Jesteś ważniejsza. Kocham cię.

– Dzięki Bogu za twój upór i gładkie słówka, inaczej wciąż bym się zastanawiała.

– Nieustępliwość ma swoje zalety. No i na szczęście znalazłem dobrych sojuszników w twoich rodzicach.

– A teraz i oni planują ślub. – Ariella uśmiechnęła się na wspomnienie rozanielonych twarzy Teda i Ellie, gdy im o tym oznajmili. Wesele w Białym Domu będzie amerykańskim odpowiednikiem królewskich zaślubin, więc już teraz cały kraj żył przygotowaniami.

– Przepraszam bardzo. – Pokojówka zapukała do drzwi. – Krawcowa się niecierpliwi. Potrzebne są ostatnie poprawki.

– Wiesz, co jest najlepsze? – szepnął Simon do ucha narzeczonej. – Że wieczorem wrócimy do łóżka i już nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Ceremonia ślubna miała miejsce w trzynastowiecznej kaplicy na terenie posiadłości. Z uwagi na niedostatek miejsca ANS transmitowała ją na żywo dla licznie zgromadzonych gości oraz wielomilionowej widowni po obu stronach Atlantyku. Księżę i Ariella stali się więc mężem i żoną przed Bogiem i ludźmi.

Scarlet zaplanowała wesele z rozmachem godnym wielkiego stratega prowadzącego zwycięską batalię. Pomagała jej w tym Cara, która zostawiła biuro prasowe Białego Domu po tym, jak zakochała się z reporterze telewizyjnym Maksie. Stoły i krzesła udekorowane kwiatami ustawiono na trawnikach przypominających zielone dywany, nakryto je najpiękniejszą porcelaną i srebrem, jakie można było znaleźć w antykwariatach i domach aukcyjnych.

Jedna orkiestra nie wystarczyłaby na taką liczbę gości, więc sprowadzono afrykańskich muzyków i amerykańskie zespoły jazzowe, a wśród gości krążyły chłopięce chórki w przebraniu średniowiecznych minstrelów.

Gdy Ariella gratulowała przyjaciółce znakomitych pomysłów, Scarlet tylko westchnęła.

– Wciąż ci nie mogę darować, że się wycofałaś z DC Affairs. Byłabyś naszym brytyjskim przedstawicielem.

– Będę miała ręce pełne roboty przy pałacowych ceremoniach.

– Szczęściara. Masz najpiękniejsze brytyjskie pałace na skinienie ręki. Jak królowa przyjęła wasze zaręczyny?

– Kiedy Simon jej oznajmił, że zamierza się ze mną ożenić, zareagowała nadspodziewanie spokojnie. Powiedziała tylko, że tworzymy dobraną parę i powitała mnie bardzo uprzejmie. Reszta rodziny nie śmie jej się sprzeciwić. A bracia Simona są wspaniali. Czuję się tak, jakbym ich znała od dzieciństwa. Ale gdzie właściwie podział się mój mąż? Jesteśmy małżeństwem od czterdziestu minut i już go gdzieś zgubiłam.

– Rozmawia z Danielem. – Scarlet wskazała na obu mężczyzn ukrytych za barkiem serwującym szampana. – Przekonuje mojego męża do pokrycia siecią internetową nowych rejonów Afryki. Nawet teraz nie zapomina o World Connect.

– Wybieramy się tam w przyszłym miesiącu promować działalność fundacji – zdradziła Ariella.

– Afryko, strzeż się, oto nadchodzą Brytyjczycy. – Dołączył do nich Max, mąż Cary, w towarzystwie Liama, szefa ANS i jego czarującej żony. – Jesteście teraz z Simonem najpopularniejszą parą na świecie. Myślałem, że nikt nie przebije jego starszego brata, a oto okazało się, że nie miałem racji.

– Z wielkich widowisk został nam jeszcze ślub prezydenta. Staram się uzyskać wyłączne prawa do transmisji. – Liam nie zasypiał gruszek w popiele.

– Dzisiaj cieszymy się szczęściem mojej córki – oznajmił Ted Morrow. – Mogę tylko potwierdzić, że zamierzamy się pobrać z Ellie jeszcze w tym roku.

– Odegraliśmy w skojarzeniu prezydenckiej pary niepoślednią rolę – puszył się Liam. – Wszystko dzięki temu, że żadnej odmowy nie uznaję za ostateczną.

Ariella promieniała. W ciągu kilku miesięcy zyskała kochającą rodzinę, z dwojgiem rodziców i wspaniałym mężem, oraz dużą grupę lojalnych przyjaciół na całym świecie. Czy można marzyć o czymś więcej?

– Na cześć Ich Książących Wysokości. – Wszyscy wzniesli kieliszki. – Hip, hip!

– Hura! – zawołali goście gromkim chórem.
Panna młoda zaśmiała się. Trochę czasu minie, zanim przyzwyczai się do obyczajów swej nowej ojczyzny.
– Hip, hip!
– Hura!
– Hip, hip!
– Hura! – przetoczyło się donośnym echem po pałacowych ogrodach.

eh.:)

